BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ

WOJSKOWY INSTYTUT
NAUKOWO-WYDAWNICZY

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

ROK DZIEWIĄTY. TOM XXIV. ZESZ. 2.

WARSZAWA, LISTOPAD 1926.

z. 2

GEN. BRONI ZYGMUNT ZIELIŃSKI

Z PIERWSZYCH WALK II. BRYGADY LEGJONÓW.

(Listy do rodziny).

I. 9. X. 1914. Dziś będzie 10 dni od odjazdu mego [1]) i dziś też posyłam Wam pierwsze wiadomości, które też bardzo skąpe będą, a to z powodu równocześnie trwającej akcji. Przedwczoraj byliśmy w ogniu. Ja z siebie zadowolony byłem najzupełniej, mniej atoli z ludzi; w dzień szło jako tako, w nocy gorzej. Mam siedmiu nieboszczyków, trzech rannych, a odwrotnie powinnoby być [2]). Ubili nasi do 30 kozaków, zabrali 9 w niewole, 9 koni, i trochę broni. Komenda wyższa bardzo z nas zadowolona. Dzisiejszy, a może i jutrzejszy dzień, to dla nas ważny, rozstrzygający o naszem znaczeniu między tutejszymi pobratymcami. Na nieszczęście ja w nim udziału osobiście nie biorę, bo rozdrobniono nas na 3 części, a właściwie 4 części, tak, że ja z tą czwartą najmniejszą pilnuję tyłów i boków. Na dziś mam wielkie nadzieje, które powinnyby się spełnić, jeśli w nocy i wczoraj Moskale nie czmychli pocichu, tak, że moi wysłani na różne punkty próżne gniazda znajdą. Mogą być nawet armaty ciężkie, lekkie i karabiny maszynowe przez mych ludzi wzięte. Gdyby się to udało, zrobilibyśmy sobie na wstępie dobre imię.

---

[1]) Pułk 2-gi legjonów, którego dowódcą został pułkownik Zieliński 11. IX. 1914 r., wyjechał na Węgry 2. X. przez Suchą, Żywiec, Zwardoń. Jechał przez Czaczę, Silajn, Poprad, Margith — Falva, Koszyce, Satoralja — Ujhely do F. Banya, gdzie stanął 5. X.

[2]) „Gdy siła główna przechodziła przez most nad Marą na południe od Bartfalu, wjechał pomiędzy nią a ubezpieczenie marszowe patrol kozacki z 6—8 ludzi i otwarł na kilkadziesiąt kroków ogień. Straty u nas 8 zabitych, 3 rannych, u nieprzyjaciela 2 zabitych kozaków i 3 konie. Znaleźliśmy 3 karabiny". („Dziennik 2-go Pułku Legjonów" 5. X. 1914, pisany częściowo ręką T. Malinowskiego, częściowo—płk. Zielińskiego).

Droga koleją była nad wyraz ciężka, zimna i bez jedzenia, a trwała całe pięć dni. Przesuwano wojsko, a my po stacjach bez końca staliśmy, nie wiedząc, kiedy się dalej ruszy, więc też gotować nie można było kazać dla ludzi. Ludzie też bardzo ucierpieli i pewno niejednemu chęć do wojaczki odeszła. Marudérów mam zadużo i to mię trapi. 5, 6, 7 tego miesiąca były pochody wielkie: 7/10 specjalnie 15 godzinny i dwa spotkania z kozakami. Starcie dzienne przyniosło łupy, nawet jeden wóz z owsem i 9 koni, którymi obdzieliłem pieszych swych podkomendnych. Od wczoraj siedzę u chłopki Rumunki; spałem dwie nocy w kilimkach, dziś nawet po raz pierwszy rozebrany. Składnie u mnie nie idzie. Wszystko sam nietylko obmyśleć, ale nawet wykonać i przypilnować muszę; odczuwam nadzwyczajny brak wykształcenia podwładnych. O pisaniu lub nawet myśleniu o Was mowy nie ma. Drżę też na wyniki wysłanych przezemnie oddziałów w dniu dzisiejszym i jutrzejszym. Chwila rozstrzygająca; Moskale przed nami w pełnym odwrocie; my dziś powinniśmy im zadać cios ostateczny, rozbić, rozbroić, wziąć w niewolę, tak są przez nas w górach osaczeni. Jeden specjalnie student[1]) w lasach ukryty, czyhający na Moskali w odwrocie, powinienby sześć armat ciężkich zabrać. Daj mu Boże szczęście, a nam sławę. Zdrów jestem, jak nigdy, prócz lekkiej chrypki od ciągłego pouczania. Wczoraj po raz pierwszy jadłem obiad gotowany, dawniej zimne jedzenie, chleb, jaja, czasem mleko. Ludzie żyli z łaski chłopów, którzy ich karmią w marszu chlebem, aby zatrzeć swe kokietowanie z Moskalami. Kozacy przy odwrocie rabują tylko Żydów; Rumunów i Rusinów węgierskich oszczędzają. Za tydzień, jeśli dobrze pójdzie, będę pisał do Was z Galicji, zapewne z okolicy Jaworskiego, zarządcy lasów rządowych, bo w tym kierunku Moskale idą wtył, posługując się koleją, prowadzącą na Stanisławów. Przeszliśmy już góry nad 1000 m wysokie, chłopcy uczą się chodzić. Zimno, dziś śnieg w dolinie polatuje, ja w futrze chodzę.

Jeden koń mój odparzony przez oficera posłanego naprzód,

---

[1]) Mowa tu prawdopodobnie o 8 kompanji porucznika Cieślińskiego, wysłanej dnia 8 X 1914 na Vissóvölgy z zadaniem odcięcia odwrotu nieprzyjacielowi. Porucznik Cieśliński powrócił 9. X. nie spotkawszy nieprzyjaciela. (Dziennik 2 p. p. leg. 8 i 9. X. 14).

W pierwszych tygodniach walk generał Zieliński w dzienniku bojowym nie tytułuje swych podwładnych oficerów wedle stopni.

drugi zdrów. Za jaki tydzień odpadną ludzie mniej wytrzymali, inni nauczą się chodzić, będzie lepiej.

Ja mam uczucie, że podołam zadaniu wziętemu na się. Moi najbliżsi podkomendni starają się o me jedzenie; sługa dobry, był w ogniu, trzymał się bardzo przyzwoicie.

II. Nadwórna, 27. X. 1914—rano. Przez oddawcę tego listu niecenzurowanego mogę podać kilka dat z ubiegłego na wojence miesiąca. Zabawa ta wcale byłaby przyjemna, gdyby ludzie nasi umieli rzemiosło wojenne. Wobec tego mam czynność 10-kroć przechodzącą moje stanowisko, bo robię służbę, a przynajmniej staram się ją robić, za frajtra, podoficera, oficera każdego stopnia aż do generała.

Kontent jestem z siebie, bo nabrałem przekonania, że podołam ciężkiej nad wyraz powinności. Byłem kilkakrotnie w ogniu. Jedna kula utkwiła mi tylko w piersi prawej, na wysokości drugiego guzika futra, nie czyniąc mi żadnej krzywdy. Adjutant mój wyciągnął ją z futra. Zdrowie moje naogół lepsze niż w Krakowie. Coś dwa razy zapadałem—zawsze na jeden dzień — na żołądek. Czas schodzi szybko, pora ładna w ostatnich 14 dniach; pierwsze 14 dni była słota na Węgrzech. Tyle o sobie.

Teraz o legjonistach. Biłoby się to bractwo, ale głupio, bo nikt—z wyjątkiem kilkunastu może — pojęcia o wojskowości nie ma. Wprost z wagonów w Bania Telsö poszliśmy przed nieprzyjaciela, a następnego dnia do walki. Od 6. X. do 12. X. przebyliśmy przeszło 80 km przestrzeni, aż do linji kolejowej Vissovölgy. Jest to stacja przez Köresmezö do Stanisławowa. Od 14 dni przegnali tam kozacy pospolitaków austrjackich na przeszło 120 km wgłąb Węgier. Wojsko austrjackie było zdemoralizowane klęskami, w stanie prawie złym. Nadejście legjonów i współudział w ofensywie, powziętej za naszem przybyciem, uratował sytuację. Razem z oddziałami armji działaliśmy skutecznie do 12. X. Następnie odłączyliśmy się, części armji wyrzuciły przepłoszonych kozaków z Węgier. My zaś legjoniści—zebraliśmy się w okolicy górskiej, granicznej, bezdrożnej, na południe od przełęczy Rafajłowej,—którą też Jaworski z żoną z Nadwórnej uciekał — zrobiliśmy sobie drogę z drzew rządowych, 6 km na złamanie karku, w ciągu 4 dni i przeprowadziliśmy legjony, wozy, armaty i przeszło 1000 koni przez góry z Węgier do Galicji.

Przejście to zasługuje na uwagę i będzie jednym z pięknych

czynów legjonów naszych [1]). W Rafajłowej stoczyliśmy utarczkę z kozakami, — korzystną — następnego dnia byliśmy w Zielonej, trzeciego dnia pobytu w Galicji legjony [2]) pod moim prowadzeniem odniosły zwycięstwo pod Pasieczną i zająłem Nadwórną, pod nosem armji, za co mi hrabia Attems wdzięczny nie będzie, bom wydarł tę zasługę wojsku austrjackiemu. Tegoż samego dnia w Nadwórnej w północnej stronie miasta przyszło do utarczki i koło 4-ej nad wieczorem kozacy się cofnęli. Kozacy ciągłem cofaniem się przez przeszło 200 km są pewnie nadwyrężeni, ale mimo to ustępują zaledwie na kilka kilometrów. Wczorajszy dzień dla nas był fatalny: kombinacja ładna wojennie, ale dla wojska, ale nie dla takiego jak my, spowodowała, że legjoniści 3 pułku i pospolitacy austrjaccy strzelali na moją grupę, składającą się z pięciu batаljonów, baterji, szwadronu naszej kawalerji i karabinów maszynowych. Byłem w ogniu legjonistów przeciw legjonistom. Były to chwile przeszło godzinne, przykre, hańbiące cześć wojskową legjonistów [3]) i nader trudne dla mnie. Udało mi się po dwóch

---

[1]) „Tren nie przebył drogi sztucznej na 6 km po mokrej ziemi, wyłożonej drzewem i gałęziami, zrobionej bardzo pomysłowo przez podporucznika inż. Płuszkiewicza.

Droga ta ma wielkie spadki, przez słoty łatwo zniszczalna, ułatwia przejście, wyklucza stanowczo użycie jej z północnej ku południowej stronie.

W każdym razie dzieło to w cztery dni wykonane przynosi chlubę p. Płuszkiewiczowi, przy siłach roboczych, dochodzących 350 ludzi, i kiepskim materjale wykonawczym.

Wyżywienie ludzi tak pierwszego dnia w Galicji, jak i na Węgrzech w czasie pochodów, połączonych ze zmianą pobytu, wprost nędzne".

(Dziennik 2 pułku Legjonów 21. X. 1914).

[2]) „Wymarsz z Zielonej od mostu o 6 ej rano. Koło 9-ej rozpoczęła się walka w Pasiecznej z circa 1000 kozakami kaukaskimi i conajmniej 5 działami. Do walki rozwinął się cały 3 i 2 pułk, 3 szwadron i 2 baterja. Nie wszystkie oddziały pułku przyszły do strzału. Koło 11-ej kozacy się cofnęli. W dalszym bojowym pochodzie przebyliśmy Pniów, a przy północnym wylocie Nadwórnej przyszło do małej utarczki".

(Dziennik 2 pułku Legjonów 24. X. 1924).

[3]) Ocena żołnierza zbyt surowa, pisana pod pierwszym wrażeniem (list z 27. X. rano). W dzienniku bojowym 2 pułku piechoty legjonów pisze Generał: „Nakazano wyruszenie kolumny o 6-ej rano 26. X. pod moimi rozkazami: I pluton kawalerji, II i III baon 2 pułku, z armji 2 działa, 2 maszynowe karabiny i 2 baony pospolitaków.

26. X. 1914. kierunek marszu z Nadwórnej—Mołotków—Chwost—Werpi l—Ostre—Saseniówka—Grabowiec, z zamiarem wyrzucenia kozaków conajmniej z 10 działami z Cucyłowa. Z powodu spóźnionej pory, wywołanej strzelaniną do mej kolumny części pułku 3 i dwóch kompanij pospolitaków, dalej, że

godzinach nadludzkich wysiłków wprowadzić ład między legjonistami. Szczęście o tyle mi sprzyjało, że Moskale tej strzelaniny na swoich nie spostrzegli, z tego nie skorzystali, bo byłaby u nas klęska. Kozacy wymknęli się nam, a my, straciwszy czas, wróciliśmy do Nadwórnej zamiat przebyć połowę drogi do Stanisławowa.

Wściekły byłem, ale to na nic, brak wojskowego wykształcenia daje się odczuwać okropnie. Z siebie jestem kontent i głośno mi mówią legjoniści, że bezemnie byłoby źle z nimi. Może to i prawda.

Dotąd nie mieliśmy porządnego wojska przeciw sobie, dobrze to o tyle, że jakiego takiego wyrobienia nabierają legjoniści.

Trudy nadzwyczajne, czasem dwudniowe niejedzenie gotowanej strawy, zmniejszyło liczbę legjonów do połowy. Ochotników na ziemi polskiej zgłosiło się dwóch.

13. X. dostałem za udział w akcji wojennej koło Marmaros Sziget na Węgrzech pismo pochwalne od wyższego generała Attemsa tej treści: „Z radością korzystam ze sposobności, by wyrazić moje szczególne uznanie legjonistom polskim, którzy stali pod moimi rozkazami, za ich znakomite zachowanie się i świeżość ducha, jakie okazali przy napadzie na Vissovölgy. Pełne brawury zachowanie się i zapał tych młodych wojowników mogą być przykładem dla każdego“.

Pod Vissovölgy prowadziłem komendę przez góry nad 1200 m w śniegu, mgle, w lasach, teren bardzo trudny. Mimo wszystkiego przyszłość podług mnie dla legjonistów ponura, duch jest, połowa gorsza odpadła, ale wykształcenie żadne, a trudy bardzo wielkie. Dotąd nie dostałem żadnej wiadomości od Was, nasza poczta: Feldpostamt Nr. 2, z natury rzeczy źle funkcjonuje, jeszcze granicy nie przeszła, bo drogę przez nas robioną trudno jej przebyć, a żywność i naboje potrzebniejsze przed pocztą idą.

Ja pieniędzy dużo nie potrzebuję, tylko na konie, które są niezłe, i dla służby mej. Antoni zawsze przy mnie w walce, zastrzelił kozaka na jakie 100 kroków koło mnie. Stara się bardzo o mnie, odważny i naraża się, przytem mądry. Byłem w domu Jaworskich. Wszystko prócz obrazów i fortepjanu zupełnie na drzazgi połamane. Tak robią kozacy zawsze, jeśli uciekać

---

kolumna tego i następnego dnia nie miałaby pożywienia, a głównie z powodu taktycznego, że pozycje przeciwko Cucylowowi późną nocą kolumna osiągnąć mogła, nastąpił powrót do Nadwórnej o 7 godzinie wieczorem“.

muszą. Niszczą wszystko co rządowe, urzędnika, Żyda, Polaka, lub oficera, służącego w wojsku austrjackiem. To dzicz. Nałapaliśmy kilkadziesiąt kozaków, koni.

III. Königsfeld, Węgry, 15 km na połud. od Rafajłowej. List ten nie jest przyjemny. 29/10 pod Nadwórną, a właściwie koło Mołotkowa i Chwost na zachód od Nadwórnej przetrzepali nas Moskale: padło do 700 ludzi, a co gorsze następstwa są kiepskie: wszystko myśli tylko o wycofaniu się z legjonów, ludzie rozpierzchli się, ot po polsku, z wielkiego krzyku przedtem zwątpienie. Padli najlepsi, młody Thun ranny, zaginiony, może w niewoli, co się stało z Malinowskim, kuzynkiem poetki, dojść trudno. Mnie szło w walce dobrze, moja grupa (2 bataljony, trzeci mój i drugi z 3 pułku legjonów) spełniły zadanie, wyparłem z swego frontu Moskali, a musiałem się cofać, bo sąsiednie grupy zostały wtył przez Moskali rzucone, by nie być otoczonym. Prawie cudem wydobyłem się z oskrzydlenia. Legjoniści wogóle trzymali się nieźle, byli i tchórze i waleczni. Porażka nastąpiła, bo pospolitacy, Rusini i Rumuni, którzy nas wspierać mieli, z linji bojowej wprost haniebnie uciekli i dwa bataljony pułku mego — nie pod moją komendą — poszły za przykładem pospolitaków. Mnie w centrum walki nie pozostało nic, jak odwrót, który najporządniej z dwoma bataljonami podległymi mi przeprowadziłem, więcej jednak z dobrem szczęściem, bo Moskale też położenia nieświadomi byli, jak z pożytkiem. Wieczór pomógł mi w odwrocie, ale i ten sam wieczór (ciemność) nie pozwolił mi ratować sytuacji walki. W nocy z 29.10 na 30.10 o drugiej byłem w Pasiecznej na tem miejscu, gdzie kilka dni wcześniej odnieśli legjoniści pod mojem kierownictwem ładne zwycięstwo, wyrzuciwszy kozaków. Możesz sobie przedstawić moją rozpacz po odwrocie do Pasiecznej, a tu trzeba było zbierać i porządkować legjony, o czem moi podkomendni pojęcia nie mają. 30.10 czekali my darmo Moskali, 30.10 na rozkaz cofnąłem pułk do Zielonej, 1.11 na Węgry drogą przez nas zrobioną, w błocie przez góry. Wczoraj rano stanąłem po 40 km marszu nader uciążliwym na Węgrzech, w Königsfeld. 3 pułk jest jeszcze w Rafajłowej, Moskale o nas nie wiele się troszczą, zdaje się ścigają Austrjaków przez wąwóz Jabłonicę, po węgiersku Körezmöze, grupę hr. Attemsa. Jednem słowem z Galicji wyparci jesteśmy. Liczba żołnierzy spadła więcej niż do połowy, oficerowie na gwałt chorują, toż samo i oddawca listu, komendant bataljonu. Nas należałoby wycofać z walki, najmniej na miesiąc, uzupełnić i ludzi wykształcić choćby trochę, taką re-

lację posłał generał do góry. Czy ją spełnią, wątpię, bo wojska nie mają dosyć. Moskali było liczebnie dwa razy tyle, co nas, w walce. Mogliśmy się mimo to utrzymać, gdyby nie ucieczka pospolitaków i gdyby oficerzy legjonów i żołnierze sprawniejsi byli. Teraz jest conajmniej ogólne zniechęcenie. — Ja osobiście zdrów jestem i wcale inaczej myślałbym, gdyby nie ogólny nastrój. Trzeba i to przetrzymać. Szkoda Thuna, dzielny tęgi chłopak był, zrobiłem go adjutantem 2-go bataljonu; myślę wciąż o jego matce. Mam nadzieję, że wróci Malinowski, pisarz w mej kancelarji, krewny poetki znajomej Kazimierzowej Żelechowskiej; prosił, by uczestniczyć mógł w walce. Naturalnie dozwoliłem. — Co się z nami stanie, nie wiem. Myślę, że nas z braku wojska zatrzymają, a że ochotnicy dobrzy do Piłsudskiego do Polski, a nie na Węgry pójdą do bronienia przejść Karpackich, więc legjony nasze pierw lub później zmarnują się i znikną z widowni. Jedyny sposób, to zatrzymanie nas na Węgrach w celu nauki i uzupełnienie ludzi innemi. Na przeniesienie do Krakowa ani generał ani ja nie zgodzilibyśmy się nigdy, bo czas w Krakowie byłby zmarnowany. Najlepiej na Węgrach koło Koszyc lub Miskolc byłoby zostać, a potem do Królestwa. Dotąd Rumuni, Rusini węgierscy i galicyjscy na każdym kroku nieprzyjaźni nam byli i zdradzali nas Moskalom. Jakkolwiek będzie—bądź dobrej myśli, jak ja jestem. Wiedziałem, że legioniści dobremu wojsku nie sprostają; jak długo mieliśmy do czynienia z kozactwem szło dobrze. I pod Nadwórną mogło się było udać. Dziś bylibyśmy w Stanisławowie, a nie na Węgrach [1]).

---

[1]) Zjawiska, opisane przez ś. p generała Zielińskiego, są typowe dla pierwszych starć na wojnie nawet dla oddziałów wojska stałego (patrz „Panika w wojsku" generała Simańskiego), a w tem większym stopniu dla oddziałów ochotniczych. Znało je dobrze młode wojsko Księstwa Warszawskiego w r. 1807 i powstania listopadowego. Miarą wartości oddziałów może być stwierdzenie, czy nie utraciły chęci walki i zebrały się nanowo w mniej więcej poprzednim stanie liczebnym (odliczywszy straty), czy też rozpierzchły się ostatecznie. Aby to ustalić, przytaczamy stan wyżywienia II brygady Legjonów Polskich na podstawie raportów porannych:

18 X 1914		211 oficerów	7,821 szeregowych
29. X 1914	(dzień bitwy pod Mołotkowem)	180 „	7,300 „
1.XI	„	165 „	4,926 „
21 XI	„	185 „	5,298 „

Stan brygady, a w szczególności 2-go pułku, malał dość szybko już przed Mołotkowem z powodu walk od 19.X, zdobycia Zielonej i marszu na Stanisławów (Pasieczna, Pniów, Nadwórna, Horocholina, Cucyłów), z powodu

Pragnąc jak najwszechstronniej oświetlić omawiane przez ś. p. generała broni Zielińskiego epizody, redakcja Bellony, nie ograniczając się do własnych przypisów, odwołała się do najbardziej kompetentnego w odniesieniu do tych wypadków świadka, gen. dyw. Januszajtisa, naówczas dowódcy I bataljonu 2 pułku piechoty legjonów. Uwagi jego zamieszczamy tutaj w całości, sądząc, że ta pierwsza próba całkowicie objektywnego ujęcia epizodów z historji legjonów zachęci może innych uczestników walk legjonowych do zabrania głosu na łamach Bellony.

List I. z dn. 9. X. 1914.

Dnia 5. X. 1914 został wyładowany w Felsö — Banja I bataljon 2 pułku piechoty. Z tym bataljonem, którego byłem dowódcą, pułkownik Zieliński rozpoczął kampanję. Inne bataljony 2 pułku piechoty działały z nim w bardzo luźnym związku. Naogół opisy w tym liście zgodne są z rzeczywistością, wiele szczegółów jednak jest pisanych pod pierwszem wrażeniem, z punktu widzenia człowieka trochę krytycznie usposobionego do niezdyscyplinowanej i niewyszkolonej „bandy“ legjonowej. Brak jeszcze wtedy w pułkowniku Zielińskim tego ojcowskiego serca, które wyrobiło się dopiero po kilku tygodniach. Stąd też ocena zbyt surowa i bezwzględna.

Wyszedłszy z wagonów po pięciodniowej haniebnej podróży bez jadła, I bataljon około g 16 sformował się i natychmiast rozpoczął niezmiernie uciążliwy marsz górski w kierunku na Marmaros Siget, przebywając bez odpoczynku w nocy zgórą 40 km. Nic więc dziwnego, że dnia 6 X. stan jego spadł z 1200 ludzi do 950. Tych 250 ludzi już nigdy więcej legjony nie widziały. Była to jednak próba, która kosztowała zbyt wiele ofiar. Pułkownik Zieliński był w tym marszu zawiele żołnierzem, zamało wychowawcą. Dalsze marsze były już mniej forsowne, ale zawsze o tyle ciężkie, że najlepsze wojsko dawałoby nie mniejsze straty marszowe. Ludzie trzymali się nad podziw dobrze, wziąwszy pod uwagę brak wszelkiej organizacji wyżywienia: żywiliśmy się tylko z jałmużny i rekwizycji samowolnej gotowych środków żywności, i to tylko na noclegach. Brak organizacji wyżywienia był zabójczy: wystarczy przypomnieć, że dopiero po miesiącu kuchnie usprawniły się do tego stopnia, że wydawały żywność gorącą na czas. Pamiętam epizod z Zielonej w dniu 24. X O godz. 6 rano stawiłem się na czele bataljonu w nakazanym punkcie zbornym na 5 minut przed nakazanym terminem. Był to pierwszy fakt w dziejach 2 pułku zupełnej punktualności. Na punkcie zbornym oczekiwał już płk. Zieliński, który powitał mnie pochwałą: „Widzę, że z panem pierwszym w pułku nareszcie się rozumiemy“. Tak, lecz za jaką cenę? Gorzką była dla mnie ta pochwała bataljonu; bataljon tylko dlatego stanął na czas, że własnonożnie powylewałem nieprzygotowaną na czas kawę z kotłów i ludzie pomaszerowali do bitwy pod Nadwórną głodni. Kuchnie były naszem nieszczęściem. Ta twarda szkoła płk. Zielińskiego istotnie oczyściła bataljony ze słabego fizycznie i duchowo

---

ciągłych deszczów, trudów marszowych i obozowych; brak znośnego umundurowania i odżywiania powodował wzrost ilości chorych, odsyłanych do szpitali.

elementu, jednakże może była posunięta zbyt daleko wskutek braku stopniowego, wychowawczego kierunku, który byłby niezawodnie ochronil od nadmiernego obniżenia stanów.

Przesadzone są nieco dane co do sił nieprzyjacielskich,a mianowicie (w tym czasie nie mieli Rosjanie artylerji ciężkiej. Były to oddziały jazdy kozaków kubańskich — mam ich liczne fotografje) z lekką artylerją konną i górską.

Co się tyczy potyczki nad Marą na południe od Bartfalu to rzecz się miała niestety trochę tragiczniej. Istotnie późnym wieczorem, prawdopodobnie przypadkiem, patrol z kilku kozaków wpadł z tyłu na siłę główną kolumny (zdaje mi się, że był to II/2 p. p.) i oddał kilka strzałów, zapewne z przerażenia. Wskutek tego bataljon rozpoczął w ciemnościach bezladną strzelaninę, kładąc się w obydwu rowach szosy i prażąc przez szerokość jezdni do siebie nawzajem. Trwało to z 10 minut, zanim oficerowie opanowali panikę. W rezultacie było kilku zabitych i około 30 rannych Osobiście napotkałem na szosie jednego trupa kozaka. Fakt, że trup leżał na samej szosie a nie w polu, zdaniem mojem świadczy, że była to potyczka przypadkowa. Bowiem trudno przypuszczać, ażeby patrol szarżował na kolumny, liczące kilka tysięcy ludzi.

List z dnia 27. X.

List ten bardzo wiernie charakteryzuje stan rzeczy. Pierwsze bitwy II brygady obfitowały w epizody, które dziś są często nie do wiary. Pośpiech, z którym wysyłano legjony bez należytego przygotowania i wyposażenia, wystawia niezwykle ujemne światło dowództwom austrjackim, które zawsze zresztą starały się łatać dziury byle czem, byle zaraz; wystawia też ujemne świadectwo czynnikom polskim, które dopuściły do takiego bezmyślnego szafowania krwią polskiej młodzieży. Płk Zieliński wspomina o strzelaninie pomiędzy 3 i 2 pułkiem. To jednak zdarza się i wojsku regularnemu nierzadko Szczególnie ciekawie i tragicznie przedstawia się chaos podczas „bitew" legjonowych, którym fachowcy austrjaccy za wszelką cenę starali się nadać charakter *regularnych*, zapominając, że tego rodzaju oddziałów można użyć tylko do partyzantki, zanim nie zostaną należycie przeszkolone Taką niezmiernie chaotyczną „bitwą" była bitwa o Nadwórną w dniu 24. XI., a potem Mołotków. W bitwie o Nadwórną widziałem w jednym małym punkcie zmieszanych żołnierzy z 13 kompanij z 2 i 3 pułków; kompanje, plutony, sekcje (zastępy) posuwały się między sobą zupełnie niezależnie od siebie i w rozmaitych kierunkach przy takim gwarze i krzykach, że od tego samego nieprzyjaciel mógł umrzeć ze strachu. O strzelaniu nie było mowy—i owszem, ale w boki lub plecy swoich towarzyszy. Słusznie nazwano nasze zwycięstwo na Węgrzech „wydeptaniem" Moskali. O bitwie prawdziwej, o użyciu siły ognia nie było mowy.

Często bitwa miała miejsce i, jak na śmiech bitwa zwycięska, prawie bez strzałów. Zużycie amunicji było minimalne. Nieprzyjaciel cofał się lub poddawał głównie wskutek szalonego impetu, z którym posuwała się bezładna masa nacierających. Istotne natomiast powodzenia były tam, gdzie pozostawiano „studentom" samodzielność. Wtedy kilku przyjaciół naradzilo się, uplanowali coś mądrego otropili, osaczyli, wzięli do niewoli żywcem nieprzyjaciela bez wielkiej strzelaniny i hałasu. Natomiast usiłowania użycia

legjonistów w tym czasie do bitwy w większym stylu oczywiście były śmieszne i sprowadzały tylko niepotrzebne straty, chyba że, jak to się często zdarzało, Moskale stchórzyli wobec impetu natarcia.

List III.

Po bitwie Mołotkowskiej istotnie zapanowało ogólne przygnębienie. Jednakże nie można tego nazwać zniechęceniem. Przygnębienie w szeregach było powodowane jednak głównie nie przegraną, lecz złem żywieniem. Już w tym czasie wyrobił się pewien nastrój beztroski, pewna finezja leguńska, oparta na silnej domieszce inteligenckiej, która była zawsze ostoją dobrego ducha i wesołości. Następna wyprawa 2-go pułku z Rafajłowej do Żabiego aż pod Kossów, piękne fragmenty odwrotu w okolicach Jasieniowa Górnego, bohaterskie walki 3-go pułku w Rafajłowej i t. d. świadczą, że Mołotków nie był tak znowu silnie odczuty.

Mimo depresji, którą przeżywa płk. Zieliński, przebłyska w nim to, co żyło w nas wszystkich, a co się wyraża w słowach płk. Zielińskiego „inaczej myślałbym, gdyby nie ogólny nastrój"; w gruncie rzeczy, kto się czuł zdrów nie patrzył tak smutnie znowu. Zresztą prawie wszyscy podówczas nie mieliśmy jeszcze zupełnie zdolności rozumienia ani grozy położenia, ani też korzyści, płynących z sukcesu.

Użycie II brygady na Węgrzech w pierwszej chwili napełniło nasze serca przygnębiem. Jednakże nie należy zapominać, że w II brygadzie element polityczny nie odgrywał większej roli. Główną jej ambicją było wychować z siebie prawdziwe, możliwe regularne i bitne wojsko. Ta dążność stale i usilnie przejawia się i dominuje ponad nawet względy polityczne. Możność walczenia z Moskalami, choćby na Węgrzech i to w dodatku z zamiarem wyparcia ich z Galicji, w wielkim stopniu zniwelowała gorycz, która napłynęła do serc naszych podczas uciążliwej podróży na Węgry. Dlatego to w zupełności zrozumiałe są i słuszne z punktu widzenia trzeźwego rozsądku życzenia płk. Zielińskiego, aby nas zatrzymać na froncie karpackim aż do zupełnego zorganizowania się i wykształcenia. Wojna górska szczególnie sprzyjała kształtowaniu się pojęć taktycznych, rozwijała jak najdalej posuniętą samodzielność i zmuszała do wysiłku myślowego i bezgranicznej energji i wytrwania.

Takie nieśmiertelne duchy niezniszczalnej energji i bezprzykładnie wysubtelnionego poczucia honoru żołnierskiego, jakim był najwyższy z nich duch Zygmunta Zielińskiego—tworzyły i wykuwały hartowność i nieskazitelność żelaznej II brygady.

MJR. S. G. ALEKSANDER PRAGŁOWSKI.

ZWIĄZKI MIESZANE.

Geneza związków mieszanych.

W nowoczesnej organizacji wojska każda wielka jednostka broni połączonych lub kawalerji składa się przeważnie ze wszystkich rodzajów broni. Jednak w każdej takiej jednostce przeważa piechota albo kawalerja, inne bronie pełnią funkcje pomocnicze i towarzyszące.

Wspomniany fakt przeważania jednej broni głównej jest naturalną funkcją potrzeb taktycznych i posiada doniosłe znaczenie. On bowiem określa istotę danej jednostki, jej siłę ogniową, zdolność manewrową i marszową.

Skład wielkich jednostek, przyjęty we wszystkich wojskach dość jednolicie, jest pośrednią, wynikającą z szeregu rozważań o wymogach walki w przeciętnych terenach. Jeśli przesuniemy rozważania o niektórych rodzajach walki na szczególne, wyjątkowe tereny, spostrzeżemy, że zwykłe wielkie jednostki nie zapewniają w takich warunkach najbardziej wydatnej ekonomji albo użyteczności swych sił.

Tak naprzykład na terenach szerokich, przedstawiających łańcuchy taktycznych przesmyków, dywizja piechoty wykaże w walce manewrowej zbyt mały stopień ruchliwości na pasach skrzydłowych, odległych od rejonów jej zgrupowania albo kierunków wysiłku.

Na podobnym terenie wielka jednostka kawalerji często nie będzie zdolna do wytworzenia siły ognia, potrzebnej jej do „trwania“ w czołowych walkach o przesmyki.

Dowódca wyższy, kierujący walką na podobnych terenach, może być zniewolony do podniesienia „liczby“ sił celem uzupełnienia ich przymiotów. Do dywizji piechoty doda naprzykład jednostkę kawalerji, aby podnieść „ruchliwość“ grupy; do wielkiej

jednostki kawalerji dołączy jednostkę piechoty (albo broni połączonych) w celu podniesienia jej „siły ogniowej“.

Jeżeli zakres i cel działań wymagają sił znacznych, wtedy, teoretycznie, nic nie stoi na przeszkodzie dokonania podobnej kombinacji uzupełniających się większych jednostek. Zagadnienie zmienia się jednak zasadniczo w miarę, jak maleje cel działań, względnie, jeżeli idzie o „ekonomję sił“ przez wykorzystanie terenu. Wtedy bowiem użycie jednostki organicznej może niewystarczyć do wykonania zadania, dlatego, że skład tej jednostki, w wyjątkowym terenie, utrudnia jej pełne wykorzystanie swoich oddziałów.

Wyłania się potrzeba użycia szczególnego oddziału, związku, posiadającego równocześnie „wielką siłę ognia i wielką ruchliwość“

Tak powstaje zagadnienie związków mieszanych.

Czem jest związek mieszany?

Jest on zawsze tworem wyjątkowym i przejściowym, przeznaczonym do spełnienia niektórych zadań w szczególnych terenach.

W przeciwieństwie do normalnych wielkich jednostek związek mieszany jest kombinacją sił, dokonaną w takim stosunku, który normalnie nie daje zdecydowanej przewagi ani piechocie, ani kawalerji. Poza broniami głównemi istnieją w jego składzie wszystkie bronie pomocnicze, środki łączności i służby podobnie jak w normalnej wielkiej jednostce.

A więc podobny związek jest formacją poniekąd sztuczną, organizowaną celem połączenia w jednej jednostce obydwu głównych przymiotów walki: „siły ognia i ruchliwości“.

Sztuczność związków zanika, kiedy analizujemy ich zalety, występuje jednak z chwilą, w której uświadamiamy sobie trudności kierowania i uzgodnienia działań różnych odmiennych broni, występujących w obrębie tej formacji. Dotyczy to przedewszystkiem piechoty i kawalerji.

Taktyk, mający decydować o potrzebie tworzenia podobnych związków, musi ocenić, czy korzyści, które dają, przewyższają wspomniane trudności, oraz określić kiedy i w jaki sposób należy je tworzyć, czy w czasie pokoju, czy też dopiero w okresie mobilizacji.

Oto cały szereg doniosłych pytań. Poruszę je ogólnikowo w dalszych częściach artykułu, nie przesądzając naszych konkretnych warunków.

Zanim wypowiem swe zadanie w sprawie związków mieszanych w Polsce, poświęcam parę słów streszczeniu opinij, wypowiadanych w tej sprawie w wojskach obcych.

Streszczenie opinij zagranicznych.

Chęć posiadania jednostek, rozporządzających „wielkim ogniem i ruchliwością“, jest objawem naturalnym i stała się przeto zagadnieniem aktualnem we wszystkich poważniejszych wojskach Europy.

Rozwiązanie jednak zagadnienia nie jest proste. Różne wojska dążą do jego urzeczywistnienia odmiennemi drogami, powoli i ostrożnie.

Zasadnicza trudność wypływa stąd, że bronie, posiadające wielką siłę ognia, mają ograniczoną ruchliwość. Dotyczy to w pierwszym rzędzie piechoty, broni najliczniejszej i podstawowej.

Biorąc piechotę za punkt wyjścia do rozważań, a chcąc ją zbliżyć do pożądanego ideału, należałoby uzupełnić jej braki—to znaczy podnieść jej ruchliwość. Mogłoby to nastąpić w dwojaki sposób: bezpośredni albo pośredni.

„Bezpośrednio“ — podnosząc wprost zdolność manewrową piechoty przez dodanie jej stałych środków przewozu.

„Pośrednio“—zwiększając zdolność manewrową jednostek piechoty przez złączenie ich z pewną ilością kawalerji w jedną grupę. W ostatnim wypadku należy przewidywać również przewóz piechoty, szczególnie, jeżeli miałaby współdziałać z kawalerją przez dłuższy okres czasu.

Któremu z powyższych dwóch sposobów przyznać wyższość? To się nieda powiedzieć. Stopień racjonalności jednego lub drugiego sposobu zależy od indywidualności danego wojska, od zadań, do których wojsko to przyspasabia swoje „związki“, od jego technicznej siły, a w końcu od rodzaju bitych komunikacyj na terenach działania.

Ogólnikowo możnaby stwierdzić, że wojska Zachodu skłaniają się raczej do pierwszego sposobu, wojska Wschodu do drugiego.

Jednak wojska zagraniczne biorą nietylko piechotę za wyjście do swoich rozważań, a studjują również możliwości stworzenia i zastosowania jednostek czysto ogniowych o wielkiej ruchliwości. Takiemi jednostkami są bataljony i dywizjony ciężkich karabinów maszynowych na samochodach, bataljony i kompanje cyklistów,

oddziały samochodów pancernych, artylerji przewożonej, towarzyszącej, a nawet lotnictwa bojowego, przewidywanego do bezpośredniego udziału w walce na ziemi. Wreszcie wszystkie wojska mnożą ognie swoich broni, ulepszając i mnożąc sprzęty walki oraz podnosząc cyfry jednostek ogni — a, co zatem idzie, i środków dowozu.

Wspomniane ruchliwe oddziały ognia wzmacniają nietylko siłę ognia w jednostkach, niektóre z nich są ponadto zdolne do zastąpienia kawalerji w dziedzinie manewru.

Tak więc w dywizji piechoty samochody pancerne, cykliści i lotnicy rozszerzają poważnie strefę ruchliwości tej jednostki. W dywizji kawalerji są wspomniane przedtem bronie wybitnym ośrodkiem ognia, zdolnym do zastępowania oddziałów piechoty.

Ta podwójna użyteczność formacyj ogniowych, zarówno w dziedzinie ognia, jak i w dziedzinie ruchu, powoduje, że przydział ich jest niezwykle pożyteczny dla każdej wielkiej jednostki bez względu na jej charakter.

Wielka techniczna wytwórczość Zachodu wywiera swój wpływ na odrębną formę „związków", które tam powstają albo powstaną.

Wojska Zachodu mogą pozostawić niezmienionemi zasady organizacji swoich wielkich jednostek nawet wtedy, kiedy idzie o nadanie im szczególnych cech, czy to w dziedzinie „ruchliwości", czy też w zakresie „siły ognia". Rozporządzając ruchliwemi jednostkami ognia są one w możności uzupełniać własności bojowe swoich organicznych jednostek zależnie od potrzeby.

Teren Zachodu z gęstą siecią dobrych, bitych komunikacyj popiera te zamierzenia.

Inaczej przedstawiają się te sprawy na Wschodzie, brak tu bowiem własnego, rozwiniętego przemysłu wojennego i gęstej sieci dobrych dróg. W porównaniu przeto z wojskami Zachodu — Wschód musi zarówno dziś jeszcze, jak i w niedającej się przewidzieć przyszłości, pozostać bardziej prymitywnym w urzeczywistnianiu omawianego dążenia.

W celu uzyskania wzmocnionej siły ognia używa się tu oddziałów piechoty z artylerją, w celu podniesienia ruchliwości dodaje się piechocie oddziały kawalerji.

Ruchome bronie ognia, którym na Zachodzie przypadnie tak ważna, podwójna rola, posiada Wschód tylko w szczupłych ilościach. Ponadto możność ich użycia zależy w wielkim stopniu od

komunikacyj, pogody i pory roku. Trudno opierać trwałą organizację na tak niepewnych czynnikach, jak te dwa ostatnie.

Wskutek powyższych okoliczności wspomniane, ruchliwe środki ognia posiadają na Wschodzie tylko znaczenie drugorzędne. Ich użycie zmierza jedynie do podniesienia siły ognia jednostki, na której korzyść wystąpią.

Z powyższego przeglądu opinij podkreślmy dwa główne prądy.

Zachód dąży do rozwiązania zagadnienia „ognia i ruchliwości" drogą intensywnego wykorzystania produkcji techniki wojennej do potrzeb swoich wielkich jednostek, aby uczynić je zdolnemi do walki w różnych warunkach.

Wschód może to narazie osiągać jedynie przez połączenie głównych broni, z czego powstają „związki mieszane" w istotnem tego słowa znaczeniu.

Zagadnienie związków mieszanych w Polsce.

U nas rozwiązanie tego zagadnienia może leżeć pośrodku między krańcowemi rozwiązaniami zagranicy, a pod niektóremi względami będzie bardziej zbliżone do rozwiązań Wschodu.

Względy taktyczne.

Postawmy pytanie, czy związki mieszane są nam potrzebne, a, jeżeli tak—to do jakich walk i na jakich terenach?

Wojsko nasze zmuszone jest do przewidywania działań na bardzo rozciągłych frontach; musi przeto dążyć do wytworzenia na wszystkich szczeblach wielkiej zdolności do „ekonomji sił". Jednym z głównych czynników tej ekonomji jest umiejętne wykorzystanie terenu.

Nie wszystkie jednostki mają możność wykorzystywania naturalnych przeszkód terenu w równym stopniu. Zresztą przeszkody same są zmienne i posiadają różną użyteczność taktyczną. Na naszem pograniczu znajdujemy całe pasy trudnych terenowo obszarów, które można wykorzystać podczas działań wojennych.

Ażeby wykorzystanie to mogło być możliwie wydajne, trzeba, w miarę możności, dostosowywać skład jednostek do terenowych cech odcinków. Rozumie się, że to dostosowanie odnosiłoby się apodyktycznie jedynie do terenów szczególnie ważnych.

Wyjaśnimy to na przykładach porównawczych.

W działaniach obronnych znajdziemy szerokie pasy terenów trudnych, które utrzymamy, organizując na nich nadzór i silne

odwody do przeciwuderzeń—to strefy kawalerji. Znajdziemy odcinki o bardzo ograniczonej ilości przesmyków terenowych, umożliwiających nieprzyjacielowi wtargnięcie. Jeżeli zamkniemy silnie te przesmyki, utrzymamy cały odcinek—to zadania broni połączonych.

Znajdziemy jednak również tereny pośrednie, wymagające z jednej strony jednostek „silnych ogniem" do zamknięcia głównych kierunków możliwego wtargnięcia, z drugiej strony oddziałów bardzo „ruchliwych" do nadzoru, łączności, ubezpieczania skrzydeł i pełnienia funkcyj odwodów.

Na tych ostatnich terenach wyłania się potrzeba użycia „związków mieszanych". Formacja ta spełni najłatwiej zadanie odcinka, bo dzięki swemu składowi umożliwi najracjonalniejsze wyzyskanie terenu do celów spełnienia otrzymanego zadania. Innemi słowy wykonanie tego zadania będzie umożliwione przy możliwie najmniejszej ilości użytych oddziałów.

Mało tego. Korzyści działania omawianych związków występują jeszcze wyraźniej podczas działań „opóźniających". Te ostatnie nie są zresztą do pomyślenia słabemi siłami na szerokich a płytkich strefach, jeżeli oddziały wykonywające je nie korzystają z dwóch dodatnich okoliczności:

„specjalnego składu oddziałów — dobrze zgranych i przygotowanych;

terenu, sprzyjającego działaniom opóźniającym".

Oddziały o specjalnym składzie—to często związki mieszane. Jakież będą ich dodatnie cechy podczas wykonywania działań opóźniających?

W terenie sprzyjającym dowódca takiej formacji przeciwstawi nieprzyjacielowi na głównych kierunkach jego ruchu oddziały piechoty, wsparte ogniem broni pomocniczych. Oddziały te będą przeto zdolne do wytrwania na miejscu, albo do powolnego ustępowania, zależnie od potrzeby. Kierunki drugorzędne, albo terenowo otwarte, zamknie kawalerja, wsparta jednostkami ogni ruchliwych. Ponadto kawalerja wspomaga piechotę, działając jak podczas obrony, o czem już wspomnieliśmy.

Ośrodkiem, punktem ciężkości związku mieszanego, są jednostki ognia. Przed, wokół i między nimi występują oddziały ruchliwe, rozpoznające, ubezpieczające i łączące. W działaniach opóźniających ponadto przejdą niekiedy oddziały kawalerji (wsparte samochodami pancernemi) do krótkiego przeciwnatarcia, aby ułatwić piechocie oderwanie od przeciwnika.

Pożytek, wynikający z zastosowania związków mieszanych, nie kończy się na dziedzinie działań obronnych i odwrotowych, a przejawia się również w działaniach zaczepnych.

W natarciu oddziały „ognia“ przełamują, zdobywają czołowo albo wiążą, jednostki „ruchu“ manewrują. Oskrzydlenie, wykorzystanie i pościg mogą być podjęte przez jednostki związku z o wiele większym rozmachem, niżby tego zdołały dokonać oddziały dywizji piechoty.

Typowem działaniem zaczepnem związku mieszanego jest „wypad“ o cechach zagonu, posunięty terenowo na małą głębokość. Po osiągnięciu końcowego rejonu celu piechota może stworzyć ośrodek, od którego promieniują oddziały kawalerji w celu dokonania rozpoznania albo zniszczenia wskazanych przedmiotów. Streszczając, analiza taktyczna wykazuje, że istnienie związków mieszanych jest bardzo pożądane do spełnienia szczególnych zadań na poprzerzynanych terenach, ograniczających zdolność manewrową przeciwnika.

Z tych zadań na pierwszy plan występują działania „opóźniające“, bo w nich właśnie wyraża się najdobitniej potrzeba ekonomji sił, a ta ostatnia jest głównym powodem, dla którego chcemy związki mieszane tworzyć i używać.

Skład związku mieszanego.

Uznając korzyści, wynikające z możliwości użycia związków mieszanych, przejdźmy teraz do scharakteryzowania ich składu.

Skład ten nie może być schematyczny, to znaczy, że nie może być jednej, określonej formy, odpowiadającej potrzebom wszystkich zadań, dla których tworzymy podobną formację.

Nawet, gdybyśmy przyjęli, że użyjemy związków mieszanych do jednego tylko działania, naprzykład do działań opóźniających, to „teren“ pozostanie zawsze czynnikiem zmiennym.

W rezultacie więc szczegóły składu omawianych formacyj muszą być indywidualizowane; będą one na każdym odcinku odmienne a pozostaną zawsze funkcją trzech odwiecznych taktycznych czynników: własnych możliwości, zadania, terenu.

Skoro ważymy się jednak podać w następnej części konkretny przykład związku mieszanego, czynimy to raczej dlatego, aby na konkretnych danych uwypuklić zasady, których przestrzeganie uważamy za konieczne przy tworzeniu podobnych formacyj.

Oto te zasady.

Związki mieszane warto przewidywać i tworzyć dopiero w rozmiarach, zbliżonych do wartości wielkiej jednostki.

Wobec tego trzeba dowódcy dać sztab i środki dowodzenia, odpowiadające potrzebom wielkiej jednostki, oraz zapewnić związkowi samowystarczalność w zakresie ewakuacji i zaopatrywania.

Po drugie skład związku musi być obmyślony i wypróbowany w czasie pokoju; nie może być schematyczny; musi drobiazgowo odpowiadać wymogom zadania i terenu. Pomimo pożądanej indywidualizacji rozumie się, że istnieją cechy wspólne, miarodajne dla wszystkich związków, któreby występowały na naszym wschodzie albo zachodzie. Cechy te wynikają poprostu z różnicy gatunku dróg, które posiadamy na obydwóch frontach. Wpływ tych komunikacyj będzie dosyć jednolity na rodzaj środków lokomocji, któremi możemy się posługiwać na obu frontach (na wschodzie furmanką, na zachodzie samochodem i rowerem).

Po trzecie w związku mieszanym muszą występować równorzędnie bronie, posiadające zdolność do wytworzenia wielkiej siły ognia i bronie o wielkiej ruchliwości.

Wreszcie wszystkie bronie, wchodzące w skład związku, muszą mieć techniczną możność uzgodnienia swoich zdolności manewrowych.

Innemi słowy, bronie powolne, jak piechotę naprzykład, trzeba częściowo albo w całości przewozić, jeżeli mają przez dłuższy czas nadążyć za broniami szybszemi.

Aby stworzyć plastyczny obraz związku mieszanego, podajemy tu fikcyjny przykład składu jego oddziałów bojowych, zaznaczając równocześnie odchylenia możliwe na wschodzie i na zachodzie.

Na zachodzie:	*Na wschodzie:*
Dowódca.	Dowódca.
Sztab.	Sztab.
a) Kawalerja.	*a) Kawalerja.*
Dwupułkowa brygada z dywizjonem artylerji konnej, szwadronem pionierów, szwadronem samochodów pancernych.	Trzypułkowa brygada z dywizjonem artylerji konnej, szwadronem pionierów, szwadronem samochodów pancernych.

b) Piechota.

Pułk piechoty z dywizjonem artylerji polowej i plutonem dział towarzyszących.

c) Cykliści.

Kompanja cyklistów w sile 4 plutonów z 4 ciężkiemi karabinami maszynowemi, przewożonemi w koszach motocykli.

b) Piechota.

Bataljon piechoty (strzelców) z jedną baterją polową i plutonem dział towarzyszących.

c) Oddziały ciężkich karabinów maszynowych.

Dywizjon [1]) ciężkich karabinów maszynowych w sile dwóch szwadronów. W każdym szwadronie 3 plutony c. k. m. i jeden pluton linjowy.

d) Lotnictwo.

(zapewnienie lotów zależnie od potrzeby).

e) Środki łączności.

Stacja telegrafu iskrowego (nadawcza i odbiorcza) o promieniu działania do 200 kilometrów. Zaprzęg konny.

Dwie małe stacje telegrafu iskrowego (nadawcza i odbiorcza) o promieniu działania do 20 kilometrów.

Telefony.

Trzy samochody.

Sześć motocykli.

Środki optyczne.

Ewentualnie gołębie pocztowe.

f) Służby.

Uwagi.

Do przewozu pułku piechoty trzebaby 4 kolumn samochodowych. Jeżeli organizujemy przewóz częściami, wystarczy połowa, t. jest 40 samochodów.

Uwagi.

Do przewozu bataljonu piechoty wystarczy około 50 furmanek.

Wtedy ładujemy wszystkie plecaki i połowę ludzi na zmiany.

Wytyczne formowania związków mieszanych.

W życiu wogóle, w więc i w życiu wojskowem, nie wystar-

[1]) Zamiast dywizjonu c. k. m. ewentualnie drugi baon piechoty.

cza najlepszy nawet pomysł, a trzeba jeszcze zbadać, czy i jak można go urzeczywistnić.

Przyjmijmy, że wojsko nasze uznaje potrzebę sformowania kilku związków mieszanych.

W jaki sposób może tego dokonać?

Istnieją dwie zasadnicze drogi.

Jedna—teoretycznie najprostsza—złożyć te związki w czasie pokoju i postawić je na tych obszarach, na których mają działać.

Druga—bardziej może odpowiadająca rzeczywistości — przewidzieć związki, stworzyć je teoretycznie, odsuwając ich faktyczne zebranie i wystąpienie do czasu mobilizacji.

Za pierwszym sposobem przemawia przedewszystkiem wygoda, wynikająca z uproszczenia mobilizacji w zakresie związków— oraz to, że stopień zgrania dowództw i oddziałów związków może być bardzo wielki.

Natomiast strony ujemne tego systemu są liczne. Przedewszystkiem, żeby utworzyć związki mieszane trzeba zdekompletować niektóre wielkie jednostki.

Dalej sformowanie każdego związku, wiadome dla sąsiadów, zdradza nietylko nasze zamiary w zakresie związku, ale ponadto może być jedną z podstaw, z której czujny przeciwnik wysnuje daleko idące wnioski o naszych planach koncentracji lub wstępnych działań. W końcu ułatwi przeciwnikowi zwalczenie związków, zdradzając odrazu rejony działania i składy tych formacyj.

Nie możemy, oczywiście, zachować w tajemnicy, że rozpatrujemy możliwości zastosowania związków mieszanych, bo jest to zagadnienie, którem po wojnie zajmuje się cały świat wojskowy. Ale powinniśmy wytworzyć moment niespodzianki o tyle, żeby nie wyjawiać przedwcześnie, czy i gdzie chcemy ich użyć i w jakim szczegółowym składzie sił.

Za formowaniem związków dopiero w czasie mobilizacji przemawia przedewszystkiem pragnienie zachowania tajemnicy oraz chęć ułatwienia życia pokojowego przez nierozrywanie wielkich jednostek. Wreszcie—a to najistotniejsze — świadomość, że skład związków mieszanych nie jest czynnikiem martwym i trwałym w ciągu długiego okresu czasu, gdyż z jednej strony jest on funkcją własnych planów i ulegnie zmianie w miarę odchyleń w podstawach koncentracji, z drugiej strony powiedzieliśmy już przedtem, że rozwój techniki wojennej oddziaływuje poważnie na skład związków. Samo już rozpowszechnienie ruchliwych jednostek ognia stworzy możliwości zastępowania w skła-

dzie związków niektórych jednostek broni głównych, szczególnie piechoty.

Zaznaczyliśmy to w naszym fikcyjnym przykładzie dla wschodu, gdzie wykazaliśmy dwie możliwości: „albo jeden bataljon i dywizjon ciężkich karabinów maszynowych, albo dwa bataljony piechoty“. Takich kombinacyj może być bardzo wiele. Trzeba je przeprowadzać teoretycznie w miarę wzrostu środków i doświadczeń. Znacznie trudniej i drożej byłoby eksperymentować podczas długiego okresu pokojowego w zakresie związków mieszanych już istniejących.

Pomimo, że uznajemy drugi sposób formowania związków za lepszy, nie chcemy bynajmniej przemilczeć jego wad.

Przedewszystkiem więc wyłania się na pierwszy plan trudność wyszkolenia i zgrania oddziałów różnych broni o odmiennych cechach.

Tyczy się to zarówno dowództw jak oddziałów.

Jednak zagadnienie to nie jest wyjątkowe i istnieje, choć w nieco odmiennym zakresie, we wszystkich wielkich jednostkach, a więc i rozwiązywać to zagadnienie będziemy przy pomocy sposobów, stosowanych w tych jednostkach, czyli w celu wyszkolenia dowództw stosować będziemy gry wojenne, prace zimowe, ćwiczenia aplikacyjne, a w celu wyszkolenia oddziałów zbiórki w obozach ćwiczebnych i manewry. Idzie o to, żeby oddziały widywały się, poznały i żeby nabrały do siebie zaufania, będącego najistotniejszą podwaliną skutecznego współdziałania różnych broni.

Wynika z tego jednak, że dowództwa związków mieszanych muszą istnieć już w czasie pokoju i posiadać pełną świadomość swojej roli wojennej.

Przyrównaliśmy wprawdzie przygotowanie związku do wyszkolenia normalnej wielkiej jednostki, jednak nie zapomnijmy, że między jednem a drugiem zachodzi poważna różnica. Wszak związek mieszany przewidziany jest do działania na szczególnym, nieprzeciętnym odcinku terenu, trzeba więc, żeby dowództwo i oddziały tej formacji znały swój odcinek gruntownie. Ćwiczenia związków powinny się przeto odbywać w zasadzie na terenach ich przyszłych działań. Byłoby to bardzo ułatwione, gdyby większość jednostek, z których ma powstać związek mieszany, miała garnizony pokojowe na albo w pobliżu swoich odcinków wojennych.

Streśćmy obecnie wnioski.

„Najpierw trzeba określić, gdzie potrzebujemy związków mieszanych i w jakim składzie".

„Następnie należy przewidzieć ich mobilizację siłami i ośrodkami, które już posiadamy".

„Dalej należy prowadzić ewidencję związków, dążąc z biegiem czasu i w miarę wzrostu środków do usuwania z nich czynników komplikujących".

„W końcu trzeba doskonalić ich skład przez dobór broni, siły sprzętu ogniowego i środków łączności".

Parę wniosków końcowych.

Uzmysławiając sobie skomplikowaną taktykę, jaką musiałby zastosować związek mieszany, działający samodzielnie, dochodzimy do przekonania, że na dowódców podobnych formacyj trzeba wyznaczać oficerów szczególnie wykształconych i energicznych.

Posługiwanie się aparatem, złożonym ze wszystkich prawie istniejących broni, jest już samo przez się zagadnieniem zawiłem. O wiele trudniejsze jeszcze będzie stwarzanie i uzgadnianie wysiłków w zakresie związku mieszanego. Będzie ono wymagało drobiazgowej znajomości taktyk poszczególnych broni i broni połączonych.

Byłoby prawdziwem nieszczęściem, gdyby podobny oddział znalazł się w rękach ultra-piechura albo kawalerzysty. Wtedy mogłoby się wydarzyć, że z całego związku walczyłaby tylko „swoja" broń, inne zaś przypatrywałyby się albo czekały bezczynnie przy taborach.

Zdanie to może wydać się śmieszne. Tem lepiej, ale nie zapomnijmy, że jeszcze parę lat temu było to możliwe i to w obliczu nieprzyjaciela.

Dobrze działać mógłby tylko związek doskonale dowodzony.

Z drugiej jednak strony nawet najlepszy dowódca nie podoła swemu zadaniu, jeżeli wartości jego związku nie będą podnosiły dwa nieodzowne warunki powodzenia:

„dobór broni głównych i towarzyszących;

zdolność uzgodnienia poruszeń wszystkich broni".

Przez dobór broni rozumiemy, że w składzie związków powinny się znajdować doborowe (linjowe) oddziały broni głównych i towarzyszących, a te ostatnie powinny posiadać najlepszy sprzęt walki. Co do broni głównych, nie trzeba żadnych wyjaśnień. Parę słów natomiast o broniach towarzyszących.

Mamy tu na myśli samochody pancerne i działa towarzy-

szące. Musimy zgóry przyjąć, że podobne bronie są nieodzowne dla naszych związków. Wszak formacje te znajdą się w terenach przeciętych i nieprzejrzystych o bardzo ograniczonych warunkach obserwacji. Artylerji będzie mało i trudno jej będzie współdziałać.

W takich warunkach niezmiernie doniosłego znaczenia nabiorą bronie towarzyszące w walce o przesmyki i pokryte tereny.

Ponadto będą one musiały neutralizować analogiczne bronie przeciwnika.

Samochód pancerny, zdolny do ruchu poza drogami (kegres), i lekkie działo towarzyszące są to nieodzowne bronie pomocnicze związków mieszanych.

Dalszym warunkiem, oddziaływającym na sprawność związków, to możność uzgodnienia ruchu poszczególnych broni.

Zagadnienie to rozwiązuje się dla wszystkich szybszych broni obliczeniem szybkości marszu każdej broni, jej drogi marszu i czasu odmarszu. Kwestja pozostanie natomiast otwartą w stosunku do piechoty, jako broni najpowolniejszej.

Jeżeli związek nasz istnieje wyjątkowo tylko na krótki czas i działa na ograniczonym terenie, wówczas wystarcza, jeżeli jego dowódca będzie posiadał mały odwód środków przewozu, umożliwiający mu przerzucenie części piechoty.

Zagadnienie komplikuje się, jeżeli związek ma posiadać pełną zdolność manewrową, co zresztą musimy przyjąć za zasadę.

Wtedy bowiem, chcąc, aby piechota mogła nadążać za broniami szybszemi, musimy jej przydzielić stałe środki przewozu.

Dla przykładu podajemy obliczenie dwóch odmiennych sposobów przewozu piechoty.

Przewóz stały samochodami musi być w zasadzie tak zorganizowany, żeby obejmował całą piechotę równocześnie. Szybkość przewozu bowiem jest na większych przestrzeniach tak wielka, że w razie odstąpienia od powyższej zasady oddziały piechoty związku mogłyby zostać rozdzielone i części ich zniszczone. Dalej piechota w samochodach wymaga szczególnej broni ubezpieczającej. Taką bronią byłyby samochody pancerne.

Przewóz samochodami posiada jeszcze jedną trudność, a mianowicie pytanie, co zrobić z końmi piechoty? Te ostatnie musiałyby się posuwać marszem i znowu pod osłoną.

W rezultacie więc przewóz piechoty samochodami, aczkolwiek wygodny i najszybszy, nie jest pozbawiony czynników komplikujących.

Wymaga on przydziału znacznej ilości maszyn oraz, rozumie się, odpowiednich dróg; na naszym wschodzie będzie więc należeć do wyjątków.

Do przewozu jednego bataljonu (bez koni) trzeba jednej wzmocnionej kolumny samochodowej w sile około 25 maszyn.

Przewóz stały furmankami jest mniej szybki, ale zato pewniejszy. Umożliwia przewóz częściami, a to w taki sposób, że połowa piechoty naprzemian jedzie, albo idzie. Stosując ulgi marszowe, jak to złożenie plecaków na wozy, można łatwo osiągnąć przeciętną szybkość marszu 5 kilometrów na godzinę, przyczem oddział pozostaje skupiony. Wydajność marszu forsownego można posunąć do 70 kilometrów w 12 godzinach — cyfra, odpowiadająca wydajności forsownego marszu wielkiej jednostki kawalerji.

Na przewóz jednego bataljonu furmankami (dla połowy) potrzebaby 50—60 furmanek, licząc 6 do 7 ludzi na jednym wozie.

Rozważając sprawę przydziału jednostek piechoty do związków mieszanych, nie wolno zapominać o konieczności dodania jej środków przewozu, odpowiadających warunkom, w jakich będzie musiała działać.

Nie trudno wobec tego zrozumieć, jak pożytecznem byłoby z czasem wyłączyć ze składu związków część piechoty, zastępując ją cyklistami albo konnemi formacjami ciężkich karabinów maszynowych.

Związki mieszane zawsze istniały i będą istnieć, bo istnieć muszą.

Składają się na to warunki walk na naszych frontach. Dawniej wyłaniały się jako grupy przypadkowe i chwilowe, wykazujące w swojem zastosowaniu wady dorywczych improwizacyj. Wtedy było to koniecznością.

Dzisiaj nadszedł czas, aby wspomniane grupy taktyczne usankcjonować, to znaczy zrozumieć ich potrzebę, przewidzieć je i przygotować do przyszłego działania.

GENERAŁ BYŁEGO WOJSKA ROSYJSKIEGO P. SIMANSKIJ

PANIKA W WOJSKU (IV).

Znane nam wypadki panik *w wojsku niemieckiem* miały miejsce również w początku wielkiej wojny, w jej okresie manewrowym, gdyż do tej pory jedynie ten okres został należycie oświetlony. Nie ulega wątpliwości, że i w ostatnim roku tej wojny możnaby znaleźć cały szereg przykładów niezmiernie interesujących z punktu widzenia tego studjum.

Niestety wydarzenia większych rozmiarów i większego znaczenia odwróciły uwagę uczestników walki od zanotowania i zebrania interesujących nas materjałów. Mimo to postaram się zebrać wszystko to, co byłem w stanie odszukać, a co może mieć pewne znaczenie do wyprowadzenia mych wniosków.

W pierwszym dniu bitwy pod Gąbinem (19 sierpnia) prawoskrzydłowa dywizja XX-go korpusu rosyjskiego (28-a dywizja piechoty generała Łaszkiewicza), wszedłszy rankiem w walkę z czołowemi oddziałami nieprzyjaciela na froncie Malwiszki—Brakupönen, odrzuciła je pod wieczór na linję Guddatschen—Niebudszen i zmusiła nieprzyjaciela (1-ą niemiecką dywizję piechoty [1]) do zagięcia wtył lewego skrzydła. Jednak w tem oskrzydlającem przeciwnika położeniu 28-dywizja piechoty podstawiała swe prawe skrzydło, a nawet tyły, pod ciosy niemieckich odwodów, które mogłyby zostać skierowane przez las Tzulkinner [2]).

Dowódca 8-ej armji niemieckiej, generał Prittwitz, nie wątpiąc ani na chwilę, szczególnie po bitwie pod Stołupianami (17 sierpnia), że Rosjanie zamierzają obejść jego lewe skrzydło, postanowił pozbyć się wiszącej nad nim groźby przez przejście

---

[1]) Wchodzącą w skład I-ego korpusu

[2]) Dowódcy XX-go korpusu i 28-ej dywizji piechoty mieli jednak prawo nie niepokoić się tem, gdyż wiedzieli, że powinna tam działać kawalerja w sile $4^1/_2$ dywizyj (Gołowin, str. 127).

do natarcia i wyznaczył dzień następny na rozpoczęcie ogólnego natarcia na pozycje rosyjskie. Generał François, dowódca I-ego korpusu niemieckiego, postanowił ze swej strony wykorzystać do natarcia kierunek, o którym wspominałem wyżej (przez las Tzulkinner). Natychmiast po otrzymaniu rozkazów Prittwitza generał François, który jeszcze rankiem 19 sierpnia wycofał 2-ą dywizję piechoty, zamieniając ją przez dywizję generała Brodrücka, posyła do 2-ej dywizji piechoty, która zebrała się w tym czasie w rejonie Bibeln, rozkazy, nakazujące jej posunąć się na Wilpischen i dalej przez las Tzulkinner na Sassupönen. W czasie wykonywania tych przesunięć *w taborach 1-ej dywizji piechoty,* którą, jak to już wspominałem, rosyjskie oddziały obeszły na jej lewem skrzydle, *powstała około godziny 7 wieczorem panika.* Dowódca -ego korpusu niemieckiego musiał patrzeć na to, jak jeden z jego parków artyleryjskich w zupełnym bezładzie przecwałował w ucieczce około sztabu korpusu. Wpływ tej paniki dał się odczuć i w 2-ej dywizji piechoty. Około 9-ej wieczorem do rejonu rozlokowania dywizji przygalopował jakiś jeździec, który zameldował, że 3-i pułk grenadjerów (z 1-ej dywizji piechoty) został rozbity i że Rosjanie znajdują się na tyłach dywizji. Dowódca 2-ej dywizji piechoty zatrzymał oddziały i wznowił ruch naprzód dopiero wtedy, kiedy przekonał się o całkowitej fałszywości meldunku [1]).

Oto, jak opisuje tę panikę generał François:

„Około 7 wieczorem wzmogła się wrzawa bojowa na froncie 1-ej dywizji piechoty i dywizji Brodrücka. Jeden z naszych lotników przelatywał ponad Lindenkrug'iem, kierując się ku linjom czołowym. Piechota naszego odwodu wzięła go za Rosjanina i rozpoczęła silnie ostrzeliwać. Dopiero sygnały świetlne płatowca wyjaśniły omyłkę. Jedna z powracających z placu boju próżnych kolumn amunicyjnych sądziła, że ostrzeliwują ją Rosjanie, straciła głowę i *w panice* przecwałowała przez Lindenkrug" [2]).

Skrzydła współczesnych armij, jak to potwierdza doświadczenie 1-ej niemieckiej dywizji piechoty, okazały się niezmiernie „wrażliwe psychologicznie" [3]).

Dzień następny, w którym rozstrzygnęła się bitwa pod Gąbinem, był świadkiem nowych panik w oddziałach niemieckich.

Rozwija się natarcie XVII-ego korpusu niemieckiego. Lewo-

---

[3]) Gołowin, str. 130 i 131.

[4]) François „Marneschlacht und Tannenberg", Berlin, 1920, str. 183.

[5]) Gołowin, str. 131.

skrzydłowa dywizja tego korpusu—35-a—naciera na środek i lewe skrzydło 25-ej dywizji rosyjskiej, a swem prawem skrzydłem — na prawe również skrzydło 27-ej dywizji rosyjskiej. Po odrzuceniu czołowych oddziałów nieprzyjacielskich, kiedy 35-a dywizja sądziła, że uzyskała już zwycięstwo, napotkała raptem na zaporę ogniową, wykonywaną przez niewidocznego nieprzyjaciela (die unsichtbare Feuerwand); o przedarciu się przez nią mowy być nie mogło; ogień artylerji rosyjskiej był tu silniejszy, niż na wszystkich innych odcinkach.

Wiele męstwa wykazali oficerowie pułków grudziąskich i toruńskich, bez dodatniego jednak wyniku; legło mnóstwo oficerów i szeregowych; wrażenie, wywarte przez tę pierwszą bitwę, okazało się zbyt silne i *oddziały ogarnęła panika. Nawet rzeka Rominta nie zatrzymała uciekających*[1]. Oddziały 35-ej dywizji piechoty uciekały ponad 15 kilometrów od pola bitwy[2].

W tym czasie druga dywizja korpusu (36-a) rzuciła swą lewoskrzydłową brygadę[3]) do natarcia na środek i lewe skrzydło tejże 27-ej dywizji rosyjskiej. Natarcie, rozpoczęte o godzinie 8, zakończyło się zupełnem niepowodzeniem. Straty Niemców były olbrzymie. Po godzinie 11 Niemcy poprowadzili nowe, bardzo energiczne natarcie na prawe skrzydło 27-ej dywizji, lecz również spotkało ich niepowodzenie. Między godziną 2.30 a 3 popołudniu wznowiono natarcie na środek i lewe skrzydło 27-ej dywizji. Oto, jak opisuje to natarcie wojskowy pisarz niemiecki, Kurt Hesse, który dowodził wówczas plutonem 7-ej kompanji 5-ego pułku grenadjerów.[4])

„Odwód dowódcy korpusu, 21-y pułk piechoty — skierowano w celu podtrzymania zamierającego natarcia. Zbliżając się do linji bojowej, pułk ten spotyka zbiegów, którzy pytają posępnie poco pułk tam dąży i przekonywają gorąco, by nie robić tego: stamtąd nikt nie wróci... nieprzyjaciel jest tak silny! Żołnierze 21-ego pułku nie słuchają ostrzeżeń. Młody porucznik rozkazuje posuwać się skokami. Był to jego ostatni rozkaz. Jeszcze dwa trzy skoki i pułk zaległ. Ludzie czują, jak śmierć pustoszy ich szeregi. *Po jakimś czasie owłada i nimi również strach przed niewidzialnym nieprzyjacielem. Rozpoczyna się rozkład,* początkowo powolnie, po-

---

[1]) Hesse Kurt „Der Feldherr—Psychologos" Berlin, 1922.

[2]) Golowin, str. 131.

[3]) Brygadę 71-ą; brygada prawoskrzydłowa (69-a) walczyła w tym czasie z oddziałami 40-ej dywizji rosyjskiej.

[4]) 71-ej brygady, 36-ej dywizji piechoty.

tem coraz to szybciej... aż *wreszcie panika bierze górę* nad największą karnością — karnością pruską—karnością pułków wschodniopruskich".

Cofanie się niemieckiej piechoty rozpoczęło się między godziną 3 a 4 popołudniu. Początkowo uchodzili pojedyńczy ludzie, a następnie niepowstrzymaną falą ruszyła wtył cała linja bojowa. [1])

„XVII-y korpus, pisze Kurt Hesse, był jednym z najlepszych korpusów niemieckich". W skład jego wchodzili „Niemcy z Prus Zachodnich, Niemcy z Hamburga, byli i Polacy. Wszyscy ci ludzie wykazali następnie w ciągu całej wojny wyjątkowe męstwo". [2])

Późnym wieczorem na linji rzeki Węgorapia znalazło się wielu ludzi jednego z pułków, który w ciągu 4½ lat wojny dał się poznać z najlepszej strony. A jednak pułki te ogarnęła panika. Po paru godzinach pobytu na polu bitwy, nie widząc nieprzyjaciela, a wyczuwając na sobie skutki jego ognia, pułki doszły do granicy sił duchowych, nie wytrwały i zamieniły się w paniką ogarniętych zbiegów.

Tak olbrzymi wpływ wywiera na najlepsze nawet oddziały wstrząsający charakter nowoczesnej bitwy. Należy zauważyć, że w tem spotkaniu XVII-y korpus niemiecki rozporządzał 28-oma, a Rosjanie (25-a, 27-a i 40-a dywizje piechoty) 22-oma baterjami, inaczej mówiąc, Niemcy nie mieli takiej przewagi w liczbie bateryj, która pozwoliłaby im na uzyskanie przewagi ogniowej na całem polu bitwy. [3])

Natrafiałem na oskarżenia, zwrócone w kierunku generała Mackensena, dowódcy XVII-ego korpusu, że, dając się unieść porywowi naprzód, przeszedł do natarcia, nie mając jeszcze większej części swej artylerji. Nie mam odpowiednich danych, aby sądzić, czy oskarżenie to jest słuszne. Wiem jedynie, że podczas natarcia, opisanego przez Kurta Hesse, artylerja 71-ej brygady spóźniała się z otwarciem ognia i że wskutek tego niektóre oddziały piechoty słały uporczywe prośby o jak najprędsze zajęcie stanowisk przez artylerję [4]).

IX

27 sierpnia w czasie bitwy pod Sztymbarkiem 5-a brygada obrony krajowej generała Mühlmanna (z 1-ą polową i 4-ema cięż-

[1]) Gołowin str. 145.
[2]) Hesse Kurt, str. 48.
[3]) Gołowin, str. 151.
[4]) Gołowin, str. 142.

kiemi baterjami) nacierała na prawem skrzydle I-ego korpusu niemieckiego od Heirichsdorfu na Rutkowice. W celu utrzymania łączności [1]) pomiędzy tą brygadą a znajdującą się na lewo od niej 2-ą dywizją piechoty dywizja ta wysłała II-gi bataljon 4-ego pułku grenadjerów. Brygada Mühlmanna w czasie posuwania się na Rutkowice znalazła się w silnym ogniu artylerji rosyjskiej i starła się z nacierającą ze swej strony piechotą rosyjską. Obrona krajowa nie sprostała zadaniu i zaczęła cofać się. *W niektórych oddziałach i na tyłach natychmiast powstała panika.* Panika ta ogarnęła i II-gi bataljon grenadjerów, który zbiegł aż o 25 wiorst wtył do stacji Montowo. Tam dopiero można było zebrać go i uporządkować. Wpływ paniki przekazywał się dalej i w pewnym stopniu dotarł do sztabu samego Hindenburga. Oto, co pisze z tego powodu generał Ludendorff: „Po powrocie [2]) zawiadomiono nas, że I-y korpus jest pobity i cofa się na Montowo. Wiadomość ta wydawała się nieprawdopodobna. Połączyliśmy się telefonicznie z komendantem stacji Montowo. Istotnie, znajdowały się tam oddziały I-ego korpusu, które porządkowano. Wkrótce jednak wyjaśniło się, że był to jeden bataljon, który, znalazłszy się w ciężkiem położeniu, nie wytrwał. *Nowy niepokój wywołał widok taborów, które pędem uchodziły wtył poprzez Lubawę.* [3])

Należy zauważyć, że w tym wypadku, jak i w poprzednim, niepowodzenie brygady Mühlmanna wyjaśnia się nietylko przewagą piechoty rosyjskiej, lecz przedewszystkiem jednakową siłą ognia obu przeciwników. Z 22-ą dowizją rosyjską, znajdującą się naprzeciw brygady generała Mühlmanna, połączyła się ranem 27 sierpnia 1-a brygada strzelców, a więc liczba bateryj rosyjskich wzrosła do 6-ciu (przeciw 5-ciu niemieckim).

Generał François twierdzi, że panikę, która powstała wśród tak tęgiego oddziału, jakim byli pod każdym względem pruscy grenadjerzy, wyjaśnić można stanem nerwów dowódcy bataljonu: „Dowódcą bataljonu, pisze, był człowiek, którego wrażliwy system nerwowy powodował już dlań w czasie pokoju szereg nieprzyjemności. Obecnie znajdował się sam jeden ze swym bataljonem w ogniu artyleryjskim, który zniszczył mu karabiny maszynowe. Dywizji swej nie widział, gdyż zasłaniały ją odcinki lasów. Sądził, że dywizja znajduje się w odwrocie; wiadomości

---

[1]) jak również w celu ubezpieczenia prawego skrzydła 2-iej dywizji

[2]) do sztabu armji, który znajdował się tego dnia w Lubawie.

[3]) „Meine Kriegserinnerungen“, str. 41.

od wydzielonej grupy Mühlmanna brzmiały niepomyślnie. Kiedy w okolicy Rutkowic zauważono posuwające się naprzód silne oddziały rosyjskie, nerwy majora okazały się zbyt słabe. Przypuszczał, że pozostawiono jego bataljon na pastwę groźnemu niebezpieczeństwu i cofnął się do Montowa. Odwrót jego spowodował panikę w jednej z kolumn taborów". [1])

Tegoż 28 sierpnia popołudniu miał miejsce w niemieckich oddziałach nowy wypadek paniki. Nie znam jej szczegółów; wspomina o niej krótko generał Ludendorff: „Popołudniu, pisze, położenie zmieniło się w pomyślnym dla nas kierunku; zdawało się, że front nieprzyjacielski drgnął. Generał Hindenburg chciał pojechać ze mną do Mielna (Mühlen). *Natrafiliśmy akurat na panikę, szybko zresztą opanowaną,* wywołaną przez widok jeńców rosyjskich, prowadzonych w dużej ilości. Panika ta wywołała bardzo niemiłe wrażenie i rozprzestrzeniła się daleko ku tyłom"[2]). Przyczyną paniki było bezwątpienia wielkie naprężenie nerwów, spowodowane przez zaciekłość walk około jeziora Mielińskiego.

„Nasze pierwsze wrażenia, pisze generał Ludendorff, w żadnym razie nie były dodatnie. Obrona krajowa pod Mielnem ledwie że posuwała się naprzód". II-ga brygada 1-ej rosyjskiej dywizji piechoty trzymała się pod Olsztynkiem (Hohenstein) w ciągu paru godzin[3]). 3-a niemiecka dywizja rezerwowa napotkała pod Drebnitz uporczywy opór; natarcia, prowadzone przez generała Ungera w rejonie Mielna, w ciągu długiego czasu nie dawały dodatnich wyników; kiedy z XV-ym korpusem rosyjskim złączył się korpus XIII-y położenie niemieckiej dywizji von der Golza stało się krytyczne[4]).

Jak zacięty opór Rosjan odbił się na stanie nerwów oddziałów niemieckich, świadczą dwa epizody, opowiedziane przez generała Kurta von Morgen, dowódcę 3-ej niemieckiej dywizji rezerwowej. „Dalszy pościg Rosjan, pisze, doprowadził mnie przez Nibork (Neidenburg) do Módłek (Modlken) na zachód od Wielbarku (Willenberg). W obu tych miejscowościach spotkały mię nieprzyjemne niespodzianki. Kiedy przejeżdżałem przez rynek w Niborku, odpoczywające tam oddziały, spłoszone (wild gemacht) krzykiem jakiegoś żandarma „to są Rosjanie", ostrzelali mój samochód, zabijając kierowcę i jakiegoś jeszcze człowieka. Podczas noclegu

---

[1]) François, str. 214; Gołowin str. 254.

[2]) Meine Kriegserinnerungen", str. 43.

[3]) Gołowin, str. 286.

[4]) Schwartze „Der grosse Krieg 1914—1918", t. I, str. 307.

w Módłkach obudził mię hałas i krzyk mego pisarza „Rosjanie są już we wsi". Kiedy wyskoczyłem z łóżka i chciałem narzucić ubranie, zauważyłem z przykrością, że ordynans zabrał je z sobą do oczyszczenia. Wobec alarmu musiałem pośpieszyć w samej tylko bieliźnie, przyczepiwszy rewolwer jak się dało" [1]).

Wiele drobnych panik wywoływała ludność, uciekająca na spotkanie oddziałów lub dążąca razem, a czasem przed oddziałami wojskowemi. W swem sprawozdaniu o pamiętnikach jednego z uczestników tych wydarzeń, pisze, naprzykład, pan W. T. — „wspomnienie o początkowych panikach ludności Prus Wschodnich, która stada wołów brała w nocy za patrole kozackie i alarmowała wojsko"[2].)

Generał Tanant, który w początku wojny w stopniu majora był szefem oddziału operacyjnego sztabu 3-ej armji francuskiej, wspomina o 2 wypadkach paniki, które miały miejsce w oddziałach niemieckich. 24 sierpnia 1914 r. oddziały francuskie, wyłącznie dywizje rezerwowe, nacierały na niemiecką obronę krajową i 33-ą dywizję rezerwową. Wskutek tego, że w ręce Francuzów wpadł rozkaz tej dywizji, natarcie było udane. „25-ego, pisze generał Tanant, koło godziny 18-ej, nieprzyjaciel był rozbity; resztki 33-ej dywizji rezerwowej i obrony krajowej uciekały aż do Saint-Privat. Nasi mężni rezerwiści sprawili im łaźnię w Étain i parli ich aż do drogi Étain-Fleville, gromadząc jeńców i sprzęt wojenny"[3]).

1 września jedna z dywizyj XVI-ego korpusu niemieckiego próbowała przejść przez most pod Vilosnes, to jest znaleźć się na lewym brzegu Mozy, bronionym przez 12-ą dywizją francuską. „Jednak przeciwnatarcie, poprowadzone przez dywizje rezerwowe 54-ą i 72-ą w rejonie Gercourt, sprawiło, że Niemcy nie byli w stanie wyzyskać swego połowicznego powodzenia i ich oddziały, które przeszły rzekę, musiały cofać się wdół rzeki w kierunku na Dun. Zapiski jeńców objaśniły nas potem, czem była ta walka. Miałem w swem ręku zapiski jednego starego podoficera, który musiał być tęgim żołnierzem, a opisywał bitwę w barwach ponurych. To, że był wściekły na Francuzów, jest zupełnie zrozumiałe, nie znajdował jednak dość słów potępienia dla tych tchórzliwych Niemców, którzy w przerażeniu porzucali teren w bezładnej ucieczce[4]).

---

1) „Meiner Truppen Heldentaten", Berlin, 1924 str. 12.

2) Bellona, 1918, rocznik I, str. 409.

3) „La troisième armée dans la bataille", Paris, 1922 str. 83.

4) Tamże str. 102.

Jeśli wspomnę jeszcze o epizodzie, który miał miejsce na francuskim froncie 25 września 1915 r., kiedy jeden koń kawaleryjski bez jeźdźca, cwałując na niemieckie okopy, wywołał panikę, co zmusiło dość silny oddział niemiecki do poddania się podążającym za tym koniem szwadronom[1]), to będą to już wszystkie wypadki paniki w wojsku niemieckiem, których opisy byłem w stanie odnaleźć w drukowanem słowie.

Porównywając między sobą charakterystyczne cechy panik, które miały miejsce w ciągu pierwszych miesięcy wojny w wojskach austrjacko - węgierskiem i niemieckiem, zauważymy, że u Austrjaków panika powstawała przeważnie jako skutek nieoswojenia się nieostrzelanych jeszcze oddziałów z niezbyt nawet ciężkiemi warunkami nowoczesnej bitwy, co wywierało ujemny wpływ na stan nerwów zarówno dowódców, jak szeregowych, a u Niemców główną przyczyną zjawisk panicznych były ciężkie warunki bitwy, zmuszające do panicznego cofania się nawet najlepsze oddziały niemieckie. Prócz tego niektóre paniki w wojsku austrjackiem wywarły wpływ na tok najpoważniejszych działań[2]), a paniki w wojsku niemieckiem bywały nieuniknionemi epizodami bitwy, utrudniającemi jej przebieg, ale nie zmieniającemi ostatecznych, pomyślnych dla Niemców, wyników.

Oczywiście, inne byłyby, przynajmniej w stosunku do Niemców, wnioski, jeśliby wziąć pod uwagę zachowanie się oddziałów w czasie ostatnich miesięcy wojny. Obecnie jednak mówimy wyłącznie o pierwszym, manewrowym jej okresie i nie możemy równocześnie rozważać zjawisk, które miały miejsce w czasie, kiedy warunki zmieniły się nie do poznania i kiedy zmęczenie walką, zrodzone przez utratę wiary w ostateczne zwycięstwo, rozpoczęło wywierać swój potężny wpływ.

Trzymając się porządku alfabetycznego, musiałbym omówić obecnie paniki w wojsku włoskiem, niestety jednak nie posiadam dostatecznych materjałów, przedewszystkiem takich, które zawierałyby nie prostą wzmiankę, że panika miała miejsce, lecz jej szczegółowy opis. W danej chwili posiadam jedynie poszczególne wskazówki, tyczące się tych epizodów[3]), oraz pewność, że rozmiary paniki, która ogarnęła armje włoskie po znanym przełomie

---

[1]) Revue de cavalerie, 1921, mai—juin, str. 301.

[2]) naprzykład panika na pozycjach na wschód od Lwowa, która pociągnęła za sobą porzucenie tej stolicy całego kraju.

[3]) Kozolubski, kpt. S. G. „Bitwa pod Caporetto", Bellona, 1924, t. XIV, str 246 i 247.

pod Caporetto, były znacznie większe, niż to co zdarzyło się w jakiemkolwiek innem wojsku europejskiem. Przełom ten kosztował wojsko włoskie 44.000 zabitych, 91.000 rannych, 355.000 wziętych do niewoli i 400.000 dezerterów, którzy rozpłynęli się po całym kraju [1]).

Nie trzeba dowodzić, że musiały tu mieć miejsce olbrzymie wstrząsy duchowe, które jedynie zresztą mogą wytłumaczyć olbrzymie liczby jeńców i zbiegów. Praca kapitana S. G. Kozoubskiego wylicza przyczyny klęski[2]). Przytoczę je potem[3]), kiedy będę mówił o przyczynach, wywołujących panikę. Dla mych końcowych wywodów będzie to jednak mniej ciekawe, niż odpowiedź na pytanie, jak się to stało, że prawie zniszczone i całkowicie zdemoralizowane wojsko włoskie mogło się odrodzić, przywrócić nastrój bojowy i w 1918 r., a zatem w niecały rok po pogromie odnieść zwycięstwo pod Vittorio Veneto.

X.

W ciągu pierwszych miesięcy wojny wypadki paniki w wojsku *rosyjskiem* nie były zjawiskiem rzadkiem. Nieostrzelane oddziały we współczesnym ogniu, niedbalstwo i nieumiejętność przy prowadzeniu zwiadów i organizacji ubezpieczenia, a co za tem idzie szereg niespodzianek, działających na wyobraźnię, osłabienie składu kadrowego oddziałów przez uzupełnienie ich masą rezerwistów, nieustanne pędzenie oddziałów to naprzód to na boki, wskutek czego zakłady tyłowe nie były w stanie nadążyć, a jeśl zdążyły, to niedoświadczeni kierownicy nie potrafili prawidłowo zorganizować ich czynności, co powodowało fizyczne przemęczenie oddziałów a równocześnie głodowanie — oto warunki, które wytwarzały podkład do paniki.

Przytoczone poniżej wypadki paniki ułożyłem w zależności od „frontów“ [4]) oraz w początku chronologicznym.

27 sierpnia 1914 r. podczas działań pod Sztymbarkiem dowódca XV-ego korpusu rosyjskiego rozpoczął około godziny 4 popołudniu natarcie na pozycję nieprzyjacielską między Drebnitz i Mielnem i skierował przybyłą doń popołudniu z XIII-ego korpusu brygadę 1-ej dywizji piechoty z Olsztynka na Drebnitz

[1]) Tamże, str. 257.

[2]) Tamże, str. 257.

[3]) Obecnie mogę powiedzieć, że wzmiankę o *tysiącach* zbiegów znalazłem jedynie u Capello „Note di guerra“, Milano, t. II, str. 386.

[4]) W tym czasie tylko fronty południowo i północno zachodni.

z zadaniem obejścia od północy lewego skrzydła nieprzyjacielskiego. Zadania tego brygada nie spełniła. Przedewszystkiem okazało się, że lewe skrzydło niemieckie ciągnęło się za rzeką Drwęcą. Następnie z nadejściem ciemności brygada zbłąkała się w lasach na południe od kolonji Plateinen. Ostatecznie brygada, zmęczona ciągłemi marszami, *uległa panice* i w nieporządku rzuciła się wtył do Olsztynka [1]).

W 2-iej dywizji piechoty, która na lewo od XV-ego korpusu zajmowała wsie Janiszki i Lipowo, również zdarzyła się panika.

Od godziny 8 rano 27 sierpnia nieprzyjaciel ostrzeliwał wieś Janiszki ogniem ciężkiej artylerji, co „wywarło na ludziach wstrząsające wrażenie" [2]). Pod wrażeniem obejścia z lewej strony przez brygadę piechoty nieprzyjacielskiej i zagrożenia tyłów przez jego kawalerję [3]), znajdująca się w Janiszkach 1-a brygada 2-iej dywizii piechoty jeszcze przed południem zaczęła się cofać, wkrótce w zupełnym nieładzie [4]), lecz mimo to udało się ją zatrzymać na pozycji na zachód od Frankenau.

2-a brygada tej dywizji, zajmująca Lipowo, bez naporu nieprzyjaciela, w panicznym bezmała nieładzie, cofnęła się do Niborka. Pod Niborkiem zaczęli ją doprowadzać do porządku wysłani przez dowódcę armji oficerowie jego sztabu [5]).

„Resztki 2-iej brygady 2-iej dywizji piechoty nie stanowiły już siły bojowej", pisze Gołowin [6]); „niezdolność ich do walki była tak wielka, że przy pierwszym nacisku 41-ej niemieckiej re-

---

[1]) Gołowin, str. 233. Generał Kliujew opisuje to zdarzenie nieco inaczej. Wyruszywszy rankiem, brygada maszerowała powoli. Zbliżając się do prawego skrzydła 8-ej dywizji piechoty, wzięła ją za nieprzyjaciela i rozpoczęła walkę. Po wyjaśnieniu nieporozumienia brygada stanęła na odpoczynek wewnątrz miasteczka (Olsztynka) i według zeznań naocznych świadków *wszyscy popili się* do tego stopnia, że, kiedy ruszono następnie dwiema kolumnami przez las, jedna z nich wzięła drugą za nieprzyjaciela i otworzyła ogień, który trwał więcej niż pół godziny. Następnie, już o zmroku, zmyliwszy w ciemnościach drogę, brygada powróciła do punktu wyjścia. (Wojennyj Sbornik, Nr. 4, str. 160).

[2]) Cichowicz. Wojenno-Istoriczeskij Sbornik. Wypusk 3, str. 138.

[3]) Tak przynajmniej brygada meldowała. Mjr. S. G. Zawadzki mówi o tem: „Zestawiwszy ten meldunek ze stanem faktycznym po stronie niemieckiej, widzi się całą jego bezpodstawność (str. 185).

[4]) „Nie mniej pośpiech i bezład odwrotu, zwłaszcza 1 brygady, graniczył z paniką" (Zawadzki, str. 185).

[5]) Cichowicz, str. 139.

[6]) Gołowin, str 276.

zerwowej dywizji piechoty resztki te runęły w nieładzie na Nibork [1])".

Przyczyna niezdolności bojowej oddziałów 2-iej dywizji piechoty zależała od tego, że, posuwając się 26 sierpnia dwiema kolumnami za lewem skrzydłem XV-ego korpusu — każda kolumna w sile jednej brygady—dywizja na linji Wielkie Gardyny—Zeiten dostała się w straszny ogień wielokrotnie liczniejszej artylerji nieprzyjacielskiej. W ogniu tym pułk rewelski, naprzykład, stracił 75% stanu, czyli przestał istnieć.

Poniósłszy olbrzymie straty, brygady odeszły: 1-a do Janiszek 2-a do Lipowa.

28 sierpnia w brygadzie 1-ej dywizji piechoty znów miała miejsce panika. Brygada ta ponownie otrzymała zadanie obejścia lewego skrzydła pozycji nieprzyjacielskiej, znajdującej się naprzeciw frontu XV-ego korpusu rosyjskiego. „Około 3-ej godziny popołudniu ze wzgórza, gdzieśmy się znajdowali, wyczekując napróżno na pojawienie się XIII-ego korpusu [2]), pisze generał Martos, dowódca XV-ego korpusu, zauważyliśmy na naszem prawem skrzydle *bezładny* odwrót piechoty. Niedługo potem zjawił się oficer Sztabu Generalnego, którego posłałem do brygady XIII-ego korpusu, i zameldował, że brygada, rozpocząwszy natarcie, znalazła się w silnym ogniu artylerji i rzuciła się do ucieczki, że szeregowi rzucają po drodze nietylko oporządzenie, lecz i broń i że ten bezładny tłum, uciekając wśród tyłów XV-ego korpusu, wywołuje panikę w taborach. Następnie zjawił się dowódca dywizjonu artylerji, który znajdował się przy wzmiankowanej brygadzie, i zameldował, że stracił działa, ponieważ piechota porzuciła go. Generał Samsonow wysłał wszystkich obecnych oficerów swego sztabu z zadaniem doprowadzenia brygady do porządku. W ciągu mniej więcej dwóch godzin oficerom tym udało się zebrać w przybliżeniu po jednym bataljonie z 3-iego narwskiego i 4-ego koporskiego pułków piechoty z kilkoma oficerami i przyprowadzić bataljony w porządku przed dowódcę armji. Generał Samsonow przemówił do nich, a następnie rozkazał im stanąć w odwodzie za moim korpusem a na przedzie od miejsca, na którym znajdowaliśmy się." [3])

O zmroku Niemcy otworzyli ogień od strony Olsztynka na

---

[1]) Gołowin, str. 257.

[2]) który znajdował się o 30 wiorst na prawo pod Olsztynem, lecz został skierowany wtył do obszaru XV-ego korpusu.

[3]) Gołowin, str. 274.

tyły XV-ego korpusu i wzgórze, na którem znajdowały się sztaby. W narwskim i koporskim pułkach natychmiast powstała *trzecia panika i oddziały te rozbiegły się.* [1])

Pewne światło na łatwość powstawania paniki w oddziałach generała Samsonowa rzucają ustępy z „Dochodzenia przyczyn zguby generała Samsonowa i 5-ej armji w 1914 r.", przeprowadzonego z najwyższego rozkazu przez generała adjutanta Pantieliejewa.

Spotykamy tam zdanie: „Ludzie byli straszliwie zmęczeni, naboi przy sobie nie mieli". — „Mam 450 ludzi, melduje dowódca 8 estlandzkiego pułku piechoty, już drugi dzień ludzie nie dostali jedzenia, taborów niema, zużywam zapasy. *Ludzie są przemęczeni i stali się do tego stopnia nerwowi, że w każdym sąsiednim oddziale widzą nieprzyjaciela*". [2]) 22 sierpnia wieczorem generał Samsonow meldował sztabowi frontu, że tyły są zupełnie niezorganizowane. „Nieodzowne jest zorganizować tyły, telegrafuje, które dotąd nie posiadają żadnej organizacji. Kraj jest spustoszony. Konie oddawna nie widziały owsa. Chleba niema. Dowóz z Ostrołęki jest niemożliwy". [3]) Już w Białymstoku, podstawie wyjściowej, gdzie koncentrował się XIII-y korpus, zabrakło chleba i oddziały musiały naruszyć żelazne porcje sucharów. Prośby dowódcy korpusu, domagające się zaopatrywania w chleb, nie były—spełnione. [4])

Już sam marsz 2-iej armji, forsowny, nieustannie przyśpieszany przez sztab frontu, wytwarzał podstawy do przemęczenia, a zatem i do paniki, tak ściśle związanej z osłabieniem sił fizycznych. „Armja posuwa się bezustannie, uskuteczniając przemarsze dzienne ponad 20 wiorst po piaskach", melduje generał Samsonow generałowi Żylińskiemu. [5]) „Całodziennych odpoczynków nie było, pisze jeden z uczestników, co szczególnie odbiło się na XIII-ym korpusie, który w ciągu 9 dni maszerował bez taborów i bez chleba. Nie wciągnięci jeszcze do marszów rezerwiści upadali ze zmęczenia". [6])

„Jeśli będziemy nadal posuwać się naprzód tak, jak dotąd, pisał generał Kliujew, dowódca XIII-ego korpusu, to w chwili

---

[1]) Gołowin, str. 275.
[2]) Cichowicz, str. 140 (Iz dieła 1914 g., Nr. 23, XXIII arm. korpus).
[3]) Gołowin, str. 196.
[4]) Wojennyj Sbornik Nr. 4, str. 155 (z raportu generała Kliujewa)
[5]) Cichowicz, str. 111.
[6]) Gołowin, str. 190.

starcia oddziały będą niezdolne do walki". [1]) „Sztab armji nie kierował, lecz komenderował, nie dawał ogólnego zadania, lecz nakazywał codziennie poszczególne posunięcia. *Korpusy rzucano to tu to tam; ludzie męczyli się, dowódcom poszarpano nerwy*". [2]) Nieustanne oczekiwanie na rozkazy, nadchodące w najniewłaściwszej porze, w związku z ciągłą obawą, wynikającą z zupełnej nieznajomości położenia doprowadziło do tego, że wszyscy byli przedenerwowani i przemęczeni. [3]) Generał Kliujew opowiada, że nie spał w ciągu 10 nocy z rzędu; znając porządki, panujące wówczas w wojsku rosyjskiem, sądzę, że jest to zupełna prawda. „Po siedmiu dniach nieustannego marszu zmęczenie zastąpiło początkowy nastrój bojowy, pisze oficer Sztabu Generalnego, znajdujący się przy VI-ym korpusie; tabory i zakłady pozostały w tyle. Chleba nie było zupełnie. W oddziałach dawało się zauważyć *zdenerwowanie* [4]). Po forsownym marszu, trwającym 11 dni z rzędu, siły fizyczne oddziałów niewątpliwie były wyczerpane.

W rezultacie, kiedy 16-a dywizja VI-ego korpusu ruszyła 26-ego sierpnia z Biskupca (Bischofsburg) do Olsztyna w szeregach jej odrazu powstała panika.

Już o świcie na północ od Biskupca, mniej więcej około Gross-Bessau, słychać było gęsty ogień karabinowy i słaby artyleryjski. Kiedy o 2-iej popołudniu na skutek rozkazu zgóry dywizja zawróciła wtył, ogień artyleryjski od strony Biskupca wzmógł się na sile i zaczął przypominać też rodzaj ognia, który zwiemy „huraganowym". O 4—5 km od miasta dywizję ponownie zatrzymano. Wtedy to właśnie rozpoczęła się panika.

„Na chwilę nawet nie milknący grom strzałów artyleryjskich od strony Biskupca oraz bezczynność wytworzyły w naszych oddziałach nastrój nerwowy, pisze starszy adjutant sztabu 16-ej dywizji Patronow; zachodziło już słońce, kiedy rozległ się krzyk: „kawalerja z lewej!"

Momentalnie baterie zajęły stanowiska, a piechota otworzyła bezładny ogień na niewidzialną kawalerję. Generał R, (Richter) ze sztabem i sotnią konwoju postanowił jechać naprzód. Pułkownik von Engel i ja staraliśmy się odwieść go od tego zamiaru, dowodząc, że straż przednia znajduje się zaledwo o 2 km od nas, że łączność z nią po szosie jest pewna i że wobec tego nie warto

---

[1]) Wojennyj Sbornik, Nr. 4, str. 132

[2]) Wojennyj Sbornik, Nr. 4, str. 149.

[3]) Wojennyj Sbornik, Nr. 4, str. 158

[4]) Wojennyj Sbornik, Nr. 4, str. 166.

przeszkadzać dowódcy pułku. Dowódca dywizji nie posłuchał nas. Zaledwie dojechaliśmy do straży przedniej i stwierdzili, że wymieniają strzały znajdujące się w lesie oddziały ubezpieczające, kiedy po obu stronach szosy zaczęły pękać szrapnele nieprzyjacielskie. Dowódca dywizji zaraz zawrócił. Z początku jechaliśmy stępa, wstrzymując konie, w miarę jednak wzrastania zdenerwowania jeźdźców konie zaczęły rwać coraz to prędzej. Przeszliśmy w kłus, następnie w galop, kiedy raptem...własne oddziały przyjęły nas bezładnym, gęstym ogniem, wziąwszy nas oczywiście za kawalerję nieprzyjacielską. Koń mój potknął się i przewrócił. Koło mnie mknęli jeźdźcy, konie bez jeźdźców, wozy, ludzie krzyczeli. Po 15 minutach zaległo milczenie.

Przeszedłszy piechotą około 2 km, znalazłem na szosie szefa sztabu dywizji, który zaprowadzał ład w zawalających szosę taborach". [1])

Okazało się, że dowódca dywizji został raniony przez swych własnych żołnierzy i już odjechał, a dywizję objął dowódca brygady, generał major Bauder, który brał udział w wojnie rosyjsko-tureckiej (1877—1878) i rosyjsko-japońskiej (1904—1905). Generał ten zachował zimną krew, obszedł wraz ze sztabem oddziały i uspokoił je.

W tym samym czasie 4-ta dywizja piechoty tegoż korpusu, która od rana walczyła z przemagającym nieprzyjacielem, ku końcowi dnia, osaczona z 3 stron, nie wytrwała i rozpoczęła ustępować na Szczytno. Po jakimś czasie spokojny odwrót nabrał charakteru panicznego cofania się. Nie było w tem nic dziwnego, gdyż dywizja w ciągu całego dnia znajdowała się pod strasznym ogniem silnej artylerji nieprzyjacielskiej i oddziały piechoty straciły połowę swego składu.

XI

Na południowo-zachodnim froncie również miały miejsce poważniejsze paniki.

5-a armja rosyjska generała Plewe, rozwinięta na linji Chełm—Kowel, wyruszyła początkowo w kierunku południowym, a potem musiała kierunek ten zmieniać. Prawoskrzydłowe korpusy skręciły na południowy zachód, a nawet (XX-y korpus) na północny zachód, a lewoskrzydłowe zwróciły pod prostym kątem na zachód. Wskutek tego Austrjacy, nacierający na linję Zamość —

---

[1]) I. Patronow. Diejstwija VI korpusa i gławnyja pricziny nieudaczi II armji w Wostocznoj Prussji (Wojennyj Sbornik, Nr. 4, str. 167).

Kryłów, wychodzili na skrzydła korpusów rosyjskich, a skrajny prawoskrzydłowy korpus austrjacko-węgierski mógł nawet od Bełza wyjść na tyły 5-ej armji.

Ciężkie położenie, w którem po porażce korpusu grenadjerów 24 sierpnia pod Frampolem znalazła się 4-a armja rosyjska, zmusiło dowódcę 5-ej armji do skierowania swego prawoskrzydłowego korpusu (XXV-ego generała Zujewa) na prawe skrzydło i tyły oddziałów austrjackich, prących korpus grenadjerów. Aby to spełnić, XXV-y korpus musiał zajść na prawo. Podczas tego zachodzenia oddziały 3-ej dywizji grenadjerów, a przedewszystkiem 9-y syberyjski pułk grenadjerów pułkownika Tokariewa, starły się z niewielkim oddziałem austrjackim, zajmującym las pod wsią Kąty.

Nie będę opisywać przebiegu całokształtu tej walki leśnej, a zajmę się jedynie temi jej momentami, które wyraźnie malują stan duchowy walczących po raz pierwszy grenadjerów.

Oto, jak opisuje tę bitwę D. Dołgow, który był wtedy dowódcą sąsiedniej 46-ej dywizji piechoty. [1])

„Odcinek środkowy objął III-ci bataljon pułku, w prawo od niego do wsi Niedzieliska posuwać się miał II-i, a w lewo w schodzie wtył IV-y bataljon. Przy I-ym bataljonie, będącym w odwodzie, pozostawiono znajdującą się przy pułku baterję, gdyż przed przejściem lasu nie moglo być mowy o jej użyciu.

Ruszyliśmy naprzod.

Dowódca pułku szedł pieszo w linji patroli. W lesie nic nie wskazywało na obecność nieprzyjaciela. Dopiero przy zbliżaniu się do zachodniego skraju lasu *najzupełniej nieoczekiwanie* rozległ się silny ogień karabinowy. Wrażenie było tak silne, że ubezpieczenie rzuciło się wtył. Z trudem udało się ludzi uspokoić i zapobiec, aby wrażenie to nie udzieliło się zbliżającej się tyraljerze piechoty. Dalsze posuwania się linij piechoty połączone już było z wymianą strzałów, a nawet na prawem skrzydle słychać było krzyk „ura". Stawało się jasne, że Austrjacy zajmują zachodni skraj lasu, pomimo, że wszystkie poprzednie wiadomości i rozkazy mówiły, że nietylko las nie jest zajęty przez nieprzyjaciela, ale nawet, że jego skraj zachodni zajmuje kompanja 10-ego małorosyjskiego pułku grenadjerów.

A więc pułk miał stoczyć *niespodziewaną* walkę leśną, połą-

---

[1]) D. Dołgow, „Dwa liesnych boja $^{13}/_{26}$ i $^{15}/_{38}$ awg. 1914".
(Woj. Ist. Sbor„ wyp. 3, str. 3--19).

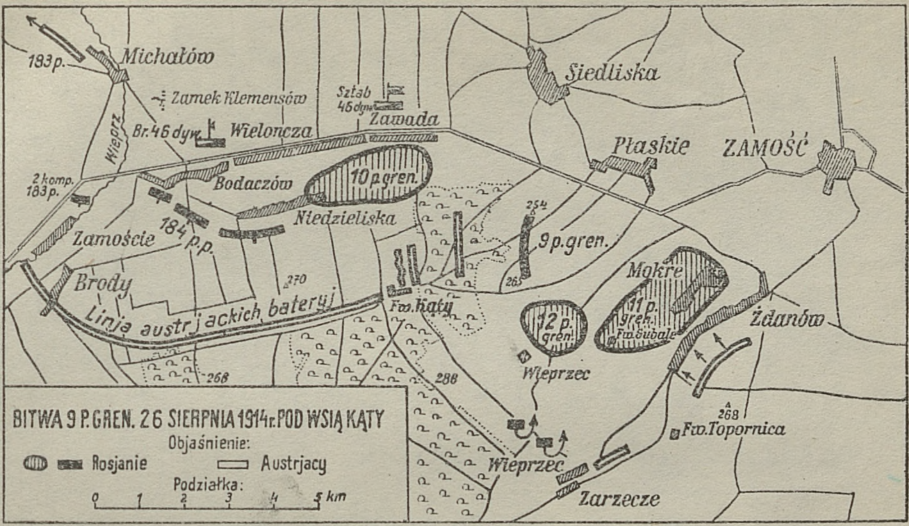
czoną z wszystkiemi charakterystycznemi cechami tego rodzaju zderzeń: pewnym upadkiem ducha, trudnościami orjentowania się w położeniu, utrzymania łączności, a zatem i kierownictwa, co prowadzi do nieuniknionej rozbieżności wysiłków. W tych warunkach szczególnej wagi nabierały przyzwyczajenie do wspólnego manewrowania i inicjatywa dowódców, to jest to właśnie, czego brakowało oddziałom rosyjskim. Skutki nie dały na siebie czekać.

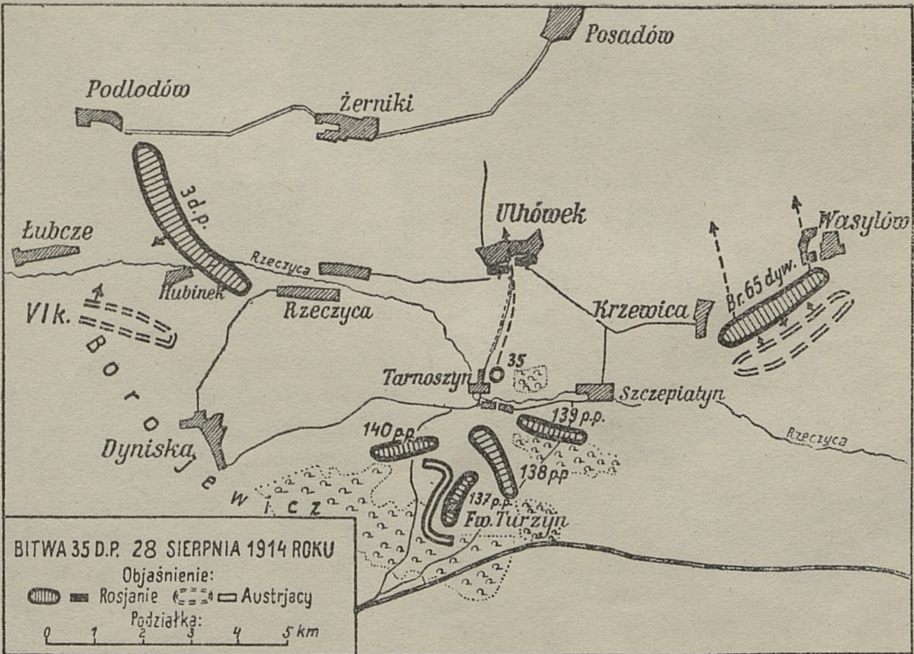
„Początkowo, pisze dowódzca I-go bataljonu, natarcie rozwijało się dobrze, ale pod koniec dnia w lesie panował taki nieład, że oddziały ostrzeliwały się wzajemnie. Pod ogniem krzyżowym austrjackich karabinów maszynowych i ogniem własnych oddziaów bataljon zmuszony był opuścić pozycję i cofnąć się na droge do wsi Płaskie".

Znalazłszy się poraz pierwszy w bitwie i natknąwszy się na nieprzyjacielskie karabiny maszynowe, grenadjerzy zostali duchowo wstrząsnięci. Wedle świadectwa dowódcy pułku wyjątkowo ciężkie warunki walki wywarły silne wrażenie na wszystkich jej uczestnikach.

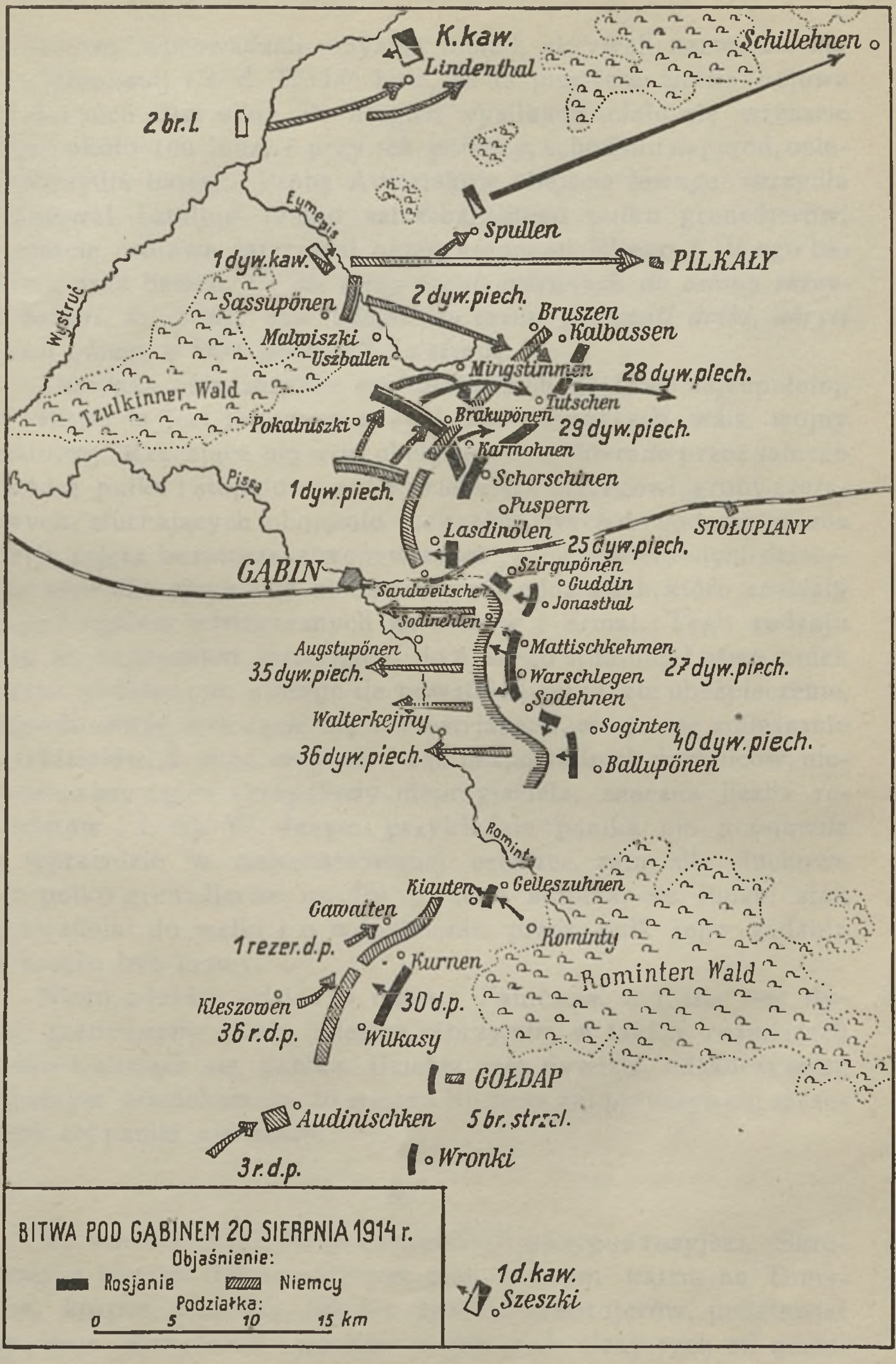
Oddział karabinów maszynowych, znajdujący się na lewem skrzydle pułku, w krótkim przeciągu czasu stracił wszystkich oficerów i większą część szeregowych. Ci co ocaleli samowolnie porzucili swe karabiny maszynowe, które zamilkły. Wiele trudu włożyć musiał podpułkownik Antonow, dowódca III-ego bataljonu, zanim zdołał zorganizować nową obsługę karabinów i zmusić ją do podjęcia pracy bojowej. Oddział łączności rozprószył się całkowicie i do końca bitwy nie udało się go zebrać. Dowódca pułku zmuszony był co chwila zatrzymywać i pozostawiać przy sobie pojedyńczych ludzi, którzy pod wszelkiemi pozorami porzucali linje bojowe. *Ludzie ci jednak, znajdując się ciągle pod ogniem, nie przestawali szukać bardziej bezpiecznego ukrycia i niepowstrzymanie uciekali w różnych kierunkach.*

Chcąc bliżej zaznajomić się z położeniem, dowódca pułku powtórnie zagłębił się w las. Zameldowano mu, że nieprzyjaciel zaczyna obchodzić lewe skrzydło i ustawia tam karabin maszynowy. Istotnie po chwili karabin ten otworzył ogień flankowy. Cofnąwszy się nieco ku kompanji, będącej w osłonie baterji, dowódca pułku znalazł tam wielkie zbiegowisko szeregowych z różnych kompanij. Było ich około 500. *Wszyscy byli głęboko wstrząsnięci i w znacznym stopniu utracili zdolnożć do walki.* Wskutek tego próby zorganizowania ich w jednostki bojowe zawiodły. Zebrani rozbiegali





Do artykułu gen. b. wojska rosyjskiego P. Simanskiego p. t.: „Panika w wojsku“.



Do artykułu gen. b. wojska rosyjskiego P. Simanskiego p. t: „Panika w wojsku".

się nanowo, wprowadzali umyślny nieład, ukrywali nazwiska, numery kompanij i t. d. Widać było, że ta pierwsza próba bojowa jest dla nich zbyt silna. Po długich wysiłkach udało się wreszcie zebrać około 100 ludzi i przy ich pomocy, schodami naprzód, osłonić skrzydła baterji. Próbę Austrjaków obejścia lewego skrzydła zahamował bataljon 12-ego astrachańskiego pułku grenadjerów, a natarcie czołowe zatrzymał ogień kompanij III-ego i IV-ego bataljonu oraz baterji. *Co się tyczy ludzi, zebranych do osłony skrzydeł baterji, to ci nie byli zdolni do czynu, wykopali dołki, ukryli w nich głowy, a broń porzucali na ziemię.*

Zasadzka nieznacznych sił austrjackich udała się najzupełniej.

Bitwa ta jest typowym przykładem pierwszych walk wojny światowej. Rzucające się wtył ubezpieczenie, zbierane przez samego dowódcę pułku i stopniowo znów uciekający szeregowi, grupy szeregowych, słuchających obojętnie rozkazów swych dowódców, osłona baterji, zajęta bezpieczeństwem własnem, a nie powierzonych dział — są to zjawiska zwykłe w nieostrzelanych oddziałach, które znalazły się pod ogniem nowoczesnych karabinów i armat. Tego rodzaju opisy są najlepszym materjałem do naszego studjum. Łatwo z nich wysnuć podkład, na którego tle powstaje panika (złe ubezpieczenie, niespodziewane zetknięcie się z Austrjakami, wzajemne zmieszanie się oddziałów, a więc wyjście z rąk bezpośrednich dowódców, niespodziewany ogień skrzydłowy nieprzyjaciela, znaczna liczba rezerwistów i t. d.). W danym przykładzie panika nie przejawiła się wprawdzie w niepohamowanej ucieczce, zato siły duchowe 9-go pułku grenadjerów upadły do tego stopnia, że ludzie stali się niezdolni do walki i o wypełnieniu przez pułk jego zadania nie mogło być mowy.

Nieco później, gdzieś w okolicy Zamościa, w tejże 3-ej dywizji grenadjerów miała miejsce olbrzymia, w takich rozmiarach rzadko trafiająca się, panika. Uciekła cała dywizja, odskoczywszy za jednym zamachem na 50 wiorst. Niestety ani przyczyn ani szczegółów tej paniki nie znam.

XII.

Na wschód od XXV-ego działał XVII-y korpus rosyjski. Skręciwszy z obszaru Dżary—Poryck pod prostym kątem na Tomaszów, korpus ten, tak, jak 3-a dywizja grenadjerów, podstawiał swe lewe skrzydło a częściowo i tyły pod ciosy tych sił austrjackich, które mogły wyruszyć, a jak się w następstwie okazało istotnie wyruszyły, z linji Bełz—Uhnów. 28 sierpnia oddziały

korpusu stoczyły swą pierwszą bitwę: 3-a dywizja piechoty na linji Podlodów—Gąbinek, 35-a—Tarnoszyn — Turzyn, a 2-a brygada 61-ej dywizji piechoty na linji Krzewica — Wasilów. 35-a dywizja piechoty miała uderzyć na skrzydło i tyły nieprzyjaciela, nacierającego na 3-ą dywizję piechoty, a brygada 61-ej dywizji, będąca w odwodzie korpusu, miała przejść ze wsi Liski, miejsca noclegu, do wsi Ulhówek.

Nastrój w 35-ej dywizji piechoty był już tak podniecony, że, kiedy około 1-ej popołudniu 139-y morszański pułk piechoty, znajdujący się w straży bocznej, zbliżał się ze wsi Korczmin do wsi Szczepiatyn i kiedy doszły wieści o pojawieniu się kawalerji nieprzyjacielskiej, *to wśród taborów bojowych powstała panika.* Trzeba było wysunąć na południe dwa bataljony. Nieprzyjaciela nie znaleziono i pułk zaczął ściągać ku wsi Szczepiatyn.

Tymczasem, stanowiący straż przednią dywizji, 137-y nieżyński pułk piechoty (wraz z 1-ą i 2-ą baterjami 35-ej brygady artylerji), maszerując od wsi Krzewica, doszedł o godzinie 1-ej minut 30 popołudniu do folwarku Turzyn. Dowódca pułku pułkownik Pronin oraz znajdujący się wraz z nim dowódca brygady generał Remizow, pomimo szeregu wiadomości o zbliżaniu się nieprzyjaciela z południa i południowego zachodu oraz o tem, że w lesie na zachód od folwarku znajdują się jakoby znaczniejsze siły Austrjaków, nie pomyśleli o ubezpieczeniu, lecz zatrzymali pułk na odpoczynek i obiad. Kiedy oficerowie i szeregowi w najzupełniejszym spokoju zabierali się do jedzenia, względnie wypoczywali, niespodziewanie „z przodu i z lewej strony folwarku rozległo się parę strzałów karabinowych. *Rozpoczęła się panika* [1])". Raporty pułku i dywizji, starając się wobec rozpoczętego śledztwa usprawiedliwić winowajców, opisują tę panikę niezbyt prawdziwie, bądę więc przz opisie posługiwać się innemi dokumentami, przytoczonemi przez generała Dołgowa.

Dowódca III-ego bataljonu, kapitan Oboznienko, pisze: „Szeregowi rzucili się do broni; *miała tu miejsce panika.* Zebrało się około 40 ludzi z mojej kompanji, zmieszali się z innemi kompanjami, rozwinęli się jednak w parę linij i *tylne zaczęły strzelać.* Uspokoiwszy ich nieco, *z trudem* podsunąłem ich na linję przednich i ruszyłem z całością w owies, to jest w kierunku rozlegających się wystrzałów. Reszta ludzi mojej i innych kompanij rzuciła się do lasu" (przykład, kiedy oszaleli ze strachu ludzie rzucają się w kie-

---

[1]) Z meldunku pułku.

runku ku nieprzyjacielowi). Napotkawszy silny ogień, osłabiony przez straty i ucieczkę „uchylających się od walki“, kapitan Oboznienko zaczął cofać się ku lasowi i, przeszedłszy przezeń, zatrzymał się w rowie. Zebrało się tu około 200 ludzi różnych kompanij i 2 karabiny maszynowe. Długo z tego stanowiska nie pozwalano nieprzyjacielowi na wychodzenie z lasu. Stąd też kapitan Oboznienko, *wskutek namów młodszych oficerów*, poprowadził powtórne natarcie.

„Razem z podporucznikiem Jaroszewskim poszliśmy naprzód, pisze dalej kapitan Oboznienko; widziałem, jak „sztabs-kapitan“ Żłobin *obnażoną szablą wypędzał ludzi z rowu.* Wzięliśmy skraj lasu, przeszli przez las i wyszli na skraj przeciwległy. Tutaj zostaliśmy strasznie ostrzelani i to niestety nawet przez swoich. Mimo to rozkazałem podporucznikowi Jaroszewskiemu (naradziwszy się z nim) ruszyć naprzód; *wyskoczyło jednak za nim jedynie 3 ludzi. Groziłem rewolwerem i biłem jego rękojeścią, lecz ludzie kładli się na ziemi i iść nie chcieli* [1]). W tej chwili na prawem skrzydle rozległy się krzyki „zdrajcy uciekają“[2]). „Pobiegłem tam i zobaczyłem obraz zupełnego odwrotu; kazałem cofać się; wróciliśmy do rowu i zaczęliśmy okopywać się, lecz pułk zarajski cofnął się dalej. Postanowiłem wytrwać do zapadnięcia zmroku; wobec zupełnego odwrotu na lewem skrzydle poza folwark Turzyn wycofałem się również“ [3]).

Dowodzący w zastępstwie 10 kompanją podporucznik Uszakow pisze w swym raporcie [4]), że, kiedy po zaskoczeniu *ogień Austrjaków wzmógł się ludzie zaczęli uciekać. Jedynie część kompanji poszła naprzód za podporucznikiem Uszakowym na pole owsa, tu jednak i ci zaczęli stopniowo pozostawać wtyle.* Przeszedłszy przez owies, kompanja znalazła się w krzyżowym ogniu karabinów maszynowych i „prawie wszyscy zaczęli się wycofywać“. Powróciwszy do połowy pola owsa, napotkano posiłki i kompanja znów zawróciła. Wreszcie wszyscy wraz z posiłkami cofnęli się. „Doszedłszy do tylnych linij, pisze Uszakow, znalazłem naszych żołnierzy, którzy *poukrywali się w rowie*; widziałem dowódcę kompanji, starającego posunąć się naprzód, *nikt jednak nie chciał iść.*

Zebrali się tu żołnierze różnych kompanij. Skierowałem się

---

[1]) Raport kpt. Oboznienko z 25 września 1914 (Wojenno Istoriczeskij Sbornik, wyp. 3, str. 26).

[2]) Pułk zarajski uważany był za najlepszy w dywizji.

[3]) Tamże, str. 26.

[4]) Tamże, str. 26 i 27.

ku lewemu skrzydłu, gdzie nacierał pułk bołchowski i złączyłem się z nim, obejmując dowództwo nad częścią zebranej z różnych oddziałów linji tyraljerskiej. Po dojściu do lasu spotkano nas stamtąd ogniem. W lesie znajdowali się wyłącznie nasi żołnierze *którzy z lasu strzelali do nas;* kiedy powracałem z lasu ostrzelaa nas jeszcze karabin maszynowy".

Z meldunku dowódcy 6-ej kompanji wynika, że pułk był, ostrzelany nietylko ogniem własnych karabinów i karabinów maszynowych, lecz i własnej artylerji. Można sobie wystawić, jak to wpłynęło na nastrój.

Kiedy około 6-ej wieczorem 4 baterja 35-ej brygady artylerji zmieniała stanowiska, rozległy się raptem krzyki: „kawalerja z prawej". Osłonie kazano rozwinąć się i otworzyć ogień, ta jednak zaczęła uciekać i kryć się za baterją [1]. Przytoczone opisy askrawo charakteryzują wrażenie, które wywarł na piechotę nieoczekiwany napad ogniowy nieprzyjaciela. Ogień z zasadzki wstrząsnął 137-ym nieżyńskim pułkiem i załamał go duchowo, co znów odbiło się w pewnym stopniu na innych pułkach dywizji, śpieszących na pomoc.

Naprzykład 138-y bołchowski pułk piechoty, posunięty nietyle na pomoc, ile w celu zluzowania 137-ego pułku, nacierał *na całym froncie,* zajmowanym przez 137-y pułk, od Tarnoszyna po Turzyn i, zetknąwszy się ze złamanym duchowo pułkiem, zaraził się jego nastrojem. W wyniku świeży pułk nie dał tego pożytku, który w innych warunkach mógłby przynieść. „Potem, co wydarzyło się z pułkiem nieżyńskim, pisze generał Dołgow, *nastrój zaczepny wszystkich oddziałów obniżył się znacznie, gdyż szeregowi 137-ego pułku, którzy rozleźli się po tyłach, roznieśli przesadzone oczywiście pogłoski o nieszczęściu, które na nich spadło i zarazili świeże oddziały*" [2]).

Przykład oddziałów 35-ej dywizji piechoty wskazuje, do jakiego stanu duchowego mogą dojść oddziały pod wpływem współczesnego ognia karabinowego i karabinów maszynowych nawet w tym wypadku, gdy nieprzyjaciel, jak to wyjaśniło się już w czasie trwania starcia pod Turzynem, jest widocznie słaby i ogień jego zadaje straty nieznaczne. Przecie w całej 35-ej dywizji piechoty ubyło w tym dniu z szeregów zaledwie 36 oficerów i 1093 szeregowych [3]).

---

[1]) Wojenno-Istoricz. Sbornik, wyp. 3, str. 27.

[2]) Tamże, str. 39.

[3]) Tamże, str. 37; zabitych było 12 oficerów i 251 szeregowych.

„Utrata równowagi na dole odbiła się w górze, pisze generał Dołgow, stamtąd przeniknęła znów na dół, udzielając się świeżym oddziałom, nie dotkniętym jeszcze paniką“ [1]). Generał ten nie zna jednak wielu faktów. Ja twierdzę, że, chociaż nie można postawić zdecydowanego twierdzenia, iż naodwrót utrata równowagi przez cały czas szła od góry, to w każdym razie można powiedzieć śmiało, że rozszerzała się równocześnie, to jest równolegle, zarówno u góry jak i u dołu.

XIII.

Już po otrzymaniu pierwszych wiadomości o początku bitwy, sztab XVII-ego korpusu, który znajdował się we wsi Nowosiółki, stracił w panicznym nastroju głowę i pośpiesznie przejechał do wsi Stare Sioło. O zmianie miejsca postoju sztabu, którem stosownie do rozkazu na dzień 28 sierpnia miała być wieś Ulhówek, nikogo nie zawiadomiono. „Posłany do wsi Ulhówek starszy adjutant sztabu 35-ej dywizji piechoty nie znalazł tam sztabu korpusu“, pisze generał Dołgow [2]).

„Ponieważ z rozkazu korpusu wynikało, pisze w swym dzienniku dowódca 61-ej dywizji piechoty, że o godzinie 3 popołudniu sztab korpusu miał stanąć w Ulhówku, a znajdowałem się o $1^1/_2$ wiorsty od tej wsi, postanowiłem pojechać do sztabu zaznajomić się z położeniem i poprosić o naboje. Zachodziłem w głowę, gdzie podziała się znajdująca się przede mną w niedalekiej odległości 35-a dywizja piechoty, dlaczego nie idzie nam z pomocą, wogóle, dlaczego zostaliśmy sami jedni.

Wszystko wyjaśniło się po przybyciu do Ulhówka. Okazało się, że 35-a dywizja sama była w walce i to nieszczęśliwej. Straty wielkie, duch upadł, tabory rozleciały się. Torując sobie drogę poprzez masę stłoczonych we wsi ludzi i wozów, zobaczyłem światło w jednem z okien; usłyszawszy mój głos, wyszedł z izby pułkownik Batraniec, szef sztabu 35-ej dywizji piechoty, i inni. Zszedłem z konia i wstąpiłem do nich, aby dowiedzieć się szczegółów. Z tonu, w jakim prowadzono rozmowę, zrozumiałem, że wszyscy, a w szczególności generał Remizow, potracili głowy i denerwują się“.

Żadnych wskazań lub wiadomości w ciągu tego dnia ani 35-a ani 61-a dywizje nie otrzymały. Sztab korpusu nawet nie

---

1) Tamże, str. 39.

2) Tamże, str. 32

pomyślał o tem, aby kierować bitwą, w której wzięły udział bezmała w całości wszystkie 3 dywizje korpusu i przydzielona do niego 7-a dywizja kawalerji (generała Tiulina). Sztab korpusu nie wydał żadnego rozkazu nawet tej brygadzie 61-ej dywizji piechoty, którą pozostawiono do rozporządzenia dowódcy korpusu, a która nocowała w pobliżu sztabu we wsi Liski. Rozkazy zaś były tem nieodzowniejsze, że brygadą dowodził nieznany sztabowi korpusu generał Orłow, który, jak się okazało, słabo orjentował się na polu walki, a nikt nie mógł przeczuć, że zjawi się nieoczekiwanie samochodem, przejeżdżając poprzez patrole austrjackie, i obejmie dowództwo sam dowódca 61-ej dywizji piechoty.

Paniczny nastrój, który ogarnął sztab korpusu już w chwili ucieczki ze wsi Nowosiółki, udzielił się w następstwie sztabowi 35-ej dywizji piechoty. Nie będę przytaczał swego dziennika, lecz zobaczmy, co mówi generał Dołgow, lepiej niż ja znający położenie. Przedtem jednak omówmy jedno zdarzenie, którego generał Dołgow w szczegółach nie znał.

Około 7-ej wieczorem zmienia się dowództwo 35-ej dywizji piechoty. Stało się to w sposób następujący. Wobec powagi wydarzeń, rozgrywających się pod Zamościem oraz wogóle w stronie 4-ej armji rosyjskiej, dowódca 5-ej armji, generał Plewe, postanowił osobiście kierować działaniami dwóch prawoskrzydłowych korpusów swej armji (XXV-ego i XIX-ego). Dowódca XVII-ego korpusu, generał Jakowlew, jako najstarszy po generale Plewe, miał objąć dowództwo grupy lewoskrzydłowej (korpusy V-y i XVII-y). I oto w toku tak ważnych dla jego korpusu wydarzeń generał Jakowlew przekazuje dowództwo korpusu znanemu mu z najgorszej strony dowódcy 35-ej dywizji piechoty generałowi Potockiemu. Ten ostatni ze swej strony przekazał dowództwo 35-ej dywizji generałowi von Meisner, dowódcy 35-ej brygady artylerji.

Kiedy generał Meisner odprowadzał „zwierzchnika“ [1]), zapytał go o wskazówki na koniec dnia, noc i dzień następny. Generał Potocki odpowiedział zwrotem, który stał się klasycznym:

„Dowodzę obecnie korpusem i nic mnie Pańska dywizja nie obchodzi; niech Pan wydaje takie rozkazy, jakie Pan zechce“ [2]).

Porzucony przez swego zwierzchnika, generał von Meisner zwołuje natychmiast do Ulgówka radę wojenną, w której biorą

---

[1]) Naczalstwo.

[2]) „Rasporiażajtieś, kak znajetie“.

udział prócz niego dowódca brygady generał Remizow, szef sztabu dywizji pułkownik Batraniec, dowódca 139-ego morszańskiego pułku piechoty pułkownik Gutor (Aleksander) i prawdopodobnie dowódca 140-ego zarajskiego pułku pułkownik Dorman. Jak opowiadano już wówczas, najpoważniejszy głos na radzie miał najbardziej panicznie nastrojony, w polu nic niewarty pułkownik Gutor. Postanowiono, że ze świtem 35-a dywizja piechoty rozpocznie odwrót na Radzów i Rzeplin. Napróżno kapitan Georgewicz (Serb) protestował przeciw odwrotowi. Generał Meisner i pułkownik Batraniec oświadczyli, że wyjeżdżają natychmiast. Za nimi ruszyły oddziały 35-ej dywizji piechoty. Sądząc z materjałów, podanych przez generała Dołgowa, podstawą do decyzji cofania się były następujące rozważania.

Z zapadnięciem zmroku wzrosły obawy o lewe skrzydło i tyły. Ogień karabinowy i artyleryjski, który o tej porze, około 6-ej wieczorem, dał się słyszeć w rejonie Krzewica — Wasilów, wskazywał, że brygada 61-ej dywizji również toczy walkę. Wiadomości od niej nie było. „Próby nawiązania z nią łączności przez wysłanych w tym celu oficerów nie miały powodzenia, pogłosk zaś o przebiegu walki 61-ej dywizji piechoty, które docierały do sztabu 35-ej dywizji, były niepokojące“. Stwierdzono, że na prawem skrzydle naprzeciw folwarku Bukało nieprzyjaciel „naciera, jak się zdaje, znacznemi siłami“ oraz że w rejonie Dyniska na froncie 3-ej dywizji i naprzeciw 35-ej dywizji piechoty poczęły zjawiać się baterje austrjackie. Wreszcie „wobec groźnego położenia w 61-ej dywizji piechoty i obaw o tyły w razie jej odwrotu, braku naboi i dużych strat dywizji“ generałowie Meisner i Remizow wypowiedzieli się za odwrotem [1]). Dane te, wzięte przez generała Dołgowa z dziennika dywizji, są od początku do końca fałszywe, a napisano je najwidoczniej w celu usprawiedliwienia odwrotu i uniknięcia odpowiedzialności.

61-a dywizja piechoty toczyła bitwę już od 2-ej popołudniu, o czem sztab 35-ej dywizji wiedzieć musiał choćby dlatego, że z odcinka 139-ego morszańskiego pułku doskonale widać było, co się tam działo. Próby nawiązania łączności nie udały się najwidoczniej dlatego, że ich wogóle nie robiono. Przeszkód potemu nie było żadnych.

Od Szczepiatyna, gdzie znajdował się morszański pułk do prawego skrzydła brygady pod Krzewicami, gdzie był dowódca

[1]) Wojenno Istor. Sbornik, wyp. 3, str. 32.

61-ej dywizji, było w linji prostej 2, a drogą okrężną 3½ wiorsty. Zatrważające pogłoski istotnie krążyły, ale nie sprawdzono ich, lecz wprost im uwierzono, a tymczasem brygada 61-ej dywizji utrzymała pozycje i odrzuciła natarcie nieprzyjacielskie.

Naprzeciw folwarku Bukało poważniejszych sił austrjackich być nie mogło, gdyż poważniejsze siły posiadają odrazu swą artylerję, a w danym wypadku artylerja pojawiła się znacznie później. Naboje były również, o czem dowódca 61-ej dywizji piechoty miał sposobność przekonać się osobiście. Wreszcie straty 35-ej dywizji piechoty nie były tak wielkie, aby mogły usprawiedliwić odwrót. Bardziej skrwawiła się 61-a dywizja, która straciła nie 1093 lecz 2500 ludzi.

Oczywiście decyzja tej rady wojennej stanowi nowy przykład rezygnacji wodza z prowadzenia dalszej walki przedtem, zanim położenie mogłoby tę rezygnację usprawiedliwić.

W bitwie zatem 35-ej dywizji piechoty, toczonej pod Tarnoszynem i Turzynem, zespolił się ciekawy materjał dla naszego studjum, a mianowicie *panika zewnętrzna,* powstająca w oddziałach podczas pierwszych starć z nieprzyjacielem, *z paniką wewnętrzną,* dość często ogarniającą duszę dowódców.

XIV [1])

Piszący to studjum 3 razy tylko miał sposobność obserwować panikę na własne oczy, po raz pierwszy pod Kozienicami (23 października 1914), po raz drugi pod miasteczkiem Dąb latem 1915 r. i wreszcie w Mazowiecku latem tegoż roku. O pierwszej panice już pisałem, obecnie wspomnę tylko o drugiej.

61-a dywizja piechoty, wysłana na pomoc i w celu zluzowania 3-ej kaukaskiej dywizji strzelców, panicznie cofającej się z pozycji pod Tomaszowem, musiała bezpośrednio po dojściu do celu, wskutek rozkazu zgóry, cofać się jeszcze za dnia na wyznaczoną pozycję, leżącą o parę wiorst na południe od linji Komarów—Dąb. Lewe skrzydło dywizji znajdowało się naprzeciw wsi Werchanie. Obstrzał z większej części pozycji był bardzo zły, a teren za linją ognia aż do drogi z Komarowa do Dębu był poprzerzynany i zakryty. Dywizja miała 2 drogi odwrotu. Jedna, którą, jako najkrótszą, dywizja miała cofać się na m. Dąb, leżała bliżej lewego skrzydła, druga zaś biegła od prawego skrzydła

---

[1]) Ze względu na brak miejsca redakcja zmuszona była, niestety, opuścić cały rozdział pracy generała Simańakiego, opisujący cały szereg wypadków paniki w wojsku rosyjskiem.

odcinka dywizji na Komarów. Tę drugą drogę oddano 3-ej dywizji gwardji.

Na odcinku wraz z 61-ą dywizją znajdowały się oddziały 3-ej kaukaskiej dywizji strzelców oraz 196-y pułk piechoty. Na prawo znajdowała się „gwardja warszawska", a na lewo 20-a dywizja piechoty. Starsi dowódcy zdawali sobie dobrze sprawę, że długo na tej pozycji pozostawać nie będziemy, tem bardziej, że Niemcy napierali bezpośrednio; naprzykład lewe skrzydło 61-ej dywizji *musiało obsadzać odcinek pod ogniem nieprzyjacielskich karabinów maszynowych* ze wsi Werchanie.

Przewidując odwrót, dowódca 61-ej dywizji piechoty wydał wszystkie potrzebne rozkazy przygotowawcze a sam przez całą noc niecierpliwie oczekiwał na odpowiednie zarządzenia ze strony V-ego korpusu kaukaskiego. Wiedział on, że sztab korpusu sprawnie nie pracuje i obawiał się, że zarządzenia do odwrotu mogą dojść znacznie wcześniej do dywizyj sąsiednich; dywizje te zaczną odwrót i obnażą skrzydła 61-ej dywizji, która będzie cofać się w warunkach bardzo trudnych. Obawy te sprawdziły się. 20-a dywizja piechoty, należąca do II ego korpusu kaukaskiego, otrzymała rozkaz odwrotu o $1^1/_2$ godziny wcześniej, niż dywizja 61-a. Ponieważ zaś Niemcy, jak o tem już wspomniałem, napierali, więc, skoro tylko 20-a dywizja zaczęła odwrót, ruszyli naprzód i obeszli lewe skrzydło 61-ej dywizji. Dowódca dywizji wzmocnił to skrzydło przy pomocy oddziałów 3-ej kaukaskiej dywizji strzelców. Niemcy chwilowo zatrzymali się, jednak bezpośrednia droga na Dąb znalazła się już pod ich obstrzałem i stała się do uskutecznienia odwrotu zbyt niebezpieczna. Dowódca dywizji postanowił wówczas posuwać się drogą na Komarów, a z niej skręcić dopiero na drogę do Dębu. Chociaż na drodze tej musiał zetknąć się z oddziałami gwardji, sądził jednak, że niewielki wspólny odcinek drogi przejdzie z możliwą szybkością, a zresztą w danych warunkach wyboru już nie było. Niebezpieczeństwo polegało na tem, że Niemcy mogli wcześniej znaleźć się na skrzyżowaniu dróg, odchodzących na Dąb i Komarów. Umówiwszy się z tymczasowym dowódcą 3-ej dywizji gwardji generałem Kuszakiewiczem co do sposobu przeprowadzenia odwrotu, dowódca 61-ej dywizji wyprzedził własne kolumny i znalazł się na wspomnianem skrzyżowaniu dróg. Tu zobaczył obraz, który kazał mu się poważnie zastanowić. W kierunku Dębu biegła stąd nie droga a raczej jakaś ledwie utorowana kolej, ciągnąca się w dodatku po zupełnie równej, otwartej i dość błotnistej miejscowości. Droga ta była

już zawalona przez jakieś ledwie posuwające się tabory, do których co chwila dołączały się nowe, zbliżające się od strony Komarowa.

Nikt tu nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa i nie przypuszczał nawet, że w istocie tabory przeprowadzają w stosunku do nieprzyjaciela marsz skrzydłowy i że wobec cofnięcia się 20-ej dywizji piechoty tabory mogą być w każdej chwili zaatakowane z prawego skrzydła a nawet odcięte od drogi na Dąb. Na dobitek w pobliżu na drodze z Tyszowiec znalazły się 2 baterje 61 brygady artylerji, wysłane do rozporządzenia sztabu 20-ej dywizji piechoty, które dywizji tej na pozycji już nie zastały i nie wiedziały co robić. Obliczenia dowódcy dywizji, że jego pułk czołowy, chełmski 243-i pułk piechoty, wysłany zawczasu, zdąży podejść szybko do skrzyżowania dróg i osłoni cały ruch, przypadkowo nie sprawdziły się, gdyż, jak okazało się potem, zatrzymał go samowolnie generał Bielakow, dowódca petersburskiego pułku gwardji i dał mu zadanie osłony tyłów całej 3-ej dywizji gwardji.

Trzeba było wszystkim taborom, zdążającym na Dąb, wyjaśniać po kolei położenie i żądać, aby posuwały się jak najprędzej. Poczuwszy niebezpieczeństwo dowódcy taborów obudz.li się, i trzeba oddać im sprawiedliwość, potrafili szybko posunąć tabory naprzód. Na Dąb również dowódca dywizji skierował 2 wspomniane wyżej baterje. Kiedy droga była już wolna, dowódca dywizji czekał jeszcze w ciągu pewnego czasu, lecz, otrzymawszy meldunek, że pułki wyjdą na Dąb inną drogą, pojechał tam również. Jakież było jego zdziwienie, gdy, zbliżając się do miasteczka, zobaczył, że tabory uważały się tu za zupełnie już bezpieczne i częściowo zatrzymały się we wsi, a częściowo stanęły biwakiem na południowym, zwróconym ku nieprzyjacielowi, skraju miasteczka. Dowódca dywizji postanowił poczekać we wsi na swe oddziały. Zaledwie wszedł do jednej z chałup, kiedy zdarzyło się coś w pierwszych chwilach zupełnie ni:pojętego.

Tuż za wsią ıozległ się szereg jakby strzałów armatnich, a zaraz potem główną drogą wiejską *w panicznym strachu* mknęły baterje artylerji, tabory, poszczególni ludzie z różnych dywizyj, a wreszcie na dobitek jakiś pułk kozacki, który nie wiadomo skąd znalazł się tu. Obsługa paru dział i jaszczy zdążyła obciąć postronki i porzucić sprzęt na ulicy. Napróżno dowódca dywizji próbował zahamować panikę, licząc na to, że znajomy głos starszego dowódcy wywrze wpływ otrzeźwiający. Próby te wśród wrzawy

i kłębów kurzu pozostały bezowocne. Wówczas dowódca dywizji dosiadł konia, dogonił jedną z bateryj, zdołał ją zatrzymać i rozkazał natychmiast otworzyć ogień w kierunku ku nieprzyjacielowi. Była to 1-a baterja 61-ej brygady artylerji. Zaledwo zagrzmiały pierwsze strzały, kiedy wszystko zaczęło się powoli uspakajać. Cwał przeszedł w kłusa a potem w stępa. Inne baterje również odprzodkowały. Ludzie z pośród obsługi, którzy poprzecinali postronki i pozostawili działa i jaszcze, zawstydzeni, ruszyli do wsi, aby je zabrać. Nieprzyjaciel przestał strzelać i cofnął się. Wyjaśniło się, że były to 2 samochody pancerne, które spieszyły ku wspomnianym powyżej rozstajnym drogom, spóźniły się jednak. Zatrzymując przy pomocy oficerów sztabu pojedyńczych ludzi z różnych dywizyj, dowódca dywizji potworzył z nich drobne oddziały, których użył jako osłony bateryj. Niedługo potem doczekał się chwili, kiedy ze strony Komarowa zaczęły się zbliżać jego pułki piechoty.

Jedną z przyczyn powstania paniki pod Dębem, napozór niezmiernie dziwną, była obecność tu dowódcy dywizji. Oddziały do tego stopnia przyzwyczaiły się uważać, że w niebezpiecznem miejscu dowódcy tego stopnia nigdy się nie znajdą, że, widząc pod Dębem dowódcę dywizji wraz ze sztabem, mimowoli uważały się za najzupełniej bezpieczne, a na wskazówki tego dowódcy, który ciągle powtarzał o możliwości pojawienia się Niemców, patrzyły jako na swoistą chytrość, mającą ich pobudzić do pośpiesznego opróżnienia drogi, którą miały ciągnąć pułki jego dywizji.

Obecność dowódcy dywizji na miejscu paniki doprowadziła również do następującego curiosum. Po paru dniach zjawił się u niego dowódca tego pułku kozaków, który dał się wówczas ogarnąć panice, z prośbą o zaświadczenie, że to on właśnie wskutek tego, że nie stracił panowania nad sobą i wpadł na pomysł wydania artylerji rozkazu otwarcia ognia, uśmierzył panikę. Oczywiście „poszukiwacz nagrody“ zaskoczony był wielce, kiedy dowiedział się z ust dowódcy dywizji, jaki był istotny przebieg paniki i kiedy dowódca dywizji obiecał mu, że jego prośbę z odpowiedniem „poparciem“ prześle do wiadomości jego przełożonemu.

XV.

Wspomnę jeszcze o jednej panice, która miała miejsce u mych najbliższych sąsiadów. W 1916 r. w czasie walk w Dobrudży na południe od Medżidje cała 115-a dywizja piechoty

w panicznej ucieczce porzuciła swój odcinek, stawiając 61-ą dywizję w położenie niezwykle trudne. Wraz z dywizją zniknął i odnalazł się dopiero na dalekich tyłach dowódca dywizji generał Freimann wraz ze swym sztabem. Powód paniki stanowił najzwyklejszy obstrzał przez artylerję nieprzyjacielską, a przyczyną istotną było zorganizowanie dywizji z drużyn pospolitego ruszenia, przybycie znacznej ilości rezerwistów jako uzupełnienia i zupełny brak pracy ze strony generała Freimanna nad zespoleniem oddziałów. Ze swej strony znów dowódca korpusu, generał Zaionczkowskij, zamiast stopniowo oswajać dywizję z warunkami bojowemi, przydzielił jej odrazu samodzielny odcinek, z którego dywizja po paru dniach uciekła.

Mówiłem dotąd o panikach, których przebieg z tych czy innych powodów był mi osobiście znany. Przytoczę teraz przykład, podany przez generała Gołowina, a ciekawy przez to, że panika wywołana została przez zwykły okrzyk jakiegoś oszalałego ze strachu „taboryty".

Zdarzyło się to we wrześniu 1914 r. podczas pościgu pobitych armij austrjacko-węgierskich, cofających się do Galicji Zachodniej.

„Dywizja kawalerji gwardji, pisze Gołowin, stanęła nad brzegiem Sanu wtedy, kiedy przeprawiał się przez rzekę siemionowski pułk gwardji. Był to jeden z pułków starej gwardji, którym istotnie wojsko rosyjskie mogło się szczycić. Wyszkolenie i tryb życia w gwardji stały bez porównania wyżej niż w pułkach piechoty linjowej. Szeregowi byli wyborowi. Można z zupełnym spokojem twierdzić, że żaden z pułków naszych sprzymierzeńców nie był tak bliski do typu pułków wojska zawodowego jak pułk siemionowski. Zatrzymałem się na tem szczegółowo, aby czytelnik mógł uprzytomnić sobie, że w przyszłości nie można będzie żądać od oddziałów *tej wytrzymałości,* na jaką można było liczyć u tego pułku. Podczas wojny światowej był to jeden z najlepszych pułków, a podczas rewolucji uległ rozkładowi jeden z ostatnich.

Austrjacy spalili most na Sanie. Saperzy pośpiesznie go odbudowywali. W czasie, gdy długie linje siemionowskiego pułku przechodziły po byle jak narzuconych deskach, kazano nam przeprawić się przez dość głęboki bród, znajdujący się w pobliżu mostu.

Przeprawę osłaniała straż przednia. Przedsięwzięć zaczepnych ze strony nieprzyjaciela trudno było oczekiwać, ponieważ

Austrjacy, poniósłszy na całym froncie ostateczną klęskę, pośpiesznie cofali się, mając wyłącznie na celu jak najprędzej oderwać się od nas.

Po przeprawieniu się na drugi brzeg huzarzy i ułani zeszli z koni, rozluźnili popręgi i rozpoczęli karmić konie. Podjechałem do miejsca, w którem naprawiano most, i patrzyłem na obraz przeprawy po deskach pułku siemionowskiego.

Raptem w lesie rozległ się jakiś krzyk. Krzyk ten rosnął i wreszcie usłyszałem „kawalerja nieprzyjacielska! kawalerja nieprzyjacielska“! Wśród ludzi, przechodzących po deskach, powstało zamieszanie. Parę desek z paroma ludźmi wpadło do wody. Na naszym brzegu również powstało okropne zamieszanie. Rozległy się nawet strzały. *Była to prawdziwa panika.*

Pułki nasze odrazu siadły na koń i wyjechały ze wsi, aby móc się rozwinąć bez przeszkód.

Niezrozumiałe było całkowicie, skąd mogła pojawić się kawalerja nieprzyjacielska. „Jedynie możliwy był kierunek z nieba“!

Wkrótce panika uspokoiła się. O przyczynie jej opowiadano, że ktoś z taborów zobaczył patrol nieprzyjacielski i wszczął alarm.

Przykład ten wskazuje, że nawet najlepsze oddziały nie są zabezpieczone od paniki. W oddziałach tych jednak panika nie przybiera poważnych rozmiarów i daje się łatwo opanować. Być może, że wartości oddziału występują w podobnych chwilach nawet jaskrawiej, niż w czasie powodzeń i zwycięstwa.

O przyczynach, stanowiących podkład paniki, ogarniającej w ciągu pierwszych miesięcy wojny poszczególne oddziały rosyjskie, wspominałem już w toku opowiadania. Obecnie chciałbym je zgrupować. Mojem zdaniem, są to:

a) wrażliwość oddziałów na nowe czynniki, wysunięte przez wojnę, a mianowicie na samochody pancerne i liczną ciężką artylerję, z którą artylerja rosyjska mierzyć się nie mogła;

b) częstokroć przemęczenie oddziałów, powstające nietyle wskutek zbyt wielkich przemarszów, ile wskutek niezorganizowania tyłów, niewciągnięcia się oddziałów, przepełnionych rezerwistami, stanowiącymi w znaczeniu bojowem materjał zupełnie surowy, do przezwyciężania trudności marszowych, nieustannego przerzucania oddziałów i stałego pośpiechu u góry, co nie pozwalało na dawanie dziennych wypoczynków;

c) obecność w linjach bojowych oddziałów rezerwowych, które wobec swych słabych kadrów stanowiły raczej oddziały

milicyjne, źle wyszkolone, niezespolone, wrażliwe i niewytrwałe;

d) nieznajomość wśród większości ludzi, a w tej liczbie i wśród dowódców, położenia, a nawet niechęć zaznajomienia się z położeniem, wskutek czego zjawiska, których można było oczekiwać, stawały się zaskoczeniem;

e) nieumiejętność prowadzenia zwiadów i ubezpieczania się w czasie ruchu, co powodowało niejednokrotnie nieoczekiwane starcia się z nieprzyjacielem;

f) specjalną przyczynę stanowił ogromny upadek ducha w oddziałach, które brały udział w działaniach w Prusach Wschodnich, co stanowiło prosty wynik poniesionych tam klęsk. Po walkach w Prusach Wschodnich dowódcy rosyjscy nabrali przeświadczenia, że walczyć z Niemcami z widokami na powodzenie nie potrafią, a ten nastrój dowódców podświadomie przeniósł się na szeregowych.

POR. STEBLIK WŁADYSŁAW.

EPIZOD Z WALK 12 PUŁKU PIECHOTY W WOJNIE 1920 ROKU.

„Pierwsza walka 12-go pułku piechoty z jazdą Budiennego w dniu 19-go czerwca 1920 roku pod Suszkami, Rasnem i Niedzieliszczami", jako przykład walki obronnej małych jednostek piechoty przeciwko jeździe na rozległym froncie.

Mapy: 1:10000: XXVIII-24 Jemilczyn, XXIX-24 Zwiahel, XXVIII-25 Uszomierz, XXIX-25 Horoszki.

1:20000: Owrucz.

W pierwszych dniach czerwca 1920 r. przedarła się przez front polski na Ukrainie 1-a konna armja bolszewicka pod dowództwem Budiennego. Przedarcie nastąpiło w rejonie Skwira-Samhorodek na styku naszej 6-ej i 3-ej armij.

Po zaciętych walkach 13-ej dywizji piechoty, wzmocnionej przez oddziały 5-ej dywizji piechoty i dywizji jazdy generała Karnickiego, zdołała armja konna Budiennego odrzucić lewe skrzydło 13-ej dywizji piechoty na Koziatyn i ruszyła całą siłą na Berdyczów i Żytomierz, pozostawiając za sobą oddziały polskie. 3-a armja generała Rydza-Śmigłego i 6-a armja generała Romera zmuszone zostały rozpocząć odwrót.

W celu częściowego choćby wyrównania położenia, a conajmniej w celu umożliwienia odwrotu 3-ej armji z Kijowa przez obsadzenie węzła kolejowego Korosteń i mostu na rzece Teterew pod Rudnią Piaskowską, zarządziło Naczelne Dowództwo przesunięcie 6-ej dywizji piechoty z frontu północnego na front południowy do rejonu Korostenia.

Odtransportowanie 6-ej dywizji piechoty z frontu północnego na południowy rozpoczęło się w dniu 7 czerwca. Pierwsze jednostki 6-ej dywizji piechoty — trzy bataljony 12 pułku piechoty — przybyły do Korostenia w dniu 10 czerwca, pozostałe jednostki przybyły w następnych dwóch dniach. Nastąpił szereg działań

przeciwko konnej armji, w których wzięły udział oddziały 6-ej dywizji piechoty: 12-y i 20-y pułki piechoty oraz czasowo przydzielony 65 pułk piechoty. Pułki piechoty 16-y i 17-y, jako 12-a brygada piechoty, pozostały na froncie północnym.

Z walk 12-go pułku piechoty z jazdą Budiennego wysuwają się na plan pierwszy dwa spotkania:

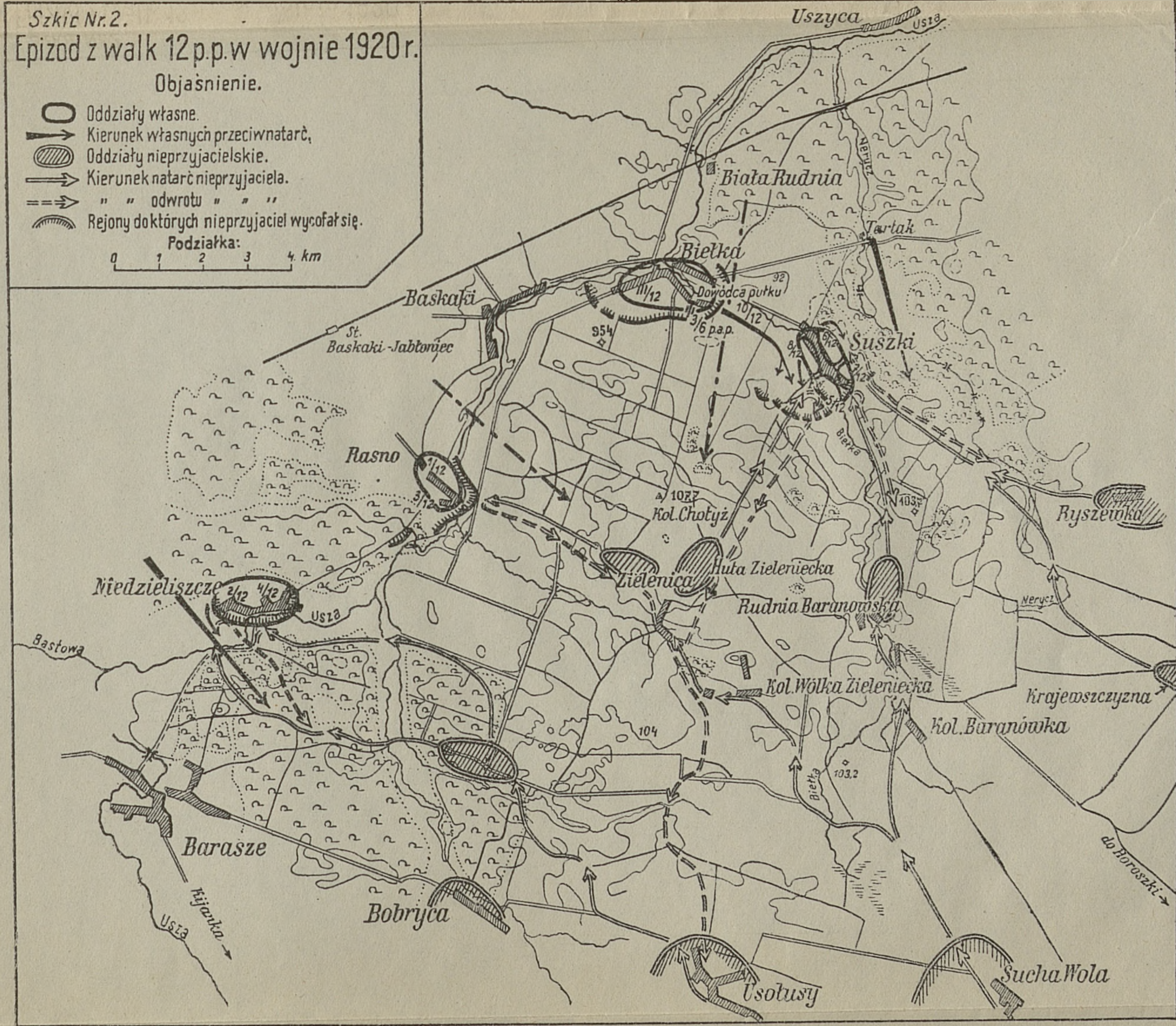
— walka obronna w dniu 19 czerwca pod Suszkami, Rasnem i Niedzieliszczami, pierwsza walka 12-go pułku piechoty z armją konną, i

— walka zaczepna w dniu 1 i 2 sierpnia pod Leszniowem i Brodami.

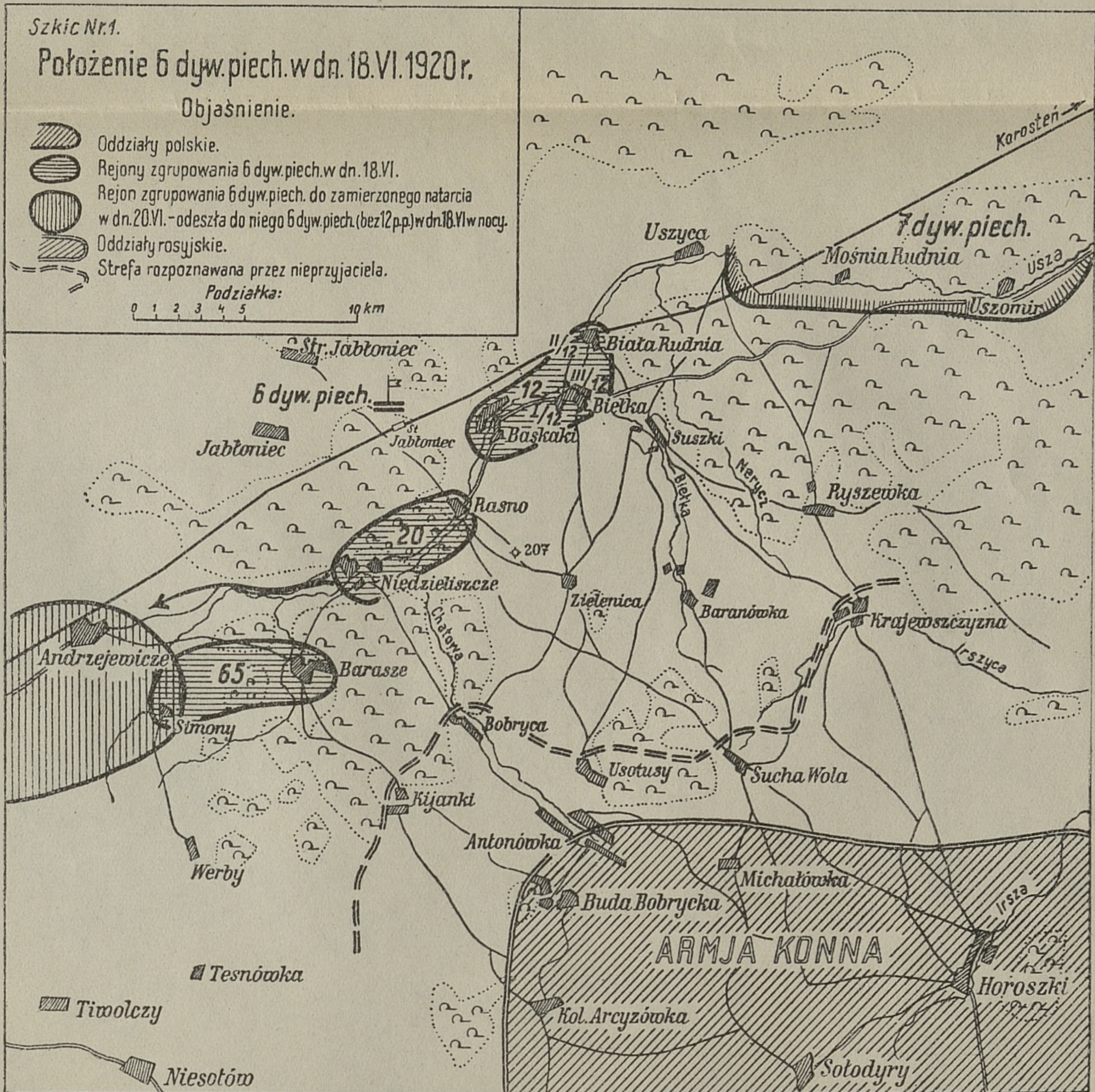
Postaram się tutaj przedstawić walkę w dniu 19 czerwca pod Suszkami, Rasnem i Niedzieliszczami. W dniu tym na 18 kilometrowym odcinku wzdłuż linji wodnej rzek Usza i Biełka powstrzymał pułk natarcie Budiennego, skierowane z rejonu Horoszki kurytarzem bezleśnym Biełka — Rasno w kierunku na Jabłoniec, mające na celu oskrzydlić Korosteń od zachodu, spowodować jego upadek, a potem manewrować na Zwiahel. Suszki, Rasno, Niedzieliszcze to nazwy wsi, przejść przez linje wodne rzek Usza i Biełka, około których skupiła się obrona i o które stoczono całodzienną zaciętą walkę. Walki te mogą być do pewnego stopnia uważane za przykład obrony mniejszych jednostek piechoty przeciwko jeździe na rozległym froncie — obrony możliwej i dopuszczalnej (by nie narazić piechoty na klęskę) tylko wtedy, gdy obronność terenu (lasy, bagna, rzeki) na to pozwoli. W danym wypadku obrona tak rozległego frontu tak słabemi siłami była możliwa dzięki tym właśnie właściwościom obronnym odcinka. Linją frontu były linje wodne rzek Usza i Biełka, stanowiące poważną przeszkodę (dość głęboka i miejscami bagnista), skrzydła odcinka opierały się o duże kompleksy leśne, obrona musiała się skupić około wsi, jako przejść i węzłów drogowych przez te linje wodne.

Położenie ogólne dnia 18-go czerwca 1920 roku.

Położenie własne. W czasie od 10-go do 16-go czerwca pozostała 6-a dywizja piechoty, w składzie dwóch tylko pułków piechoty i sześciu bateryj, w rejonie Korostenia z zadaniem bezwzględnego bronienia tego węzła kolejowego, mając oprócz tego do dnia 15 czerwca w Malinie oddział wydzielony z dwóch bataljonów (II/12 p. p. i jeden bataljon z 20 p. p.) z artylerją i jazdą oraz wzmocniony pociągami pancernemi w celu zabezpieczenia prze-



Do artykułu por. W. Steblika p. t.: „Epizod z walk 12 p. p. w wojnie 1920 r."


Szkic Nr.1.
Położenie 6 dyw.piech. w dn. 18.VI.1920 r.
Objaśnienie.
Oddziały polskie.
Rejony zgrupowania 6 dyw.piech. w dn. 18.VI.
Rejon zgrupowania 6 dyw.piech. do zamierzonego natarcia w dn. 20.VI. - odeszła do niego 6 dyw.piech. (bez 12 p.p.) w dn. 18.VI w nocy.
Oddziały rosyjskie.
Strefa rozpoznawana przez nieprzyjaciela.
Podziałka:
0 1 2 3 4 5 10 km
Korosteń
7 dyw. piech.
Uszyca
Mośnia Rudnia
Usza
Uszomir
Str. Jabłoniec
6 dyw. piech.
Jabłoniec
St. Jabłoniec
Biała Rudnia
Biełka
Bąskaki
12
Suszki
Neryca
Ryszewka
Rasno
20
207
Niedzieliszcze
Zielenica
Baranówka
Krajewszczyzna
Irszyca
Andrzejewicze
65
Barasze
Chatowa
Simony
Bobryca
Usotusy
Sucha Wola
Kijanki
Antonówka
Werby
Michałówka
Buda Bobrycka
Irsza
ARMJA KONNA
Tesnówka
Horoszki
Tiwolczy
Kol. Arcyzówka
Niesotów
Sołodyry

praw przez rzekę Teterew, szczególnie w celu ochrony mostu pod Rudnią Piaskowską. W dniu 16-go czerwca dywizję przesunięto na południowy zachód w rejon Biełka — Rasno — Barasze, skąd miała nawiązać łączność z obsadą przedmościa Zwiahel. Ugrupowanie, przyjęte w dniu 18-go czerwca, podaje szkic. W dniu 19-go czerwca miała dywizja przejść do działań zaczepnych, mających na celu „koncentrycznem natarciem kilku dywizyj piechoty pod dowództwem generała Romera zniszczenie jazdy Budiennego".

Tymczasem w dniu 18-go czerwca nowy rozkaz dowódcy frontu południowego wyznaczył 3-ej armji za zadanie:

> „... wstrzymanie naporu nieprzyjaciela na obecne stanowiska 3-ej armji od Korostenia do Baranowskiej Rudni włącznie, aby dać możność grupie oskrzydlającej (gen. Romera) wyjść z rejonów koncentracyjnych na flankę przeciwnika". ...

Równocześnie, w przewidywaniu, że Budienny ruszy zapewne przez obszar Biełka — Suszki — Rasno — Niedzieliszcze, rozkazano obsadzić ten obszar „specjalnie mocną grupą".

W wykonaniu tego rozkazu zarządziło dowództwo 3-ej armji przesunięcie sił głównych 6-ej dywizji piechoty (2 pułki piechoty— 20-y i 65-y — i 4-y baterje) do rejonu Andrzejewicze, a do obsadzenia odcinka Biełka—Suszki—Rasno — Niedzieliszcze utworzyło grupę z dwóch pułków piechoty (1 p. p. leg. i 12 p. p.) z jednym dywizjonem artylerji polowej.

6-a dywizja piechota miała osiągnąć rejon Andrzejewicze w dniu 19-go czerwca i być gotowa od popołudnia do natarcia w ogólnym kierunku na Horoszki, które miało rozpocząć się dnia 20-go czerwca o godzinie 8-ej rano.

Grupa pułkownika Dąb - Biernackiego miała się zgrupować w rejonie Biełka — Suszki — Rasno — Niedzieliszcze w ciągu dnia 19-go czerwca.

Położenie nieprzyjaciela. Wiadomości o nieprzyjacielu były niepewne. Armja konna Budiennego miała się zgrupować w rejonie Horoszki — Michałówka — Buda Bobrycka — Pulin (40 km na północny zachód od Żytomierza), a następnie przerwać linję kolejową Korosteń — Zwiahel w kierunku na Jabłoniec i posunąć się w kierunku na Zwiahel. Patrole konne i słabe podjazdy stwierdzono w rejonie Antonówka, Kijanki i Bobryca.

Położenie szczegółowe.

Ordre de bataille 12-go pułku piechoty.

Dowódca pułku: kpt. Mielnik Władysław; skład: kompanja techniczna, pluton łączności, sztabowa kompanja ciężkich karabinów maszynowych, I bataljon (por. Daniłowicz Jan), II bataljon (por. Kulma Władysław), III bataljon (kpt. Alter Franciszek).

Stan żywnościowy pułku wynosił 59 oficerów, 2424 szeregowych, 384 koni, 141 wozów; stan bojowy: 49 oficerów, 1747 szeregowych, 35 ciężkich karabinów maszynowych.

Bataljony miały po cztery kompanje strzeleckie i po jednej kompanji ciężkich karabinów maszynowych. Stany bojowe bataljonów wynosiły przeciętnie 550 ludzi i 8 ciężkich karabinów maszynowych.

Stan moralny pułku był bardzo dobry, wyszkolenie bojowe— dostateczne. Uzbrojenie stanowił karabin francuski Lebell'a i Berthier'a, ciężkie karabiny maszynowe austrjackie Schwarzlose (30) i francuskie Hotschkiss'a (5). Zupełnie brakowało ręcznych lub lekkich karabinów maszynowych. Zaopatrzenie w amunicję było normalne, umundurowanie dość dobre.

Położenie własne. 18-go czerwca rano obsadził I/12 p. p. pododcinek Biełka—Baskaki, z głównemi siłami bataljonu w Biełce.

III/12 p. p. stanowił odwód pułku i znajdował się w Biełce.

II/12 p. p. przyjechał koło południa na stację kolejową Jabłoniec, tam wyładował, poczem odszedł do m. Biełockaja Rudnia. Przybył do niej w godzinach popołudniowych i zakwaterował w niej, wystawiwszy czaty.

W myśl rozkazu operacyjnego Nr. 30 dowództwa 6-ej dywizji piechoty miał się pułk zgrupować w rejonie Biełka—Suszki i być gotowym do działania zaczepnego. I i III bataljony były już w Biełce tak, że należało tylko ściągnąć do rejonu zgrupowania pułku II-i bataljon. Dowódca pułku rozkazał mu przejść o świcie dnia 19-go czerwca do Suszek. Ponadto poczyniono przygotowania, aby być w gotowości do wyruszenia.

W podanem położeniu otrzymał dowódca pułku w nocy dnia 18/19 czerwca rozkaz od dowódcy grupy płk. Dąb-Biernackiego, wyznaczający mu nowe zadanie.

Położenie nieprzyjaciela. O nieprzyjacielu miano tylko te wiadomości, które podałem w rozdziale „Położenie ogólne".

Zadanie pułku.

Jak już wspomniałem, grupa płk. Dąb-Biernackiego otrzymała rozkaz obsadzenia odcinka Biełka—Suszki—Rasno—Niedzieliszcze i wstrzymania nieprzyjaciela w tym rejonie, podczas gdy grupa gen. Romera wykona uderzenie na jego flankę z południowego zachodu. Płk. Dąb-Biernacki rozkazał zgrupować się:

„... 12 p. p. w rejonie Suszki — Rasno, jako pułk czołowy grupy, 1 p. p. leg. z 1 dywizjonem 1 pułku artylerji polowej leg. w rejonie Biełka—Baskaki, jako odwód grupy, dowództwo grupy: Biełka“. ...

Podane rejony miały być osiągnięte w dniu 18 czerwca. 1 pułk piechoty legjonów miał przyjechać z Korostenia, czas przyjazdu nie był ściśle oznaczony.

Przebieg działań.

Dowódca pułku na dzień 19 czerwca zarządził:

„... I/12 p. p. przejdzie o świcie do Rasna i obsadzi dwiema kompanjami Rasno, a dwiema Niedzieliszcze. M. P. dowódcy bataljonu: Rasno.

III/12 p. p. obsadzi pododcinek Rasno wyłącznie—Suszki wył. M. P. dowódcy: Biełka.

II/12 p. p. przejdzie o świcie do Suszek i obsadzi je.

Przygotować się do obrony przeciwko jeździe. ...“.

Do godziny 6.20 dnia 19-go czerwca obsadził I/12 p. p. Rasno i Niedzieliszcze, a II/12 p. p. w tym samym czasie Suszki.

Do godziny 9.30 panował spokój, o nieprzyjacielu nie było wiadomości.

Dowódca I/12 p. p. por. Daniłowicz obsadził 1-ą i 3-ą kompanjami, wzmocnionemi 1 plutonem ciężkich karabinów maszynowych Rasno, a 2-ą i 4-ą Niedzieliszcze. Kompanje okopały się, zbudowały punkty oporu, dojścia do nich i drogi zasłoniły przeszkodami z drutu i drzewa. Gdzie tylko było można wykorzystały do obrony bagniste koryto rzek Usza i Chaława.

Do Suszek przybył II/12 p. p. pod dowództwem por. Hyli, dowódcy kompanji ciężkich karabinów maszynowych, o godzinie 6.30 (dowódca bataljonu por. Kulma wyjechał do dowódcy pułku po rozkazy). Rozpoznawszy teren, wydał por. Hyla rozkaz wystawienia czat; zamknięto wszystkie dojścia do wsi od zachodu, południa i wschodu. Ze względu na niekorzystne położenia Suszek (wieś leży w dole, a zaraz od niej wznosi się teren ku południowemu-zachodowi) wystawiono ciężkie karabiny maszynowe

i posterunki obserwacyjne na wzniesionych punktach, dachach, drzewach i w oknach murowanego budynku szkolnego. Jeden pluton wysłano na podwodach na zwiady w kierunku wsi Zielenica.

Po wydaniu zarządzeń co do ubezpieczenia i rozpoznania, nie będąc poinformowany o ogólnem położeniu, rozłożył por. Hyla resztę bataljonu na łączce, koło rzeki w zachodniej części wsi, rozkazał nawiązać łączność telefoniczną z III/12 p. p. i dowódcą pułku (w Biełce), sam zajął stanowisko obserwacyjne na wieży cerkiewnej, kazał również ustawić na niej ciężki karabin maszynowy, któryby mógł działać w kierunku wschodnim, i ustawić jeden aparat telefoniczny, by móc z wieży porozumiewać się z dowódcą pułku i dowódcami kompanij. Po ukończeniu tych przygotowań pozostawił por. Hyla na wieży—jako punkcie obserwacyjnym dowódcy bataljonu—jednego podoficera, jako obserwatora, a sam poszedł do bataljonu.

Pierwsze wiadomości o nieprzyjacielu.

O godz. 9.30 przyjechał chłop, Polak ze Suchej—Woli, z zawiadomieniem, że przybyły rano do Suchej Woli i Krajewszczyzny duże siły jazdy bolszewickiej i posuwają się na Baranówkę. Kolumna tej jazdy miała wynosić ponad 5 wiorst.

Dowódca pułku, przekonany, że do starcia przyjdzie w krótkim już czasie, rozkazał dowódcom bataljonów wysłać patrole głęboko na przedpole, powziąć wszystkie środki ostrożności i przygotować się do obrony tak, by to pierwsze większe spotkanie z jazdą Budiennego wypadło dla pułku pomyślnie, by żołnierz z powodzenia w pierwszej walce z jazdą nabrał wiary w siebie i zaufania do swej broni.

Meldunek o położeniu i o otrzymanych wiadomościach wysłał telefonicznie do dowódcy grupy płk. Dąb-Biernackiego (zdaje mi się do Korostenia).

Pierwsze patrole nieprzyjacielskie pokazały się równocześnie przed Suszkami, Rasnem i Niedzieliszczami o godz. 10-ej; przyjęte ogniem placówek i ciężkich karabinów maszynowych—wycofały się.

Walka pod Suszkami.

O godz. 10.30, drogą od Ryszawki, podsunął się jeden, a drogą od Zelenicy—drugi szwadron nieprzyjacielski pod Suszki. Przyjęte ogniem ciężkich karabinów maszynowych, cofnęły się.

Por. Hyla rozkazał natychmiast wydać obiad, a następnie zarządził zbiórkę bataljonu; niepotrzebny tabor wysłał do Biełki.

Gdy ruszyła kolumna taborowa, wznosząc tuman kurzu na drodze, padły na nią pierwsze pociski armatnie, wprowadzając pewien zamęt.

W tym samym prawie czasie przybył dowódca bataljonu por. Kulma. Położenie było już jasne: Suszki muszą być utrzymane, siły nieprzyjacielskie w większej sile posuwają się na północ, przyjdzie do walki i to ciężkiej. To też, zorjentowawszy się w terenie, postanowił por. Kulma Suszki bezwzględnie utrzymać, ograniczyć się do walki obronnej, a w razie bardzo silnego naporu zwrócić się do dowódcy pułku z prośbą o przeciwnatarcie III bataljonu z Biełki. Zgodnie z postanowieniem obsadził por. Kulma 5-ą i 7-ą kompanjami, wzmocnionemi dwoma plutonami ciężkich karabinów maszynowych, zachodni i południowo-wschodni wylot wsi półkolem, zaś 6-ą i 8-ą kompanje zachował w odwodzie, umieszczając je w środku wsi; dwa ciężkie karabiny maszynowe zostały ustawione na wieży, pozostałe ciężkie karabiny maszynowe zajęły stanowiska w północnej części wsi.

Z powodu mało przejrzystego terenu, pokrytego w przeważnej części zbożem, i niekorzystnego położenia Suszek obsadziła 5-a i 7-a kompanja ogrody, parkany, domy, a nawet i dachy domów, co zresztą ułatwiało obronę przeciwko jeździe.

Koło południa zaczęły się wysuwać oddziały jazdy bolszewickiej z południa od Suchej Woli i Zelenicy i południowego wschodu od Krajewszczyzny. O godz. 12-ej, szarżując, wpadło kilka szwadronów bolszewickich aż do samej wsi, przyjęte jednak silnym ogniem, cofnęły się.

Widząc, że Suszki obsadzone są przez piechotę, która jazdy nie boi się, rozpoczął nieprzyjaciel około godziny 13 planowe natarcie. Dwie baterje otworzyły ogień na wieś, spieszone oddziały jazdy natarły na nią od zachodu, południa i wschodu, a droga do Biełki została wzięta pod ogień nieprzyjacielskich ciężkich karabinów maszynowych. Natarcie było stale zasilane przez nowe oddziały i zyskiwało coraz to bardziej na intensywności. Już koło godziny 14 dowódca bataljonu został zmuszony do wprowadzenia w walkę całego odwodu z wyjątkiem dwóch plutonów 6 kompanji, które postanowił zachować na czarną godzinę.

Walka zawrzała w całej pełni. Zaczęło brakować amunicji zarówno ręcznej, jak i do ciężkich karabinów maszynowych. Do-

wódca bataljonu zażądał jej telefonicznie od dowódcy pułku; dzielni woźnice i koniowodzi przywieźli ją na czas.

Dowódca bataljonu zajął początkowo stanowisko na obserwatorjum na wieży, a później, gdy zbyt silnie ostrzeliwała ją artylerja, w pobliżu niej; stamtąd kierował bitwą i meldował dowódcy pułku o jej przebiegu. Pociski targały sieć telefoniczną, telefoniści naprawiali ją natychmiast.

Nieprzyjaciel ponawiał swe natarcie pieszo i konno coraz to uporczywiej. Ogień artylerji zapalił kilka domów, zburzył częściowo szkołę, wreszcie koło godziny 15 nieprzyjaciel wdarł się do południowej części wsi w rejon 5 kompanji. Kompanja 5-a, wzmocniona jednym plutonem 8-ej, przeszła do przeciwnatarcia i po zaciętej walce stanowiska swe odebrała. W tym samym czasie wdarł się nieprzyjaciel do wsi od zachodu—wyrzuciły go dwa plutony 8-ej kompanji.

Walka stawała się coraz zaciętsza. O godz. 17-ej nieprzyjaciel wdarł się po raz drugi do wsi, zajął nawet szkołę, został jednak wyrzucony przez 7-ą kompanję.

Z kierunku wsi Zelenica i Sucha Wola zaczęły wyłaniać się coraz to nowe siły. Por. Kulma, pomimo ciężkiego położenia, postanawia zmieszać nieprzyjaciela: przeprowadzić przeciwnatarcie na siły, nacierające od południowego zachodu z kierunku wsi Zelenica. Zwrócił się w tym celu do dowódcy pułku z prośbą o współdziałanie III-go bataljonu z Biełki. Dowódca pułku, tocząc bitwę nietylko pod Suszkami, lecz także pod Rasnem i Niedzieliszczami, nie może pozbyć się całego swego odwodu, wysyła przeto do przeciwnatarcia tylko 10-tą kompanję.

Koło godziny 18 przeszła 10-a kompanja od drogi Biełka — Suszki, a część 8-ej kompanji z południowo-zachodniego skraju wsi do natarcia. Posunęły się dość daleko, odrzuciły nieprzyjaciela na odległość 2 km tak, że droga Suszki — Biełka, konieczna do dowożenia amunicji i odwożenia rannych, została uwolniona od ognia nieprzyjacielskiego. Bezpośrednio potem przeszła do przeciwnatarcia również 6-a kompanja, wychodząc z lasu na wschód od wsi, natarła na flankę oddziałów nacierających na południowo wschodni skraj wsi i odrzuciła je w kierunku na Ryszawkę.

Nieprzyjaciel mimo tych niepowodzeń nie chciał dać za wygraną, natarcia i szarże ponawiał jeszcze kilka razy, ostatecznie jednak, za każdym razem przyjmowany niesłabnącym ogniem obrońców, cofnął się od wsi koło godziny 22 na odległość 2 km, a na-

stępnie, koło godziny 22-ej, wycofał się w kierunku na Zelenicę i Bobrycę. O godzinie 23-ej styczność z nim zerwała się.

II-gi bataljon stracił w walce 6 szeregowych zabitych i ponad 60-ciu szeregowych rannych. Nieprzyjaciel poniósł duże straty. Znaleziono na przedpolu kilkunastu zabitych i kilku rannych, a ludność cywilna opowiadała później, że bolszewicy wywieźli zabitych na kilkunastu wozach, zaś do przewiezienia rannych zabrali wszystkie podwody z rejonu Zelenica—Aleksandrówka.

Walka pod Rasnem i Niedzieliszczami.

W tym samym czasie, co i na Suszki, natarł nieprzyjaciel silniejszemi oddziałami jazdy na Rasno i Niedzieliszcze, bronione przez I-y bataljon pod dowództwem por. Daniłowicza. Natarcia były niemniej zawzięte i gwałtowne. Baterje podsunęły się prawie pod same stanowiska bataljonu i ostrzeliwały je bardzo skutecznie. Na zachód od Niedzieliszcz udało się jednemu szwadronowi przejść rzekę Uszę i natrzeć na Niedzieliszcze od zachodu, lecz druga kompanja powstrzymała go i wyrzuciła za rzekę. Walka trwała do późnej nocy, potem nieprzyjaciel wycofał się na południe ku Bobrycy.

I-szy bataljon stracił 3 szeregowych zabitych i ponad 30-tu rannych.

Działalność dowódcy pułku i III-ego bataljonu.

Z powodu znacznej przestrzeni, na której toczyły się walki pułku, bo 18 km w linji powietrznej, i z powodu braku odpowiedniego odwodu dowódca pułku nie mógł mieć i nie miał wpływu na przebieg walki. Zaraz po rozpoczęciu się natarcia na Suszki rozkazał dowódcy III-ego bataljonu obsadzić wzniesienie, leżące o 1 km na południe od Biełki, poprzedniego już dnia odpowiednio przygotowane do obrony. O godzinie 14 wysłał jedną kompanję III-go pataljonu do Baskaki w celu obsadzenia tej wsi i nawiązania łączności z I-ym bataljonem; na wiadomość, że III bataljon 1 pułku piechoty legjonów wyładował w Jabłońcu i maszeruje do m. Baskaki, ściągnął ją z powrotem do Biełki. Wreszcie o godzinie 17-ej na prośbę dowódcy III-ego bataljonu wysłał 10-tą kompanję do współdziałania z przeciwnatarciem 8-ej kompanji na oddziały nieprzyjacielskie, nacierające na Suszki z południowego zachodu i zachodu.

Podczas całej walki wspierała pułk 3 baterja 6-ego pułku artylerji polowej. Starała się wesprzeć walczące jednostki pułku

(II bataljon) ogniem jak najbardziej skutecznym, rozumie się jednak, że ogień jednej baterjj na odcinku tak rozległym nie miał większego znaczenia.

Pułk utrzymał się na całym odcinku. Nieprzyjaciel, natrafiwszy na zdecydowany opór, po przeszło 10-cio godzinnej walce cofnął się w kierunku Suchej Woli, Usołusy i Bobrycy.

III-ci bataljon 1-ego pułku piechoty legjonów odszedł do Suszek zluzować II-gi bataljon 12-ego pułku piechoty, który po zluzowaniu go przeszedł do Biełki do odwodu pułku.

Omówienie.

Nieprzyjaciel nacierał kilkoma linjami pieszemi i konnemi, za któremi dopiero postępowały zwarte oddziałki jazdy. W pierwszej linji posuwały się lekkie karabiny maszynowe, za niemi dopiero dalsze linje, wspomagane przez ciężkie karabiny maszynowe na taczankach. Każdą rozbitą linję zastępowała natychmiast nowa.

Artylerja nieprzyjacielska podjeżdżała na odległość 1000 do 3000 m, strzelała z otwartych stanowisk, wspomagała jazdę bardzo dobrze.

Pomyślny wynik tych walk miał dla nas duże znaczenie taktyczne i moralne.

Grupa płk. Dąb-Biernackiego miała powstrzymać wyjście nieprzyjaciela na flankę i tyły 3 armji i grupy gen. Romera z kurytarza bezleśnego Biełka-Rasno, podczas gdy grupa gen. Romera będzie prowadzić przeciw niemu natarcie od zachodu. Natarcie to miało się rozpocząć dnia 20-go czerwca o godzinie 8 rano. Nieprzyjaciel rozpoczął natarcie już 19 czerwca, nim drugi pułk grupy (1. p. p. leg.) z dywizjonem artylerji zdążył przybyć do rejonu grupy, to też całe zadanie spadło na 12-y pułk piechoty, wsparty przez jedną tylko baterję artylerji polowej.

Natarcia nieprzyjacielskie były gwałtowne i prowadzone z wyjątkowym uporem; przeprowadzały je siły jednej dywizji jazdy, za któremi dopiero posuwały się siły główne armji konnej. Położenie i zadanie tej armji w dniu 19 czerwca było następujące.

Armja konna w dniu 18 czerwca była zgrupowana w rejonie Horoszki i w nocy z 18 na 19 czerwca otrzymała zadanie [1]):

„...współdziałając jak najenergiczniej z oddziałami XII. armji celem likwidacji znajdujących się w Korosteniu Wojsk

[1]) Studja Taktyczne—Tom III, Str. 148—149.

Polskich, zająć jednocześnie, nie później jak 20. VI., rejon Zwiahla...“

czyli zadanie niezwłocznego przełamania tylko co utworzonego nowego frontu polskiego.

Dowódca armji konnej, Budienny, wydał natychmiast rozkaz uderzenia głównemi siłami na pozycje polskie, osłaniające Korosteń, biorąc ogólny kierunek na stację kolejową Jabłoniec (na linji Korosteń — Zwiahel). Do wieczora dnia 19 czerwca sztab konnej armji miał przybyć do Jabłońca.

Walki pod Suszkami, Rasnem i Niedzieliszczami były więc następstwem wykonania tego rozkazu, pomyślny ich dla nas wynik uniemożliwił wykonanie go. Armja konna nie przerwała frontu, przeciwnie poniosła znaczne straty i wreszcie cofnęła się do rejonu wyjściowego. Umożliwiło to grupie gen. Romera zgrupować się w rejonach wyjściowych i przejść do natarcia w dniu 20 czerwca przy niezmienionem położeniu własnem i nieprzyjaciela.

Z pierwszej większej walki z jazdą wyszedł pułk zwycięsko. Liczne jej natarcia z frontu i skrzydeł zostały krwawo odparte. Żołnierz 12-ego pułku piechoty wykazał duży hart i odporność, nabrał wiary w powodzenie, w siebie, w swych dowódców i przekonał się, że może walczyć skutecznie z jazdą i oprzeć się nawet przeważającym jej siłom. Dzięki temu i z późniejszych licznych walk z konną armją wychodził pułk zawsze conajmniej obronnie.

Z ukształtowania terenu wynikało, że nieprzyjaciel będzie się posuwał na północ bezleśnym kurytarzem Biełka-Rasno. To też dowódca postanowił powstrzymać go, zamykając mu wyjście z tego kurytarza, i w tym celu obsadził wsie, jako węzły drogowe i jako przejścia przez linję wodną rzeki Usza i rzeki Biełka. Rozporządzając ograniczonemi środkami, jednym tylko pułkiem piechoty i jedną baterją, czyli niecałą połową sił grupy na tak szerokim froncie (18 km), nie mógł przeprowadzić innej obrony jak tylko defensywną, t. j. bronić przejść i przeprowadzać jedynie lokalne przeciwnatarcia.

Gdyby wszystkie siły, przeznaczone do wykonania tego zadania, były na miejscu, a więc jeszcze jeden pułk piechoty z dywizjonem artylerji, możnaby było po powstrzymaniu nieprzyjaciela przejść do przeciwnatarcia, wychodząc z Suszek w kierunku na Baranówkę oraz z Biełki i Rasna na Zelenicę. Podobne działanie zostało przeprowadzone w dniu 20 czerwca przez 1-y pułk piechoty legjonów z Suszek w kierunku na Baranówkę — Suchą

Wolę i przez 12-y pułk piechoty z Biełki i Rasna na Zelenicę — Usołusy. Działanie to rozwinęło się pomyślnie, osiągnęło Baranówkę, Zelenicę i w dalszym ciągu rozwijało się w dobrych warunkach, lecz niestety pod wieczor, podobnie jak i natarcie grupy gen. Romera, zostało na rozkaz dowódcy frontu wstrzymane.

Przygotowanie i przeprowadzenie tych walk potwierdza szereg zasad, przyjętych przez nasz Regulamin Służby Polowej, a mianowicie:

a) konieczność znajomości położenia własnego i nieprzyjaciela oraz zadania oddziału nawet przez niższych dowódców; — gdyby por. Hyla był znał zadanie II/12 p.p. byłby bataljon odpowiednio ugrupował i przygotował się do obrony; pierwsze natarcie na Suszki nastąpiło prawie nieoczekiwanie w czasie, gdy bataljon nie był jeszcze dobrze przygotowany do obrony;

b) konieczność dobrego rozpoznania i należytego ubezpieczenia oraz utrzymania oddziałów w gotowości bojowej (Reg. Sł. Pol. Cz. VIII. Prg. 138); rozpoznanie, przeprowadzone przez II/13 p.p. było niewystarczające, trzeba to jednak usprawiedliwić, bo nietylko dowódcy bataljonów, ale nawet dowódca pułku, nie rozporządzali jazdą, stąd dalsza konieczność:

c) przydzielenia piechocie, walczącej z jazdą, oddziałów jazdy do celów rozpoznawczych i służby bezpieczeństwa (Reg. Sł. Pol. Cz. VIII. Prg. 139);

d) uregulowanie przed bitwą i zapewnienie uzupełnienia amunicji;

e) zapewnienie sprawnego funkcjonowania środków łączności tak, by w najkrytyczniejszych momentach nie zawiodły.

Wreszcie nauka ogólna, że dla piechura, dowodzonego przez dobrych dowódców i walczącego z przekonaniem, że oręż jeźdźców nie jest dlań niebezpieczny, póki sam celnie strzela, a gdy mu braknie naboi dobrze użyje bagnetu, jazda nie jest straszna, że nawet większe jej siły pobije i zmusi do odwrotu. — (Reg. Sł. Pol. Część VIII. Prg. 150).

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

FRANCJA.

Jeszcze jeden projekt organizacji wojska.

Dowodem, jak sprawa ustroju wojska zaprząta umysły francuskie nawet w sferach cywilnych, jest artykuł anonimowy, jaki się ukazał w jednym z ostatnich numerów poczytnego przeglądu francuskiego „Revue des Deux-Mondes". Autor tego artykułu, opierając się na doświadczeniach wojny światowej, a specjalnie na wysiłku materjałowym, dokonanym przez Francję w latach 1914 — 1918, dochodzi przez ścisłe i logiczne rozumowanie do projektu organizacji, różniącej się tem od proponowanej przez Painlevégo i Fabryego, że uzależnia ustrój siły zbrojnej jedynie od zadań wojennych wojska, nie troszcząc się wcale, czy taka organizacja pociągnie za sobą ograniczenie czasu służby w szeregach. Ponieważ, jak autor wykazuje, odpowiednie wyposażenie siły zbrojnej w środki materjalne jest nieodzownym warunkiem skuteczności działania mas żołnierskich, wojsko musi posiadać organa studjów i badań nad środkami materjalnemi oraz środki wytwórczości materjałowej, wreszcie składać się musi z oddziałów tak zorganizowanych i w takiej ilości, aby umożliwiały ćwiczenie się oficerów i szeregowych w manipulowaniu i użyciu taktycznem wszystkich potrzebnych sprzętów.

Za podstawę do ustalenia ilości potrzebnego materjału autor bierze stan z listopada 1918 r. i podaje następujące charakterystyczne zestawienie zaopatrzenia materjałowego wojska francuskiego w 1914 i 1918 r.:

LUDZI		l. k. m.	c. k. m.	czołgów	dział 75 mm	dział ciężkich	płatowców	samochodów
1914	2,500 000	0	2.000	0	3 900	300	200	9.000
1918	2,800.000	47.000	18 000	2 500	5.600	5 200	3 200	38.000
Różnica na korzyść 1918 r.	300 000	47.000	16 000	2.500	1 700	4 900	3 000	79 000

Cyfry te są wymowne. Wykazują przy nieznacznem powiększeniu stanów liczebnych olbrzymi wzrost sprzętu. Z tego wynika, że powiększenie siły materjałowej nie pociąga za sobą właściwie wzrostu siły liczebnej i że potęga wojska rośnie wraz z ilością materjału, czyli że jest ściśle związana z potęgą ognia. Konieczność zaś zapewnienia sobie w boju przewagi ognia wywołuje potrzebę poparcia piechoty przez artylerję. Dziś poszczególne bronie mogą działać w odosobnieniu, stąd wniosek, że dywizja, jako jednostka, grupująca wszystkie rodzaje broni i mogąca dzięki temu prowadzić samodzielnie bitwę, powinna być podstawą organizacji wojska. Skład dywizji musi wynikać z ilości, rodzaju i ugrupowania broni wszelkich kalibrów i sprzętów. Oddziały, wchodzące w jej skład, mają jako pierwsze zadanie zapewnić dobre funkcjonowanie tego różnorodnego materjału. Dowództwo oddziałów ma przedewszystkiem zapewniać współdziałanie poszczególnych ugrupowań broni, zebranych według kalibru i donośności.

Dywizja na stopie wojennej ma, według autora posiadać uzbrojenie, pozwalające jej prowadzić bój od początku do końca. Musi więc posiadać artylerję polową i ciężką, lotnictwo i łączność.

Aby określić ilość broni samoczynnych i armat w dywizji, autor opiera się na cyfrach z czasów wojny światowej, przyczem zauważa, że stosunek samoczynnej broni małokalibrowej wzrósł podczas wojny na 100 ludzi od 0,16 w 1914 r do 2 (w ofensywie) i 3 (w obronie) w 1918 r., a stosunek armat do broni samoczynnej doszedł w 1918 r. do 4,60 na 10 broni samoczynnych w ofensywie i 1,86 na 10 broni samoczynnych w obronie. Obsada i zaopatrzenie dywizji na stopie wojennej powinny być następujące:

Stan liczebny 20.000.

	Sprzęt					Stany liczebne			
	broń samoczynna	działa	czołgi	płatowce	balony	piechota	artyler.	żegluga powietrzna	różne
do natarcia . . .	380	180	35	45	2	7 600	9 800	900	3 400
do obrony	600	108	0	10	1	9 900	6 300	300	2 800

Skład *dywizji* powinien według autora wyglądać jak następuje:

1) Piechota. Dowództwo i a) 3 pułki piechoty po 2.400 ludzi po 3 bataljony po 3 kompanje i 1 kompanja k. m.; b) kompanja broni towarzyszącej.

2) Artylerja. Dowództwo i a) 1 pułk artylerji 75 mm. o 4 dywizjonach, b) 1 pułk artylerji ciężkiej o 2 dywizjonach.

3) Oddziały żeglugi powietrznej. Dowództwo i a) 1 eskadra lotnicza; b) kompanja balonowa.

4) Inne bronie: 1 dywizjon kawalerji; 2 kompanje saperów—minierów 1 kompanja telegraficzna i t. d.

5) Służby.

Korpus powinien posiadać oprócz dwóch dywizyj w składzie jak wyżej również następujące części samodzielne:

1) Piechota: 1 bataljon c. k. m.; 1 kompanja czołgów.

2) Artylerja: 1 pułk o 4 dywizjonach 75 mm na samochodach; 3 pułki o 3 dywizjonach artylerji ciężkiej.

3) Żegluga powietrzna: 3 eskadry lotnicze; 2 dywizjony artylerji przeciwlotniczej; 1 kompanja balonowa.

4) Inne bronie: 1 dywizjon kawalerji; 2 kompanje saperów—minierów; 1 kompanja telegraficzna i t. d.

5) Służby.

Ilość dywizyj w czasie pokoju powinna być uzależniona od potrzeb mobilizacji. Autor oblicza, że w razie wojny Francja wystawi 106 dywizyj, czyli tyle, ile wystawiła w końcu wojny światowej. Nie znaczy to, aby zaraz na samym początku wojny można było osiągnąć tę olbrzymią cyfrę, wystarczy zresztą wtedy 40 dywizyj, czyli po 2 na każdy z dwudziestu okręgów wojskowych. Z tych dwóch dywizyj jedna będzie czynna, druga kadrowa.

Dywizja czynna na stopie pokojowej powinna liczyć 15.000 ludzi (7.000 piechoty, 6.000 artylerji i t. d.).

Piechota: 3 pułki po 2.300 ludzi, po 3 bataljony po 3 kompanje, 1 kompanja karabinów maszynowych, 1 kompanja ciężkich karabinów maszynowych, 1 kompanja broni towarzyszącej, 1 kompanja czołgów.

Artylerja: 1 pułk 75 mm o 4 dywizjonach, 1 pułk 75 mm na samochodach o 2 dywizjonach, 1 pułki artylerji ciężkiej o 3 dywizjonach.

Żegluga powietrzna: 3 eskadry lotnicze, 1 kompanja balonowa.

Inne bronie: 1 dywizjon kawalerji, 1 dywizjon artylerji przeciwlotniczej, 2 kompanje saperów—minierów, 1 kompanja telegraficzna i t. d.

Przy podobnej organizacji wojsko na stopie pokojowej liczyłoby od 300.000 do 350.000 ludzi.

Projekt ten logicznie i ściśle uzasadniony różni się dość znacznie od projektu Fabryego, który uznaje liczbę 28 dywizyj za wystarczającą do rozpoczęcia kampanji. Podyktowany jest wyłącznie troską o jak najbardziej celową obronność kraju, ale właśnie dzięki temu, że nie liczy się wcale z innemi względami, jest zbyt teoretyczny. Francja w dobie obecnej nie może pozwolić sobie na utrzymywanie takiego wojska, jakiegoby w pełni potrzebowała. Warunki gospodarcze wymagają jak najkrótszej służby w szeregach i możliwie dużego ograniczenia wydatków wojskowych. Dlatego też wątpliwem jest, aby proponowany projekt uzyskał poparcie rządu i parlamentu francuskiego, który musi zmierzać do tego, aby dopasować organizację do skróconego czasu służby a nie na odwrót.

Trzy szkoły wojskowe: Wyższa Szkoła wojenna, Szkoła Politechniczna, St.-Cyr.

W tym roku Wyższa Szkoła Wojenna obchodziła pięćdziesięciolecie swego istnienia. Na uroczystości jubileuszowej, odbytej w maju, dowódca szkoły gen. Héring wygłosił przemówienie, w którem wspominał o historji jej powstania i roli, jaką odegrała. Do r. 1876 istniala t. zw. Sztabowa Szkoła Aplikacyjna, przeznaczona do formowania oficerów, mających całą karjerę wojskową przebyć w sztabach. Zastępująca tę instytucję nowoutworzona Wyższa Szkoła Wojenna (École de Guerre) otrzymała za zadanie urabiać oficerów zdolnych nietylko do służenia w sztabach, ale i do głoszenia i ugruntowania doktryny w oddziałach oraz przeznaczonych do objęcia kiedyś wyższych dowództw. Jednak dopiero w 1880 r. skasowano osobny korpus Sztabu Generalnego. Od tej chwili służbę w sztabach pełnić mieli oficerowie wszyst-

kich rodzajów broni, posiadający dyplom ukończenia Wyższej Szkoły Wojennej. Organizacja szkoły jest przeważnie dziełem jej pierwszego dowódcy gen. Lewala, który odsunął na drugi plan nauki ścisłe i czysto teoretyczne a położył nacisk na studja taktyczne. Wykłady z dziedziny prawa, historji ogólnej i literatury wojskowej zostały skasowane. W wykładaniu historji wojskowej zastosowano metodę, polegającą na krytycznem badaniu wydarzeń i wyszukiwaniu zasad, które przyświecały wielkim wodzom. Z pośród profesorów szkoły największą sławę jako świetnych wykładowców zdobyli generałowie: Maillard (profesor taktyki) i Bonnal (profesor historji strategji). Co do tego ostatniego należy zauważyć, że pod względem ściśle historycznym wykłady jego, jak zresztą i ogłoszone prace, nasuwają dosyć duże zastrzeżenia z powodu naginania faktów do wysuwanych tez. Do grona wykładowców należeli między innymi marszałkowie Foch, Pétain, Fayolle, Maunoury oraz 9 generałów, dowodzących w czasie wojny światowej armjami. Z pośród byłych słuchaczów poległo 23 generałów, 108 pułkowników i podpułkowników oraz 115 majorów.

Doktryna, wykładana w szkole w ostatnich latach przed wojną, odznaczająca się duchem ultraofensywnym, nie liczącym się z potęgą ognia współczesnych wojsk, zawiodła wprawdzie w 1914 r., ale metoda pracy i gimnastyka umysłowa, stosowana w szkole, pozwoliły sztabom i dowództwom francuskim szybko dostosować się do nowych warunków walki.

O Szkole Politechnicznej i „Specjalnej Szkole Wojskowej" w St.-Cyr znajdujemy ciekawe informacje w artykułach „Revue des Deux Mondes". Z *St. Cyr* wyszli marszałkowie Pétain, Lyautey, Franchet d'Espérey, Gallieni. Z pośród wychowanków tej szkoły poległo w latach 1914—1918: 4.537 oficerów, w tem 30 generałów. Autor artykułu gen. Tanant, były dowódca szkoły, twierdzi, że jej poziom naukowy naogół nie obniżył się, ale przyznaje, że przeciętnie uczniowie nie posiadają takiego wykształcenia literackiego jak dawniej, co pociąga sa sobą mniejszą umiejętność w wypowiadaniu swych myśli na piśmie. Duch szkoły nie uległ żadnym zmianom, pozostaje wierny najlepszym jej tradycjom, co zasługuje na tem wyższe uznanie, że wśród uczniów spotyka się coraz mniej przedstawicieli rodzin zamożnych.

Z *Politechniki* wyszli marszałkowie Foch, Joffre, Fayolle i Maunoury.

Szkoła ta zachowała w pełni charakter, który posiadała przed wojną, t. j. ośrodka wyższej nauki. Poziom matematyczny jest tak jak dawniej bardzo wysoki; wykształcenie literackie uczniów, które przed wojną było bardzo staranne, cofnęło się nieco. Szkoła przygotowuje oficerów artylerji i saperów, inżynierów marynarki oraz inżynierów cywilnych, państwowych i prywatnych. Ci ostatni pochodzą zazwyczaj z grupy 25 — 30 słuchaczy, kończących szkołę z najlepszą lokatą. Do konkursu wejściowego zgłasza się zwykle około 1.400 kandydatów, a przyjmuje się tylko 200 do 250. Ten stosunek wykazuje jak wysokim musi być poziom naukowy słuchaczów. Niestety Politechnika zatraca coraz bardziej swój charakter szkoły wojskowej, gdyż większość jej słuchaczy znajduje w przemyśle cywilnym lepsze warunki bytu niż w wojsku. To też procent oficerów artylerji i saperów, pochodzących z Politechniki, jest coraz słabszy. W 1924 r. wśród kapitanów obu tych broni było 16,23% z Politechniki, a wśród poruczników tylko 8,34%. Ucieczka od służby wojskowej przyspieszona została ustawą z 1923 r., która nieopatrznie zobowiązała uczniów szkoły, pragnących służyć w wojsku, do 6-letniego kontraktu. W 1925 r

zmieniono ten przepis, wprowadzając kotrakt 3 letni. Jednak pomimo tego ułatwienia nie ma się co łudzić, aby powróciły czasy, kiedy korpusy oficerów artylerji i saperów składały się w większości z wychowanków Szkoły Politechnicznej i stanowiły dzięki temu prawdziwą elitę umysłową wojska francuskiego.

Kpt. S. Dygat.

NIEMCY

Dymisja gen. v. Seeckta.

Usilne żądania sprzymierzonych nie zdołały wymusić na rządzie niemieckim usunięcia gen. v. Seeckta. Zdołały jedynie zmniejszyć (zresztą fikcyjnie) jego prerogatywy. Tymczasem zupełnie nagle i niespodziewanie nastąpiła dymisja gen. v. Seeckta i to z powodów natury wewnętrzno-politycznej, pozornie nawet błahych.

Sprawa poszła o uczestnictwo najstarszego syna Kronprinza, Wilhelma, w ćwiczeniach Reichswehry.

W końcu września b. r. pojawiła się w jednym z mniejszych republikańskich dzienników wiadomość, iż w ćwiczeniach 9. p. p. Reichswehry, stacjonowanego w Poczdamie, a odbywającego ćwiczenia w Wirtembergji w obozie letnim w Münsingen, brał udział młody 20 letni ks. Wilhelm i to w mundurze ppor. Reichswehry. Sprawę podniosły wszystkie republikańskie dzienniki, atakując zawzięcie ministra obrony państwa Gesslera. Pojawiło się wprawdzie dementi dowódcy 9. p. p., które zaprzeczało uczestnictwa ks. Wilhelma w ćwiczeniach. Młody Hohenzollern był według tego zaprzeczenia w Münsingen jedynie na kuracji i w tym czasie był jakiś czas gościem pułku. Jednak prasa nie zadowoliła się tem zaprzeczeniem i podała szereg nowych szczegółów, obalających dementi.

Okazało się w ten sposób, że młody Hohenzollern przebywał rzeczywiście w czasie od 14 sierpnia do 9 września w Münsingen i brał udział w ćwiczeniach 9 p. p w mundurze ppor. bądź starego wojska niemieckiego bądź Reichswehry. Służbę pełnił w 1-szej kompanji, dziedziczącej tradycje dawnego 1. pułku gwardji pieszej, w której rozpoczynali służbę wojskową wszyscy Hohenzollernowie. Sprawdzono, że był wielokrotnie używany do służby i że ze swą kompanją odbył marsz do zamku Hohenzollern.

Na te rewelacje zapowiedział minister Gessler po powrocie z urlopu, iż nakaże śledztwo w tej sprawie, którego wyniki poda do ogólnej wiadomości.

Bezpośrednio potem dowiedziała się niespodziewanie niemiecka opinja publiczna, iż gen v. Seeckt złożył prośbę o dymisję. Okazało się bowiem, iż Seeckt na własną rękę zezwolił na czasowy przydział ks. Wilhelma do Reichswehry, nie powiadamiając o tem własnego ministra. Z chwilą, gdy fakt doszedł do wiadomości opinji publicznej, a Gessler nie chciał go kryć przed parlamentem, v. Seeckt wyciągnął konsekwencje i podał się do dymisji. Prasa republikańska stanęła po stronie Gesslera — i — ubolewając wprawdzie nad tym faux pas Seeckta i przyznając mu wielkie zasługi nad odbudową Niemiec—uznała jego dymisję za rację stanu. Również i cały gabinet zajął po-

dobne stanowisko. Prawicowa zaś prasa starała się zbagatelizować ten incydent, przyczem nie omieszkała Seecktowi wypomnieć jego stanowiska w r. 1920 i 1923 i natrząsać się z wdzięczności republikańskiej.

Ostatecznie prezydent Hindenburg, nie chcąc wywoływać przesilenia gabinetowego, podpisał dymisję v. Seeckta, wystosowując przytem list, sławiący w niezwykle ciepłych słowach jego zasługi dla państwa.

Ustąpienie gen. v. Seeckta było i jest nadal dla wielu pewnego rodzaju zagadką. Prasa lewicowa i centrowa twierdziła, iż fakt dymisji świadczy o umocnieniu się władzy i ideałów republikańskich. Obserwacja jednak przejawów życia niemieckiego w wielu wypadkach temu twierdzeniu przeczy. Inni utrzymują—i to jest najprawdopodobniejsze—iż Seeckt padł ofiarą polityki Stresemanna, który poświęcił go, widząc w nim przeszkodę do zbliżenia francusko-niemieckiego i pragnąc w ten sposób zwiększyć zaufanie rządu i opinji francuskiej do Niemiec. Rozeszły się się również pogłoski, iż Seeckt musiał ustąpić, gdyż poświęcił się za prezydenta Hindenburga. Ten bowiem był również poinformowany o przydziale Hohenzollerna do Reichswehry. W trosce o przesileniu na stanowisku głowy państwa gen. v. Seeckt miał przyjąć na siebie pełną winę.

Przypuścić trzeba jednak, iż rola tego wybitnego oficera i trzeźwego polityka nie jest skończona. Gdy mu niedawno ofiarowano godność prezesa wielkiego związku cyw.-wojsk. „Kyffhäuserbund“, odmówił, oświadczając, iż pragnie wziąć bardziej czynny udział w życiu publicznem.

W każdym razie następca jego nie będzie miał już takiego autorytetu i znaczenia, jakie miał gen. v. Seeckt, twórca Reichswehry. Usprawiedliwione jest więc zadowolenie aljantów z jego ustąpienia.

Nowy Szef Kierownictwa Wojska (Heeresleitung).

Wobec definitywnego ustąpienia gen. von Seeckta ze stanowiska szefa Kierownictwa Wojska (Heeresleitung) zaczęto natychmiast rozglądać się za następcą. Zaznaczyć trzeba, że wobec znacznego umniejszenia prerogatyw szefa Kierownictwa Wojska, co nastąpiło wskutek nacisku sprzymierzonych mocą dekretu prezydenta Rzeszy z dnia 28. I. 1926, nie było konieczne mianowanie na to stanowisko gen. najstarszego rangą w Reichswehrze.

Jako kandydatów wymieniano: obu dowódców korpusu (Gruppenkommandeure) generałów von Lossberga i Reinhardta, oraz dowódców dywizji generałów Hassego (Berlin), Heyego (Królewiec) oraz Kressa von Kressenstein (Monachjum).

Kandytatury obu dowódców korpusu odpadły, von Lossberg bowiem, jeden z najzdolniejszych oficerów starego i nowego wojska niemieckiego, którego używano w czasie wielkiej wojny na najbardziej odpowiedzialnych stanowiskach, jest zdecydowanym monarchistą i z tej racji był nie do przyjęcia dla kół republikańskich. Generał Reinhardt (rzekomy republikanin) miał podobno odmówić przyjęcia proponowanego stanowiska.

Ostatecznie wybór prezydenta Hindenburga padł na gen. Heye, dowódcę 1. dywizji Reichswehry w Królewcu. Zauważył na szali fakt, iż gen. Heye był do r. 1923 jednym z szefów oddziałów Heeresleitung (Heerespersonalamt) i jako taki miał sposobność zapoznać się z tokiem pracy w Ministerstwie. Proponował go jako następcę sam Seeckt, a i minister Gessler nie był mu przeciwny, znając go z dawniejszej działalności.

Gen. Wilhelm Heye wyszedł, podobnie jak i przeważająca ilość obecnych wyższych dowódców Reichswehry, z pruskiego Sztabu Generalnego. Urodzony w r. 1869, zamianowany ppor. w r. 1888, zostaje po ukończeniu Akademji Wojennej przydzielony w r. 1901 do Wielkiego Sztabu Generalnego w stopniu kapitana. W latach od 1906 do 1908 pełnił służbę w niemieckiej kolonji afrykańskiej (Deutsch Südwestafrika). Wojnę rozpoczyna jako szef sztabu korpusu obrony krajowej gen Woyrscha, jako podpułkownik. Odznacza się w r. 1915 w czasie przejścia Wisły pod Dęblinem. Pozostaje na stanowisku szefa sztabu, gdy korpus Woyrscha zostaje rozwinięty w armję a następnie grupę Woyrscha W r. 1917 przechodzi na front francuski jako szef sztabu grupy armij ks. Albrechta Wirtemberskiego. Przed samym upadkiem Niemiec został ówczesny pułkownik Heye przydzielony do Gł. Kwatery jako szef Oddziału Operacyjnego. W tym charakterze przedłożył Wilhelmowi II. w dniu 9 listopada 1918 słynną opinję 39 oficerów frontowych o nastrojach cofających się armij niemieckich, która była jedną z bezpośrednich przyczyn ucieczki i abdykacji Wilhelma.

Po wojnie światowej obejmuje stanowisko szefa sztabu grupy „Grenzschutz Nord", a następnie, już jako generał, przechodzi do Reichswehrministerjum jako kierownik biura personalnego (Personalamt). W czasie zamachu stanu Kappa kieruje czasowo ministerstwem. W r. 1923 mianowany zostaje dowódcą 1-szej dywizji wschodnio - pruskiej.

Prasa niemiecka podnosi, iż na tym posterunku „potrafił rozbudować system obronny wyspy wschodnio-pruskiej tak, jak tylko w obecnych stosunkach było to możliwe". Można przypuszczać, iż rozbudowa twierdzy królewieckiej, którą wykryła ostatnio sojusznicza komisja kontrolna, była jego dziełem.

Trzeba przypomnieć, iż w czasie swej służby w Prusach Wschodnich gen. Heye w kilkakrotnych enuncjacjach publicznych występował jak najbardziej agresywnie przeciw Polsce.

Manewry wojska niemieckiego

Tegoroczne manewry niemieckie posiadały to novum, że po raz pierwszy od zakończenia wojny światowej odbyto je w związkach taktycznych większych od dywizji. Tego rodzaju manewry (niezależnie od wewnętrznych manewrów, które każda dywizja odbyła oddzielnie) przeprowadzone zostały przez 2. i 3. dywizje piechoty w Branderburgji, oraz 5. i 7. na pograniczu Badenji, Bawarji i Wirtembergji.

Postaramy się zdać pokrótce z nich sprawę, jak również z manewrów wschodnio-pruskich, oraz wysnuć wnioski co do poziomu wyszkolenia Reichswehry.

Manewry 1. dywizji.

Manewry dywizji wschodnio-pruskiej odbyły się w tym roku w czasie od 2—4 września i to w mniejszym zakresie, wskutek nieobecności 1. p. p., który odbywał w tym okresie ćwiczenia w obozie Döberitz. Terenem manewrów był rejon Wormditt — Mohrungen — Pr. Holland (mapy 1 : 300 000. Gdańsk i Marienwerder). Brały w nim udział dwa pułki piechoty, dwa pułki kawalerji, pułk artylerji polowej, bataljon pionierów i wszystkie wojska tech-

niczne i służby dywizji królewieckiej. Kierownikiem manewrów był ówczesny dowódca 1. d. p., gen. Heye, stronami dowodzili dowódcy pułku.

Założenie manewrów opiewało następująco. Niebieska partja, pełniąca służbę osłony na kanale Oberlandzkim zaatakowana jest przez przeważające siły czerwone, posuwające się od południowegu zachodu i zmuszona do odwrotu. Nieprzyjaciel zajmuje w pościgu Pr. Holland. Dowódca strony niebieskiej poleca oddziałowi wydzielonemu w sile 1. p. p., 1/2 szwadronu kawalerji i 3 bateryj uderzyć z Mohrungen w kierunku na Pr. Holland i zatrzymać dalsze posuwanie się przeciwnika, osłaniając w ten sposób odwrót głównych sił niebieskich.

Siły czerwone posuwają się tymczasem w kierunku wschodnim, wydzieliwszy wzmocniony pułk piechoty na Mohrungen celem zaatakowania skrzydła cofającej się strony niebieskiej.

Na połowie drogi między Pr. Holland a Mohrungen przychodzi do spotkania. Niebiescv odrzucają słabą straż przednią czerwoną, która zdążyła zająć dominujące wzgórza, dające dobry wgląd w okolicę Kahlau. Wobec zajęcia tych wzgórz niebiescy potrafią zatrzymać przeciwnika, a temsamem wypełnić swe zadanie.

Drugi dzień manewrów przynosi zmianę położenia taktycznego. Niebieska brygada kawalerji w składzie: 8 szwadronów, 1 szwadronu c. k m, 1 bataljonu piechoty na samochodach, plutonu samochodów pancernych i oddziału kolarzy, ma za zadanie ubezpieczyć pozycję obronną, znajdującą się w rejonie Liebstadt (między Lemitten a jeziorem Dittrichsdorfer) oraz osłonić północne skrzydło pozycji i opóźniać nieprzyjaciela, któryby się posuwał w tym kierunku. Kawalerja ta napotyka czerwoną brygadę piechoty, posuwającą się w 3 kolumnach na lewem skrzydle głównych sił czerwonych, nacierających frontalnie na pozycję obronną. Ugrupowana na lewem skrzydle brygada ma natrzeć na nią od lewego skrzydła. Opóźniające działanie kawalerji przeprowadzone zostało zbyt pośpiesznie, tak, iż strona czerwona (być może wskutek swej przewagi liczebnej) poszczycić się mogła bardzo rychło sukcesami.

Trzeci dzień manewrów poświęcony był forsowaniu rzeki Passargi na północ od Wormditt Czerwonym udało się ją sforsować i po przerzuceniu mostów polowych utworzyć przedmoście jako podstawę wyjściową do dalszego natarcia

Manewry 2 i 3 dywizji.

Wspólne manewry 2. (szczecińskiej) i 3. (berlińskiej) dywizyj przeprowadzone zostały w Brandenburgji w rejonie Perleberg—Kyritz—Neustadt (t. zw. Priegnitz) między 13 a 15 września b. r. (Mapa 1 : 300 000 Berlin). Kierownictwo spoczywało w rękach dowódcy korpusu (Gruppenkommando I) gen. v. Lossberga, dowódcami stron byli obaj dowódcy dywizyj.

Podstawą było następujące założenie operacyjne

Niebieska armja przekroczyła w odwrocie swem północnem skrzydłem Łabę pod Havelbergiem. Ścigająca armja czerwona przerzuciła 2 dywizję piechoty, wzmocnioną brygadą kawalerji (wraz z przyjętą 1. d. p.) na moście pontonowym przez Łabę pod Perleberg, z zadaniem oskrzydlenia cofającego się nieprzyjaciela Nadeszłe posiłki niebieskich (3. d p. wraz z przyjętą 4 d p) mają przeciwstawić się oskrzydleniu. Dnia 13. IX czerwona 2 d. p. posuwa się jedną kolumną z Perleberg w kierunku wschodnim, mając przed sobą ubezpieczającą brygadę kawalerji. Ta wchodzi w stycz-

ność z maszerującą w dwóch kolumnach niebieską 3 d. p. i po krótkiej walce, w którą wprowadziła i samochody pancerne, zostaje odrzucona, umożliwiwszy jednak 2 d. p. rozwinięcie się i wejście w walkę. Pod wieczór odrzucają czerwoni stronę niebieską nieco w kierunku wschodnim.

O ile celem pierwszego dnia było ćwiczenie marszu bojowego i rozwinięcie się do walki spotkaniowej, o tyle dzień drugi pokazał obronę na szerokim froncie w terenie nieprzejrzystym przy wykorzystaniu bagnistej rzeczki Karthane, jako przeszkody.

W tym celu niebieska 3. d. p. otrzymała rozkaz oderwania się od nieprzyjaciela i obrony rzeczki Karthane. Dowódca strony niebieskiej przyjął następujące ugrupowanie obronne: na linji Karthane — jeden pułk piechoty osłona skrzydła północnego—jeden pułk piechoty, odwód—jeden pułk piechoty.

Strona czerwona związała słabemi siłami odcinek obronny Karthane, a siłami głównemi (dwa p. p.) uderzyła na stojący na północy odosobniony pułk piechoty, rozkazując brygadzie kawalerji obejście przeciwnika jeszcze bardziej od północy.

Niebiescy po wprowadzeniu na zagrożonym odcinku wszystkich odwodów i rozporządzalnych sił z odcinka biernego zdążyli naogół utrzymać swe stanowiska, by pod osłoną nocy wycofać się na południowy wschód z zamiarem połączenia się z resztą armji

W trzecim dniu manewrów (15. IX) nakazało kierownictwo strony niebieskiej przygotowanie się do obrony skrzydła armji przez natarcie. W przeciwieństwie do dni poprzednich teren jest otwarty i przejrzysty. Taktycznie widzimy natarcie zwartych dywizyj na wąskim odcinku: niebieskiej z dwoma pułkami w pierwszej linji, czerwonej z trzema pułkami w pierwszej linji przy równoczesnym głębokim manewrze oskrzydlającym kawalerji. Obie strony przygotowały czołgi (modele) do natarcia, jednakże nie użyły ich decydująco. W walce czerwoni zyskują na terenie, jednakże wskutek opóźnienia kawalerji, która miała do pokonania trudności terenowe, nie uzyskują powodzenia rozstrzygającego.

Manewry 5 i 7 dywizji.

Najciekawsze były manewry połączone 5 i 7 dywizji (Stuttgart i Monachjum). Znaczenie ich podkreśliła obecność prezydenta Rzeszy, Hindenburga, ministra Obrony Rzeszy, Gesslera, prezydentów-ministrów Bawarji i Badenji i attaches wojsk państw obcych (neutralnych, Rosji Sowieckiej, Bułgarji i Stanów Zjedn.) Kierownikiem manewrów był dowódca korpusu 2 (Cassel), gen. Reinhardt, dowódcami stron walczących dowódcy 5 i 7 dywizji. Manewry odbyły się między 17 a 21 września b. r.

Na teren manewrów wybrano Frankonję na pograniczu Bawarji, Badenji i Wirtembergji (mapa 1 : 300.000 Darmstadt). Początkowe walki rozegrały się w pobliżu Tauberbischofsheim na dawnem pobojowisku, gdzie w roku 1866 stoczyły decydującą walkę wojska pruskie i wirtemberskie, która skończyła się klęską Wirtemberczyków.

Terenem bezpośrednich spotkań był rejon między rzekami Menem i Tauber, pagórkowaty (300 — 400 m), naogół przejrzysty, zrzadka pokryty lasami i poprzecinany dolinami, biegnącemi w różnych kierunkach. Teren nadaje się doskonale do manewrów, to też w r. 1909 odbyły się tam wielkie manewry cesarskie z udziałem 5 korpusów.

Założenie do manewrów przyjmowało, iż czerwona armja posuwa się wzdłuż badeńsko-wirtemberskiej granicy w kierunku na dolny Men. Znajdująca się na jej prawem skrzydle 5 d. p. (przyjmowana jako korpus) posuwa się na Würtzburg i ma ochronić jej flankę. By uwydatnić przewagę strony czerwonej, wzmocniono ją jednym pułkiem piechoty (9. p. p. z Poczdamu), pewną ilością artylerji, wojskami łączności i samochodowemi. Ponadto przyjęto znaczną przewagę lotniczą tej strony.

Należąca do gromadzącej się za Menem armji niebieskiej 7 d. p. otrzymuje rozkaz uderzyć na maszerującą 5 d p. od wschodu. By wyzyskać zaskoczenie i uniknąć obserwacji lotniczej, przesunęła się 7 d. p. niedużemi oddziałami na wschód od linji marszu czerwonych (rejon Ob. Wittighausen).

Dla obu stron dzień pierwszy (17. IX) był dniem nużących marszów bojowych (do 40 km). Ciekawem było użycie w ciągu tego marszu kawalerji, wzmocnionej oddziałami z samochodami z c. k. m. i motocyklami) i kolarzami, jako ubezpieczeń bocznych i oddziałów rozpoznawczych. Ponadto uderzało skąpe udzielanie wiadomości lotniczych, zwłaszcza dla strony niebieskiej, tak, iż oddziały musiały uzyskiwać wiadomości o nieprzyjacielu głównie przez kawalerję i oddziały zmotoryzowane.

W drugim dniu obie strony wchodzą w styczność w rejonie na wschód od Tauberbischofsheim. Strona niebieska, która pierwsza zajęła dogodną podstawę wyjściową, naciera pierwsza po silnem przygotowaniu artyleryjskiem. Czerwona 5 d. p., wprawdzie ubezpieczona jednym pułkiem piechoty, ale zmuszona do rozwinięcia się w niekorzystnych warunkach, wykazuje swą przewagę liczebną i techniczną (użycie czołgów) dopiero w czasie walki i osiąga zyski na terenie w kierunku południowo-wschodnim.

O ile w pierwszej połowie manewrów chodziło o podkreślenie obrony zaczepnej, o tyle druga połowa (20. i 21. IX) przynosi bój na zwłokę (przy zmienionem przez kierownictwo położeniu taktycznem). Niebiescy mieli za zadanie powstrzymywać posuwanie się czerwonych, którzy zamierzali przejść Men poniżej Würzburga,—aż do dnia 21. IX. Obrano pozycję obronną na linji Kleinrinderfeld—Giebelstadt, którą miano pośpiesznie rozbudować. Do czasu jej zorganizowania miano powstrzymywać nieprzyjaciela w oddaleniu 7 km od pozycji głównego oporu celem zmuszenia go do rozwinięcia i zyskania na czasie.

Strona czerwona otrzymała rozkaz natarcia wzdłuż linji kolejowej Wittighausen — Würzburg. Trzeci dzień manewrów — to opóźniająca walka wysuniętych elementów niebieskiej piechoty przeciw rozwiniętemu i popartemu przez silną artylerją przeciwnikowi, który dopiero pod wieczór podszedł pod pozycję głównego oporu.

W dniu 4 i ostatnim widzimy zorganizowane natarcie na pozycję ufortyfikowaną przy poparciu artylerji, czołgów (modele na samochodach) i lotnictwa (pozorowane przez baloniki). Natarcie zakryte było przez sztuczną mgłę. Zakończyło się przeniknięciem czołgów i elementów piechoty wgłąb pozycji ufortyfikowanej.

Ogólna ocena maneurów.

Manewry wykazały dość wysoki stopień wyszkolenia zarówno poszczególnego żołnierza, jak i dowódców Reichswehry. Pominięto zupełnie strategiczne cele manewrów (do czego zresztą nie nadawały się zupełnie zbyt małe

związki taktyczne), a zwrócono główną uwagę na wykazanie wyszkolenia poszczególnych broni, ich współdziałania między sobą i wypróbowanie zdolności taktycznych niższych dowódców. W tym celu wybierano założenia operacyjne nieskomplikowane i proste, doprowadzające rychło do spotkań, uważając je za środki, a nie za cel.

Uniknięto również przedwojennych wad niemieckich manewrów, a mianowicie „klęski" lub „zwycięstwa" stron. Kierownictwo i sztab rozjemców rozważały jedynie możliwości powodzenia lub niepowodzenia poszczególnych partyj, przerywając w decydującej chwili manewry.

W tym celu zorganizowano wielki aparat rozjemczy, któremu ponadto przypadło w udziale kierowanie uwagi oddziałów na działanie broni nieposiadanych przez Reichswehrę i zabronionych przez traktat wersalski. Centralą aparatu rozjemczego był główny sztab rozjemczy, któremu podlegały 3 sztaby rozjemcze (dla obu skrzydeł i centrum). Rozjemcy przy oddziałach zaopatrzeni byli w bomby dymne, któremi pozorowali działanie ognia artylerji nieprzyjacielskiej, oraz w żółte i zielone chorągiewki do oznaczenia ognia artylerji lub c. k. m. Aparat rozjemczy miał własną neutralną sieć telefoniczną.

Niezwykle wysoki poziom wyszkolenia (jest to zrozumiałe przy 12-letniej służbie zawodowej) świadczy, iż braki organizacyjne i techniczne, narzucone Reichswehrze przez traktat wersalski, starają się jej kierownicy zrównoważyć przez doskonałe wyszkolenie żołnierzy i niższych związków taktycznych oraz postawienie na wysokim poziomie inteligencji i wiedzy wojskowej zasówno u oficerów, jak i u szeregowych. W wypadku wojny mógłby każdy z podoficerów linjowych śmiało objąć funkcje oficerskie.

Założenia manewrów narzucały stronom wojnę ruchową (walki spotkaniowe, bój na zwłokę i t. d.). Jest to tendencją obecnej niemieckiej doktryny taktycznej, najprawdopodobniej ze względu na przyjmowane przez kierowników Reichswehry możliwości konfliktu na wschodzie. Wojnę pozycyjną w ścisłem tego słowa znaczeniu widzimy tylko w jednym dniu manewrów południowo-niemieckich.

Wyszkolenie poszczególnych broni, według opinji sprawozdawców, było bez zarzutu, zwłaszcza, jeśli chodzi o piechotę Przeprowadzane w czasie manewrów długie i nużące marsze bojowe, wykazały niezwykle dużą karność i wytrzymałość marszową piechoty. To samo można powiedzieć o wyszkoleniu bojowem, wykorzystywaniu terenu i maskowaniu się przed obserwacją lotniczą. Niektórzy zarzucali piechocie zbyt małą ruchliwość.

Kawalerja wykazała parokrotnie chęć do manewrowania i głębokich oskrzydleń. Jednak wielu sprawozdawców miało jej do zarzucenia zbyt małą ruchliwość i zbyt duże obciążenie sprzętem. Bardzo często, podobno zbyt często, zachodziły wypadki spieszania się kawalerji do walki. Bardzo ciekawe były wspomniane już wypadki łączenia kawalerji z oddziałami zmotoryzowanemi oraz przydział do niej bateryj silnikowych na samochodach. Słusznie zarzucano jednak, iż przywiązuje to kawalerję do dobrych dróg.

Kilkakrotnie wprowadzone były przez kawalerję w walkę samochody pancerne. Skarżono się jednak, iż wskutek braku uzbrojenia i braku napędu wtył (zabronione) nie można ich było w całej pełni wykorzystać.

Współdziałanie artylerji z innemi broniami miało być nienaganne. Bliższą ocenę naturalnie trudno jest dać na podstawie strzelania ślepemi poci-

skami. Pionierzy wykazali sprawność w budowie mostów polowych. W manewrach południowo-niemieckich mieli podobno szybko wybudować przeszkody drutowe przed pozycją obronną. Co do broni zabronionych przez traktat wersalski, to czołgi zastępowano modelami, przewożonemi na samochodach ciężarowych. Jednak, o ile obrona przeciwczołgowa przeprowadzona była doskonale, o tyle ofensywne użycie czołgów wykazało wielkie braki. Towarzysząca im piechota współdziałała z niemi bardzo słabo.

Lotnictwo pozorowane było przez baloniki. Istnienie przeważającego lotnictwa przyjmowane było stale dla strony czerwonej i rozjemcy często przedstawiali skutki jego działania. Kilkakrotnie pozorowano balonikami działalność lotnictwa bojowego (Schlachtflieger).

Manewry stwierdziły powolną, ale stałą tendencję do motoryzacji armji niemieckiej. Poza wspomnianemi już wypadkami zanotować trzeba częste przesunięcia taktyczne oddziałów na samochodach oraz kilkuset kilometrowy transport samochodowy 9. p. p. z Poczdamu na południe Niemiec.

Wszyscy zwracali uwagę na zbyt dużą ilość formacyj taborowych (zwłaszcza taborów bojowych), co zmniejszało ruchliwość oddziałów, i słabe ich maskowanie przeciw lotnictwu nieprzyjacielskiemu. Zachodziły kilkakrotne wypadki, iż całe kolumny taborowe posuwały się drogami, które mogły znaleźć się pod ogniem artyleryjskim

Poraz pierwszy nie przerywano działań w nocy. Wojska pozostawały na dawnych stanowiskach bojowych i kilkakrotnie prowadziły dalej walkę, względnie przesuwały się—wobec zmienionego położenia taktycznego, na nakazane przez kierownictwo manewrów nowe stanowiska.

Maskowanie się jest postawione u broni bardzo wysoko i używane w rozmaitych formach. Częste użycie sztucznej mgły.

Karność w oddziałach duża, przyczem stwierdzili wszyscy sprawozdawcy (nawet pism lewicowych) dobre traktowanie szeregowych przez oficerów.

Udział publiczności i prasy był liczny i chętnie widziany przez kierownictwo Reichswehry.

Kpt. S. G. Ludwik Sadowski

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

Przegląd obcej literatury geograficzno-wojskowej z ostatnich lat.

Literatura niemiecka. (III)

Już we wstępie zaznaczyliśmy, że jest to literatura tendencyjna, pisana do użytku szerokiego ogółu, że albo dowodzi słuszności praw niemieckich do pewnych ziem, albo też informuje o terenach walk. Mimo nazwy „wojenna" właściwie niewiele dotyczy wojny, gdyż nie bada działania podłoża na nią. Piszą ją, co należy podkreślić, geografowie, lecz nie żołnierze, stąd też wiele tam błędnych mniemań o wojnie i chodzenia po obłokach. Naprzykład znany uczony niemiecki Partsch pisze „O Prusach Wschodnich jako teatrze wojny" [1]). W rzeczywistości jest to pobieżny opis kraju, który nic absolutnie wspólnego z wojną niema i bynajmniej nie dozwala zrozumieć zależności działań wojennych od geografji. Podobnie pisze tenże autor o Polsce środkowej [2]). Nie jest on jedyny. Sekunduje mu cała masa innych pisarzy, płodzących duże i mniejsze tomy typu „hurra patrjotycznego". Takim jest Clemenz, Henze i Gagelman, Opperman, Praesent, Rudnicki, Tissen, Hassenpflug, Mayer, Philippson, Spethman, Wolf i t. d [3]).

Wyliczanie wszystkich nazwisk zadużo by nam miejsca zajęło

Zwłaszcza dział geologji jest bogaty, lecz są to przeważnie drobne arty-

---

[1]) J. Partsch. Ostpreussen als Kriegschauplatz. Geogr. Zeitschrift. 1915.

[2]) J. Partsch. Der polnische Kriegsschauplatz. Geogr. Zeitschr. 1914.

[3]) *B. Clemenz*: Kriegsgeographie. Erdkunde und Weltkrieg in ihren Beziehungen erläutert und dargestellt nebst Schilderung der Kriegschauplätze Würzburg 1916. *Henze u. Gagelman.* Natur u. Krieg. Lipsk 1916. *Opperman E.* Die europäischen Kriegschauplätze 1914... geographisch dargestellt. Lipsk 1914. *K: Praesent.* Russisch Polen als Kriegschauplatz. Eine militärgeographische Skizze. Die Grenzboten 73 1914. *S. Rudnicki.* Das östliche Kriegschauplatz. 1915. *Tissen.* Die geographie des östlichen Kriegschauplatzes. Berlin 1914. *Hassenpflug.* Natur u. Krieg. Berlin 1916. *Mayer.* Die Vogesen und ihre Kampfstätten. Kriegsgeographie Zeitbilder. Land u. Leute. Hf. 8 1915. *Philippson.* Der Franzözisch-belgische Kriegschauplatz. Lipsk 1916. *Spethman. und Schen.* Kriegsgeographie Zeitbilder. Lipsk 1915. *Wolff.* Der Kriegschauplatz zwischen Mosel und Maas. 1915.

kuliki, rozsiane w czasopismach, bądź też książeczki popularne. Piszą o geologji na wojnie Dacque, Koelsche, Kranz, Philipp, Salomon i szereg innych [1]).

Specjalnie żaden z tych autorów nie zasługuje na wyróżnienie. Mają oni na oku cele praktyczne. Większą wartość posiada być może tylko artykuł Mekinga [2]) o morskim teatrze wojny.

Jedyną książką niemiecką, mającą pretensje do naukowego traktowania sprawy—jest praca Wegenera [3]) „O geograficznych przyczynach wojny światowej". Napisana bardzo ciężko, powstała z cyklu wykładów uniwersyteckich Wegener pragnie dowieść, że Niemcy nie są wcale winne wybuchowi wojny. Autora pochłania całkowicie, zagadnienie „Schuldfrage". Daje krótką charakterystykę państw, biorących udział w wojnie, z podkreśleniem czynników, które jego zdaniem były istotną przyczyną zatargu światowego, rozstrzyganego siłą oręża. „Niewiele tu znaczyła wola jednostek, czy też społeczeństw, Niemcy nie są więcej winne od innych.

Praca Wegenera nic nowego nie daje. Autor przeżuwa rzeczy stare, spotykane w każdym podręczniku szkolnym, i w istocie wcale nie daje zarysu obrazu zjawisk, które były przyczyną, czy też następstwem wojny. Zresztą samo założenie udowadniania czystych intencyj niemieckich odebrało jego pracy wartość naukową.

Z rzeczy wartościowych w literaturze niemieckiej istnieje kilka przyczynków, drobnych artykulików w czasopismach. Zwłaszcza ogłoszone w Petermann's Mitteilungen [4]), Froebeniusa, Obermaira lub w Militär Wochenblacie majora Steffana o „Ważności wojskowej dróg wodnych", czy też w wiedeńskich „Mitteilungen Geogr. Gesselschaft" Exnera [5]) „o Meterologji na wojnie".

Ciekawą jest rzeczą, że artykuły w czasopismach, przyczynki, które mają pewną wartość naukową, są pisane przez oficerów. Ogół zaś profesorów i uczonych „cywilnych" geografów niemieckich wypełnił niewdzięczną pracę uświadamiania wojska i społeczeństwa, pisząc na użytek codzienny, po dziennikarsku. Nic też dziwnego, że wartość rzeczy tak powstałych zniknęła z dniem, który je spłodził. Obecnie są one tylko materjałem takiej samej wartości, jak stosy gazet wojennych.

Na żadne dzieło wartości głębszej z zakresu geografji wojennej literatura niemiecka dotąd się nie zdobyła.

---

[1]) *Dacque.* Die Bedeutung der Geologie fur den Krieg. 1915. *Koelsche* Kriegsgeologie. Vossische Zeitung 1915. *Kranz.* Kriegsgeologie. (Der Geologe. 1915). *Kranz.* Die Geologie im Mitteleuropäischen Kriege. (Peterm. Mitt 1915). *Kranz.* Die Geologie in der Krigslitteratur. München 1919. *Salomon.* Kriegsgeologie. Heidelberg 1915.

[2]) Mecking L. Der nördliche Seenkriegschauplatz (Ostsee, Nordsee u. Kanal) Geogr. Zeitschrift. 1916.

[3]) G. Wegener. Die geographischen Ursachen des Weltkrieges. Ein Beitrag zur Schuldfrage. Berlin 1920.

[4]) *Froebenius.* Die Argonen, grudzień 1914; Die strategische Bewertung der Kammlinie eines Grenzgebirge, luty 1915; *Keller.* Die Uberschwemmungen in Flandern, maj 1915; *Obermair.* Die Militärgeographische Bedeutung der hydrographisches Netzes eines Landstrichs, listopad 1914.

[5]) Exner. Metereologie im Kriege. Wiedeń 1919.

Literatura rosyjska.

W czasie wojny z zakresu geografji wojskowej nic wartościowego w Rosji się nie ukazało. Zjawiały się jedynie wydawnictwa urzędowe dla potrzeb wojska. Wydrukowano, a raczej przetłumaczono pracę austrjackiego Sztabu Generalnego o Siedmiogrodzie[1]), wydano kilka opisów terenu wojny[2]). Na tem się literatura rosyjska czasu wielkiej wojny wyczerpuje.

W okresie obecnym literatura rosyjska ma charakter propagandowy. Zadaniem jej jest zaznajamianie przyszłych bojowników przeciw kapitalizmowi całego świata z tym właśnie światem. Literatura ta w wielkiej mierze wydawana przez Wyższą Wojskową Radę Redakcyjną (Wyższij Wojennyj Redakcjonnyj Sowiet)—nie jest przeważnie geografją wojskową, ale geografją ogólną do użytku wojskowych.

Literatura ta ma dwa oblicza i powiedzmy odrazu, że każde z tych oblicz posiada odmienną, zgoła różną wartość.

Literatura, dotycząca państw europejskich, niewiele jest warta, podczas gdy dotycząca Azji posiada niewątpliwe zalety. Być może przyczyną jest to, że problemy azjatyckie pociągają żywsze umysły rosyjskie, w każdym razie piszą tam ludzie, którzy mają powagę nietylko w Rosji, lecz i poza jej granicami.

Nic podobnego na zachodzie.

Ta gałąź rosyjskiej literatury wojskowo-geograficznej, nazwijmy ją dla łatwości określenia „zachodnią", powstała po upadku caratu; dzieli się na dwie kategorje. Pierwsza z nich są to „krótkie" niezdarne opisy teatrów wojny, zachodniego, ukraińskiego, bałtyckiego do użytku dowództw, skompilowane na podstawie istniejących starych materjałów[3]). Nic ciekawego nie zawierają. Są również tego typu elaboraty dla frontów wschodnich.

Drugą kategorję stanowią przeważnie wydawnictwa propagandowe dla szerokiego ogółu o państwach graniczących z Rosją na zachodzie. Główna uwaga poświęcona jest Polsce. Chronologicznie najpierwszy obszerny opis geograficzno-wojskowy[4]), nam poświęcony, zjawił się w 1922 r., jako jeden

---

[1]) Transilwanja. Kratkij wojenno - geograficzeskij oczerk. Gławnoje Uprawlenije Generalnawo Sztaba. Petersburg. 1915.

[2]) Między innemi zjawiło się tam wcale ciekawe wydawnictwo: „Klimaticzeskija usłowja w rajonie jużnawo fronta", a następnie „jugozapadnawo i rumunskawo fronta", wydane w 1916 r. przez główne obserwatorjum fizyczne dla potrzeb armji. Jest to szereg źródłowych biuletynów, zawierających całokształt zjawisk klimatycznych w pewnym miesiącu.

[3]) Np. Kratkoje wojenno-geograficzeskoje opisanje zapadnawo teatra wojennych diejstwij R. S. F. S R. Wsierosijskij Gławnyj Sztab. Petrograd 1919. Kratkoje wojenno-geograficzeskoje opisanje ukrainskawo tieatra wojennych diejstwij. Czast' I. i II. Petrograd 1920. Albo inny rodzaj elaboratów:— Wojenno-geograficzeskoje opisanje rajona d. Żukowszczyzna (siew. — wost. Postawy) — Bobrujsk — Pińsk — Grodno. Smoleńsk 1920. Operacjonnoje Upr. Sztaba Zapadnawo Fronta.

[4]) Kosmatow A. W. Gotowcew A. J. Polsza. Czast' III. Wojenno-geograficzeskoje opisanje polskawo tieatra. Wostocznyj rajon Polszi Matierjały strategiczeskoj razwiedki. Moskwa 1922.

z woluminów czterotomowego wydawnictwa, omawiającego całość wojska polskiego.

Praca, poprzedzona wstępem ogólnym o kraju, specjalnie zajmuje się pograniczem wschodniem. Pełno w niej błędów faktycznych i fantazji autorów. Źródła istniejące są prawie niewyzyskane. Praca jest niby przewodnikiem, niby opisem ogólnym. Autorom brak metody, masa wiadomości niesprawdzonych. Z dobrą wiarą mówi się tam o istniejących jakoby mostach na rzekach granicznych, gdy ogólnie wiadomo, że mosty te nie istnieją i nie potrzeba do tego „wywiadu strategicznego".

Specjalistą od spraw geograficzno-wojskowych Polski jest na terenie rosyjskim p. Budkiewicz Trzeba mu przyznać, że zupełnie dobrze informuje swych czytelników, a, władając językiem polskim równie dobrze, jak my, ma łatwość w orjentowaniu się w źródłach polskich Budkiewicz redaguje tom IV. wyżej omawianych „materjałów wywiadu strategicznego w 1922 r." i następnie w 1924 r. Wydaje nową książkę pod tytułem „Polska" [1]. Daje w niej charakterystykę całości Rzeczypospolitej i przegląd poszczególnych jej obszarów. Dla wschodu posiłkuje się datami przestarzałemi, podczas gdy zachód i środek Polski streszcza lub też dosłownie podaje według naszych prac, coprawda nie uważając za stosowne gdziekolwiek cytować źródła.

Budkiewicz nie jest umysłem orginalnym, nie daje nic nowego, lecz kompiluje zręcznie i książka jego spełnia swe zadanie opisu informacyjnego.

O Rumunji pisali pp. Ustinow i Biesiadowskij [2]. Prace ich wydała Naczelna Wojskowa Rada Redakcyjna Książka ma zaznajamiać z całokształtem spraw rumuńskich Zadania tego nie wypełnia wobec tego, że autorzy nie znają źródeł, a piszą stylem wiecowym, nie szczędząc przytem „mocnych" słów [3]. Wogóle konieczność podkreślenia swego charakteru politycznego sprawia, że w wielu pracach rosyjskich spotyka się słownik dość ordynarny, a prym trzyma pod tym względem pp. Ustinow i Biesiadowskij. Co prawda nawet nasz ex-rodak Budkiewicz zaznacza często stosownemi epitetami swój wstręt do „burżuazji".

Państewka nadbałtyckie są w literaturze rosyjskiej potraktowane najsłabiej. Istnieją o nich małe książeczki w bibljoteczkach „Krasnoarmiejca"

Pisarzy rosyjskich nęci wschód z jego olbrzymiem polem do badań, wschód tajemniczy, gdzie dużo niewiadomego, gdzie dość jest pola do wykazania swej energji i zdolności. „Wschodnia" wojskowa literatura rosyjska przedstawia się też wcale nieźle. W szeregu książek, wydanych przez Naczelną Wojskową Radę Redakcyjną, opisane zostały kraje wschodu, sąsiadujące z Rosją — więc Turcja, Persja, Afganistan, Chiny, Japonja. Ogniskiem, gdzie rodzi się literatura o wschodzie, pisana przez wojskowych, czy też dla wojska—jest Wydział Wschodni Szkoły Sztabu Generalnego, gdzie wychowują się przyszli dowódcy, mający zbrojną ręką tworzyć gmach republik sowieckich na żółtym bądź czarnym kontynencie.

---

[1] Budkiewicz „Polsza". Wojenno-geograficzeskij i wojenno-statisticzeskij oczerk. Moskwa 1924.

[2] Ustinow G. i Biesiadowskij K. Sowremiennaja Rumunja. Moskwa 1923.

[3] Patrz recenzja nasza w Bellonie, grudzień 1924 Podobną recenzję dał „Nowyj Wostok" z 1924.

Odrzucona na zachodzie Rosja Sowiecka idzie na wschód. Tam szuka wdzięcznego pola pracy. Państwo wydaje setki tomów orginalnych prac o nim. Każda książka o wschodzie, napisana przez cudzoziemca, o ile odpowiada mniej więcej próbie sowieckiej—jest natychmiast tłumaczona. Pilnie badany jest ruch rewolucyjny. Naczelny organ „Wsierosijskoj Naucznoj Asocjacji Wostokowiedienja" — Nowyj Wostok, kierowany przez znanego orjentalistę Pawłowicza — prowadzi specjalny dział historji ruchu rewolucyjnego.

W tej atmosferze powodzi książek o wschodzie, książek lepszych i gorszych, lecz pisanych w jednym ściśle określonym kierunku, rosną przyszli pionierowie ruchu zbrojnego wśród ludów wschodnich. Poza tem sama Akademja Sztabu daje im własne wydawnictwa.

Duszą wydziału wschodniego szkoły sztabu jest były oficer carski, Sniesarew, badacz Azji Środkowej. Już przed wojną ogłaszał prace o niej. W 1921 r. wydał tom, poświęcony Afganistanowi [1]). We wstępie do tego tomu rozwija program wykładów w szkole sztabu, a zarazem określa przedmiot wykładu. Sniesarew odznacza się pracowitością i, choć nie bardzo lotny i mało orginalny, daje jednak dużo materjału.

Geografja wojskowa, według niego, jest to opis kraju, narodu i przeżywanej przez ten naród chwili historycznej „pod kątem widzenia" wojskowo-politycznym, t. j. opis ogólno geograficzny sytuacji „pod kątem prawdopodobieństwa", że na pewnem terytorjum jakiegoś państwa albo w sąsiedztwie z nim możliwe jest powstanie tej czy innej wojny, obojętne wojny zaczepnej czy obronnej, albo nawet wojny czysto partyzanckiej.

Zasadniczemi motywami badania wojskowo-geograficznego, mówi Sniesarew, jest badanie objektów geograficznych, t. j. położenie geograficzne, masa ludności, ruch i podział jej, praca narodu i t. d., przyczem wszystko to powinno być rozpatrywane „pod kątem wojny".

Plan swoich wykładów o środkowym wschodzie osadza Sniesarew na określonym fundamencie. Buduje go „na ewentualnem natarciu na Indje, jako myśli naczelnej, w której niema nic nieprawdopodobnego". Bada więc autor wszystkie kraje sąsiednie jedynie jako dostępy, jako drogę, przez którą pójdą pułki rosyjskie do Indji, pod kątem możności urzeczywistnienia olbrzymiej operacji, skierowanej na Indje". W ten sposób zakreśla ramy studjów geograficzno-wojskowych Wydziału Wschodniego Szkoły Sztabu. Badają więc tam Indje i pierścień krajów, leżących wokół nich, więc Turkiestan, Chiwę, Bucharę, Tybet, Kaszgarję, Pamiry, Afganistan, wschodnią Persję, Beludżystan.

Sniesarew zaczął swe wykłady od Afganistanu i wydrukował je. Noszą one zdecydowany i określony charakter, jak to wynika z samego wstępu. Mają przygotować praktycznie pewien zespół do przyszłego zadania, mają uczyć. Lecz Sniesarew niejednokrotnie wychodzi poza ramy podręcznika, wkracza w detale, ilustruje wykład osobistemi wspomnieniami, czem go na szczęście ożywia, gdyż język wykładu jest suchy i niewdzięczny.

Ten impet pierwszych lat, gdy fala sowiecka, odbita od zachodu, runęła na wschód, nie mógł się przejawić inaczej—niż to widzimy. Ukazały się dla zaspokojenia żądania polityki dziesiątki i setki tomów o wschodzie. Rozu-

[1]) A. E. Sniesarew. Afganistan. Moskwa 1921

mie się, że z konieczności w małej mierze są to prace orginalne, a w lwiej części kompilacje, podręczniki, krótkie opisy. Naczelna Wojskowa Rada Redakcyjna wydała prace Korsuna o Persji i Turcji, Sułtan Zade o Persji, i szereg innych.

Wiele pisząc o innych, geografowie wojskowi rosyjscy niewiele piszą o sobie. Czy ma to być jeden z dowodów imperjalizmu? — możliwe, że obszary Rosji nie są wcale przewidywane, jako obszary wojenne. Inaczej postępował sztab generalny carski, który zostawił liczne tomy studjów geograficzno-wojskowych o własnym kraju, zarówno o zachodniem, jak wschodniem pograniczu.

W czasach sowieckich wydrukowano o Rosji, jak dotąd, niewiele, przeważnie są to „konspekty" wykładów, np. wydany w 1923 r. przez Maksimowa [1]). Jedyną pracą, zakrojoną na większą skalę i żywiej nas interesującą, jest książka o Zachodnim Okręgu Wojennym [2]). Jest to kompilacja, oparta na materjałach przedwojennych, częściowo uzupełniona rozpoznaniami w terenie. W opracowaniu widać pośpiech, co ujawnia się w licznych błędach, nawet arytmetycznych. O małej wartości książki, mającej charakter wybitnie opisowej, niechaj świadczy, że autorowie wierzyli przestarzałej mapie 1/126 000

„Oczerk zapadnawo okruga" nie wnosi nic nowego pod względem metody, a z materjałów w nim zawartych należy korzystać z wielką ostrożnością.

O Zachodniej Europie ukazała się tylko jedna systematycznie opracowana praca, mianowicie Troickiego „Wojennaja Geografja" (Moskwa 1923). Daje on charakterystykę ekonomiczną Francji, Anglji, Stanów Zjednoczonych i t. d.

Ogólnie więc, streszczając to, co powiedzieliśmy o rosyjskiej literaturze wojskowo-geograficznej, możemy powiedzieć, że: 1) ma ona charakter propagandowy, 2) jest pisana pośpiesznie, 3) jest bardzo obfita, szczególnie dla wschodu, 4) nie wnosi nic nowego, autorowie przeważnie kompilują źródła stare, okraszając je barwą nowych haseł, 5) metoda naukowa jest w niej pogardzana, niema ani jednego dzieła o wojnie i nie szuka nowych dróg, jak to widzimy w literaturze francuskiej lub amerykańskiej.

---

[1]) W. Maksimow. Obszczij wojenno geograficzeskij obzor S. S. S. R. Konspekt lekcij Wojennoj Akademji 1922/23. Moskwa 1923.

[2]) Wojenno-geograficzeskij i wojenno—statisticzeskij oczerk Zapadnawo Wojennawo Okruga. Operatiwnoje i po podgotowkie wojsk uprawlenje Sztaba Wojsk Zapadnawo Fronta. Smoleńsk 1922.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

Zawarcie traktatu między Litwą a Związkiem Republik Sowieckich. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 25 października 1926 o utworzeniu Komitetu Obrony Państwa. Organizacja Biura dla Spraw Komitetu Obrony Państwa przy Generalnym Inspektorze Sił Zbrojnych. Preliminarz budżetowy Ministerstwa Spraw Wojskowych na rok 1927-28. Zaczątek polskiej floty handlowej.

Wysiłki nasze, zmierzające do utrwalenia pokoju i nawiązania normalnych stosunków z naszymi sąsiadami, napotykają stale na przeszkody. W ostatnich czasach mamy znowu do zanotowania na tem polu wydarzenie większej wagi, a mianowicie zawarcie traktatu o wzajemnej nieagresji i neutralności między Związkiem Republik Sowieckich i Litwą, którego ostrze wymierzone jest wybitnie przeciwko Polsce. W traktacie tym bowiem potwierdzone zostało utrzymanie w mocy postanowień traktatu litewsko-sowieckiego, zawartego w lipcu 1920 r., w którym granica między Litwą a Związkiem Republik Sowieckich zastała tak wyznaczona, iż nietylko Wileńszczyzna, ale i powiaty lidzki, grodzieński i augustowski wchodzić miały w skład państwa litewskiego. W celu silniejszego podkreślenia znaczenia tych ustępów traktatu nastąpiła przy zawarciu traktatu wymiana not, w których Związek Republik Sowieckich potwierdza swój poprzedni stosunek do kwestji wileńskiej.

Takie postępowanie Związku Republik Sowieckich wobec Polski można uważać jedynie za demonstrację polityczną, nie usprawiedliwioną zresztą z punktu widzenia istniejących traktatów. W trzecim artykule bowiem traktatu ryskiego, zawartego, jak wiadomo, w kilka miesięcy po podpisaniu traktatu litewsko-sowieckiego, rząd sowiecki zrzekł się wszelkich pretensyj do ziem, położonych na zachód od wyznaczonej w tym traktacie granicy, z tem tylko zastrzeżeniem, iż decyzja co do przynależności tych ziem nastąpi za wspólnem porozumieniu Polski i Litwy. A ponieważ na skutek niemożności osiągnięcia takiego porozumienia rząd litewski zwrócił się do Rady Ambasadorów z prośbą o definitywne rozstrzygnięcie spornych granic—zapadłą w tej sprawie decyzję Rady Ambasadorów z marca 1923 r, jakkolwiek dla Litwy niekorzystną, nie można uważać za jednostronne roztrzygnięcie. Tak więc sprawa przynależności tych ziem z punktu widzenia prawa międzynarodowego jest jasna i nie dopuszcza różnych interpretacyj.

Jakiż więc cel miał rząd sowiecki podpisując ten traktat? Nie wydaje się przecież zbyt prawdopodobne, aby miał wyciągać ze swego podpisu konsekwencje w kierunku natychmiastowego zbrojnego poparcia roszczeń litewskich. Tak blisko wojny jeszcze nie jesteśmy. Na bliskiej wojnie nie zależy zdaje się dzisiaj i rządowi sowieckiemu, zależy mu natomiast bardzo na tem,

by Polska nie zawarła przyjaznych stosunków z Litwą i nie wzmocniła przez to swojego stanowiska. Dla polityki Sowietów pożądane jest stałe niepokojenie Polski, utrzymanie jej w ciągłym stanie niepewności co do zamiarów rządu sowieckiego i niedopuszczenie do podniesienia się jej siły i znaczenia. Sprawa wileńska jest w rękach Sowietów bronią przeciwko nam, daje im bowiem możność wywoływania ciągłych konfliktów, aż wreszcie w chwili dla nich dogodnej stanie się sztucznie skonstruowanym powodem do wojny.

Jakież jednak Litwa wyciąga korzyści z tego wiązania się z polityką Sowietów? Trudno doszukać się jakichkolwiek, z wyjątkiem podtrzymania złudzeń, iż przy pomocy Sowietów uda się jej zrealizować ideę Wielkiej Litwy, w której zresztą Litwinów byłoby nie wielu. Czy jednak dla pielęgnowania tych złudzeń opłaci się Litwie podtrzymywać w dalszym ciągu nienaturalny „stan wojny" z Polską, z którą łączy ją nietylko historja, ale i względy gospodarcze i ekonomiczne! Przyszłość wykaże, jak dalece nierealną jest dzisiejsza polityka Litwy. Obecnie jednak stwierdzić musimy z przykrością, że zawarty we wrześniu bieżącego roku traktat litewsko-sowiecki oddalił znowu realizację zbliżenia między Polską i Litwą. To stanowi najujemniejszy dla nas wynik.

W jednym z Przeglądów Miesięcznych omówiłem dekret prezydenta Rzeczypospolitej z 6 sierpnia 1926 r. „O sprawowaniu dowództwa nad siłami zbrojnemi w czasie pokoju i o ustanowieniu generalnego inspektora sił zbrojnych". Zwróciłem wtedy uwagę na zapowiedź, znajdującą się w dekrecie, który w artykule, określającym zakres działania i kompetencje generalnego inspektora sił zbrojnych, zawierał postanowienie, iż generalny inspektor sił zbrojnych jest narówni z ministrem spraw wojskowych członkiem Komitetu Obrony Państwa, którego skład i zakres działania zostanie określony osobnym dekretem. Już w tym dekrecie zatem zdecydowano, że:

1). oddzielnie zostaje uregulowana sprawa organizacji najwyższych władz wojskowych, a oddzielnie zagadnienie kierownictwa przygotowaniami w czasie pokoju wszystkich sił i środków do obrony państwa;

2). osobnym dekretem zostanie powołany do życia Komitet Obrony Państwa:

3). generalny inspektor sił zbrojnych będzie jego członkiem na prawach równych prawom ministra spraw wojskowych.

Kiedy więc w Dzienniku Ustaw Nr. 108 ogłoszone zostało rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej z 25-go października 1926 r. o utworzeniu Komitetu Obrony Państwa, znane już były zasady, na jakich dekret ten będzie zbudowany. Dla tych zresztą, którzy bliżej interesowali się tem zagadnieniem, nie były one tajemnicą. Pokrywają się bowiem zupełnie z poglądem marszałka Piłsudskiego, który mieliśmy sposobność poznać z kilkukrotnych jego oświadczeń w prasie, ogłoszonych przy sposobności dyskusji, która toczyła się przez długi czas w sejmowej Komisji Wojskowej nad projektem ustawy o naczelnych władzach obrony państwa, wniesionym przez rząd Władysława Grabskiego.

Rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej o utworzeniu Komitetu Obrony Państwa posiada ramowy charakter, co w porównaniu do dawnego projektu ustawy stanowi wielką wartość. Przez unikanie bowiem szczegółowego regulowania czynności, które nie przeszły jeszcze przez próbę życia, zapobiega trudnościom, które wynikają zwykle z ustawowego uregulowania

aż do najdrobniejszych szczegółów tak wielkich zagadnień, a tem samem daje większe gwarancje sprawności działania instytucji, na której ciąży jeden z największych obowiązków wobec państwa.

Rozporządzenie zawiera tylko kilka najistotniejszych postanowień. Dotyczą one:

1. składu Komitetu Obrony Państwa,
2. jego zakresu działania,
3. roli generalnego inspektora sił zbrojnych,
4. stosunku ministrów do jego uchwał.

Przewodniczącym Komitetu Obrony Państwa jest prezydent Rzeczypospolitej; w skład jego wchodzą: prezes Rady Ministrów, jako zastępca przewodniczącego, ministrowie: Spraw Wojskowych, Spraw Wewnętrznych, Spraw Zagranicznych i Skarbu oraz generalny inspektor sił zbrojnych. Jeżeli przedmiot obrad Komitetu dotyczy zakrasu działania innego ministra, bierze on udział w posiedzeniu na równych prawach z innymi członkami. Nadto prezydent Rzeczypospolitej ma prawo powołać na wniosek Rady Ministrów jeszcze inne osoby w skład Komitetu

Do zakresu działania K mitetu należy „rozpatrywanie zagadnień, dotyczących obrony państwa i opracowania wytycznych do mobilizacyjnego zorganizowania sił państwa". W szczególności opracowuje on dla Rady Ministrów wnioski, dotyczące programu prac w zakresie przygotowania obrony państwa oraz projektów ustaw, dotyczących obrony państwa, nadto wydaje opinje w sprawach, które posiadają większą doniosłość dla obrony państwa, a należą do zakresu działania kilku ministrów i uzgadnia ich stanowisko.

Generalny inspektor sił zbrojnych jest z urzędu głównym referentem spraw, rozpatrywanych przez Komitet Obrony Państwa. Do jego obowiązków należy również troska o akta Komitetu Komitet Obrony Państwa nie może powziąć uchwały bez wysłuchania opinji generalnego inspektora sił zbrojnych.

Każdy minister może wnieść przeciwko uchwale Komitetu sprzeciw, który rozstrzyga Rada Ministrów. O ile minister takiego sprzeciwu nie zgłosi, uchwała Komitetu ma dla niego moc obowiązującą.

Jak z tego widzimy w rozporządzeniu prezytenta Rzeczypospolitej utrzymana została zasada, jedynie zresztą możliwa przy obecnym ustroju państwa, że kierownictwo sprawami, dotyczącemi przygotowania obrony państwa, należy wyłącznie do rządu Ponieważ jednak rząd, pochłonięty innemi pracami, zajmującemi mu w zupełności czas, nie jest w stanie w pełnym swoim składzie zajmować się stale i systematycznie sprawami obrony państwa, troskę o te sprawy powierza dekret Komitetowi Obrony Państwa, który wykonywać ma tę pracę za cały rząd. Uchwały Komitetu nie mogą posiadać mocy bezwzględnie obowiązującej, gdyż jedynie do rządu, jako organu odpowiedzialnego za kierowanie wszystkiemi sprawami państwa, należy ostateczna decyzja—odwoływanie się jednak do pełnej Rady Ministrów następuje z reguły tylko wtedy, gdy przeciwko uchwale Komitetu wniesiony zastał przez jednego z ministrów zainteresowanych sprzeciw.

Komitet zasadniczo opracowuje wnioski i wydaje swoje opinje dla Rady Ministrów, która w swoich uchwałach nadaje im dopiero moc obowiązującą Z rozporządzenia można jednak wywnioskować, iż Komitet ma również prawo podejmowania decyzyj, obowiązujących wszystkich ministrów, o ile nie zgłoszą swoich sprzeciwów. Działa wtedy, jako emanacja rządu, a zarazem z jego upo-

ważnienia i w jego imieniu. Takie ujęcie zarówno zakresu działania oraz kompetencyj Komitetu, jak i stosunku poszczególnych ministrów do jego uchwał przedstawia duże korzyści. Z jednej strony wpłynie niewątpliwie na powiększenie sprawności rządu, z drugiej zaś daje gwarancje, iż rozbieżne bardzo często dążenia różnych ministerstw, o ile dotyczyć będą spraw, związanych bezpośrednio lub nawet tylko pośrednio z przygotowaniem państwa do wojny, będą stale koordynowane przez instytucję, odpowiedzialną za całość przygotowań obrony państwa.

Generalny inspektor sił zbrojnych jest, jak już wyżej zaznaczyłem, nietylko stałym członkiem Komitetu, ale i jego *głównym referentem*. Nadto rozporządzenie postanawia, iż Komitet nie może powziąć żadnej uchwały bez wysłuchania opinji generalnego inspektora sił zbrojnych. Obydwa te postanowienia stwierdzają, iż rola generalnego inspektora sił zbrojnych nie ogranicza się tylko do przygotowania operacyj wojennych, ale, że jest on pierwszym i głównie odpowiedzialnym czynnikiem w państwie, który kieruje wszystkiemi pracami, mającemi na celu obronę państwa. W tej części rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej różni się zasadniczo od dawnego projektu ustawy o naczelnych władzach obrony państwa. Pomijając już bowiem kompetencje generalnego inspektora sił zbrojnych w stosunku do wojska i najwyższych władz wojskowych (ministra, szefa Sztabu Generalnego), jako nie wchodzące w ramy obecnie omawianego dekretu—rola, którą dawny projekt ustawy wyznaczał generalnemu inspektorowi sił zbrojnych, była znacznie skromniejsza. Jakkolwiek bowiem i ten projekt przyznawał generalnemu inspektorowi sił zbrojnych prawa stałego członka Rady Obrony Państwa, to jednak z układu i ducha projektu wynikało, iż stanowisko jego w tej Radzie było znacznie słabsze niż innych jej członków. Sejmowa Komisja Wojskowa nie zadowoliła się jednak i tem rozwiązaniem, lecz w swoich uchwałach poszła jeszcze dalej, ograniczając udział generalnego inspektora sił zbrojnych w Radzie Obrony Państwa jedynie do roli doradczej bez prawa głosu. Było to zresztą tylko logicznem następstwem wysuniętej przez referenta tej ustawy tezy, w myśl której praca naczelnego wodza stanowiła tylko część pracy kierowania wojną, a mianowicie prowadzenie operacyj i to według wytycznych, ustalanych każdorazowo przez właściwy organ kierowniczy, t. j. rząd. Przy takiem ujęciu zagadnienia kierownictwa wojny stanowisko generała, przewidzianego na naczelnego wodza w czasie wojny, nie mogło być w czasie pokojowym dostatecznie silne.

Rozporządzenie prezydanta Rzeczypospolitej inną przyznaje rolę generalnemu inspektorowi sił zbrojnych w pracy przygotowania obrony państwa. W myśl tego rozporządzenia generalny inspektor sił zbrojnych nietylko przygotowuje plany wojny oraz kieruje przygotowaniem dowódców i wojska do ich zadań wojennych, które to prawa przyznaje mu dekret prezydenta Rzeczypospolitej z 6 sierpnia, ale nadto ma pierwszy głos we wszystkich sprawach, dotyczących przygotowania wszelkich sił i środków państwa do wojny. Jako główny referent ma nietylko prawo, ale i obowiązek badania wszelkich zagadnień, mających wpływ na stopień przygotowania obrony państwa i przedstawiania swoich wniosków i opinij, mimo, iż sprawy te wchodzą w zakres działania różnych ministrów. Nie ma zatem żadnej dziedziny życia państwowego, któraby, o ile ma związek z obronnością państwa, leżała poza jego kompetencją. Generalny inspektor sił zbrojnych ma być zatem tym niezmie-

niającym się czynnikiem w państwie, do którego troski należeć będzie stałe czuwanie nad przygotowaniem wszystkich dziedzin życia państwa do ewentualnej wojny.

W myśl rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej generalny inspektor sił zbrojnych „wydaje zarządzenia co do prowadzenia aktów Komitetu". Z postanowienia tego wynika, iż projektowany w dawnym projekcie ustawy Sekretarjat Generalny, jako organ pracy Rady Obrony Państwa, ustanowiony przy Prezydjum Rady Ministrów, ograniczony zostaje jedynie do biura, które prowadzić ma akta Komitetu i podlega bezpośrednio generalnemu inspektorowi sił zbrojnych. Tak też została ujęta rola tego organu w wydanej już organizacji Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, gdzie otrzymał on nazwę: Biura dla Prac Komitetu Obrony Państwa. Biuro jest bezpośrednim organem pracy generalnego inspektora sił zbrojnych; do zakresu jego działania należy:

1. przygotowywanie materjałów na obrady Komitetu Obrony Państwa,
2 prowadzenie biurowości Komitetu Obrony Państwa.

Sama nazwa, jak i zakres działania tego biura, wskazuje na znacznie mniejsze znaczenie, które przyznano mu w porównaniu z dawnym projektem ustawy, gdzie sekretarz generalny miał nietylko przygotowywać materjały i prowadzić akta, ale nadto prowadzić miał badania i studja celem przedstawiania gotowych wniosków pod obrady Rady, a nadto uzgadniać prace wszystkich ministerstw w zakresie prac, mających na celu przygotowanie obrony państwa. Atrybucje te, jak powyżej zaznaczyłem, wchodzą obecnie w zakres działania generalnego inspektora sił zbrojnych, który jest stałym referentem wszystkich spraw, rozpatrywanych przez Komitet Obrony Państwa; podległe mu zaś Biuro dla Prac Komitetu jest ograniczone wyłącznie do roli jego organu pracy

Otwarta orędziem prezydenta Rzeczypospolitej zwyczajna sesja Sejmu rozpoczęła się dyskusją nad wniesionym przez rząd preliminarzem budżetowym na rok 1927/28. Nowością preliminarza budżetowego jest przesunięcie terminu rozpoczęcia roku budżetowego na 1 kwietnia z przedłużeniem tem samem jego czasu trwania do dnia 31 marca 1928 Zmiana ta pociąga za sobą konieczność uchwalenia jeszcze budżetu na pierwszy kwartał 1927 r.

W budżecie na rok 1927/28 udział Ministerstwa Spraw Wojskowych w wydatkach wynosi 623,221,601 zł, co w stosunku do całej sumy rozchodów, wynoszącej 1,896,463,588 zł., stanowi około 30% wszystkich wydatków państwa. Procent ten ulegnie znacznemu zmniejszeniu, jeżeli ogólny budżet państwowy zwiększymy jeszcze o budżet przedsiębiorstw państwowych, które z budżetu ogólnego zostały wyeliminowane. Wyniesie on wtedy zaledwie 17% (od sumy 3,700 miljonów), co stanowi niewielką część ogólnych wydatków państwowych.

Budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych został w stosunku do budżetu za rok 1926 nieznacznie zwiększony (około 4%). Zwiększenie to jednak jest tylko iluzoryczne, w rzeczywistości bowiem budżet uległ wydatnej redukcji. Złożyło się na to podniesienie wydatków na cele osobowe (dodatki służbowe dla oficerów i podoficerów) oraz znaczne zmniejszenie wartości złotego w stosunku do wartości z listopada 1925 r, co odbija się ujemnie przedewszystkiem na wydatkach rzeczowych.

Dokładniejsze omówienie budżetu zarówno Ministerstwa Spraw Wojskowych, jak i tych ministerstw, których budżety odgrywają poważną rolę

w przygotowaniu obrony państwa, odkładam do czasu szczegółowej nad niemi dyskusji w komisjach sejmowych, na razie ograniczę się tylko do zwrócenia uwagi na dołączoną do budżetu ustawę budżetową, która przewiduje pewne kredyty inwestycyjne na wypadek, gdyby otworzyły się nowe źródła dochodowe, nieprzewidziane w preliminarzu budżetowym. Wśród tych inwestycyj wstawiona jest również pokaźniejsza suma na inwestycje wojskowe. Znaczenie tej pozycji jest bardzo duże, kwoty jej bowiem przeznaczone są na wydatki czysto rzeczowe, a zatem te, które przyczynić się mają do podniesienia wartości materjałowej strony naszej siły zbrojnej.

W ekonomicznym rozwoju naszego państwa mamy do zanotowania w ostatnim miesiącu fakt historycznej doniosłości. Faktem tym jest decyzja rządu zakupienia pięciu statków parowych, mających stanowić zaczątek polskiej floty handlowej. Doniosłość tego wydarzenia leży nie w ilości statków, gdyż statki te, posiadające pojemność 15.000 tonn, obsłużyć będą mogły zaledwie minimalny procent naszego handlu morskiego, ale w samej decyzji zapoczątkowania budowy floty handlowej i zapewnieniu jej stałej opieki państwa. Śmiały ten czyn rządu pobudzić musi inicjatywę prywatną, do której należeć już będzie, by podniesiona raz handlowa bandera polska nie znikła, ale przeciwnie wywalczyła sobie poważne miejsce wśród bander innych państw, posiadających silne floty handlowe, przyczyniając się swoim rozwojem nietylko do podniesienia potęgi i dobrobytu państwa, ale i do zespolenia całego narodu z morzem, od którego przez tyle dziesiątków lat byliśmy przemocą odsuwani.

Mjr. S. G. Wiatr.

SPRAWOZDANIA.

Odwrót. Garść wspomnień i obrazków wojennych z czasu walk bolszewickich 1920 r. na podstawie pamiętnika adjutanta 67 p. p. (9 pułku strzelców wielkopolskich).
Z cyklu „Boje Polskie“. Tom XII, Wielkopolska Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego, Poznań — 1926.

Książka ta jest opracowana przez byłego adjutanta 67-go pułku piechoty na podstawie ówczesnych osobistych notatek autora:

„ma ona wywołać przed oczy czytelnika wizję strasznych dni odwrotu armji naszej z nad Dzisny, jeziora Szo, aż hen do Modlina i Warszawy, w owych pamiętnych miesiącach lipca i sierpnia 1920 r., kiedy to żołnierz polski, gnany przez niezliczone hordy bolszewickie z wycieńczenia fizycznego i depresji moralnej upadał, a jednak broni swej z rąk nie wypuszczał, poczuwając się do świętego obowiązku ratowania Orła Białego przed nową niewolą.

. . . .

Niech dziełko niniejsze choć w małej części przyczyni się do gloryfikacji tego naszego szarego piechura, od którego wytrwałości i dzielności zależały wówczas losy naszej Ojczyzny“.

Oto cel, który postawił sobie autor, kreśląc w kilkunastu szkicach dzieje 67-go pułku piechoty w pamiętnych dniach odwrotu.

67-y pułk piechoty wchodził w skład 17-ej dywizji piechoty a wraz z nią należał do 1-ej armji polskiej, walczącej na froncie północnym.

Odwrót 1-ej armji był wynikiem bitwy, przegranej nad rzeką Autą w dniach 4 — 5 lipca. Odtąd armja ta cofa się niemal bez przerwy pod stałem wrażeniem faktycznej przewagi nieprzyjacielskiej. Odwrót trwa przez cały lipiec i pierwszą dekadę sierpnia.

Autor był w tym czasie adjutantem pułku; stąd i wspomnienia osobiste nie wychodzą poza te ramy. Jest to właśnie powód, dla którego opisywany pamiętnik staje się wprost dokumentem nie ważnych faktów historycznych, lecz nastrojów i psychologji wojska.

Trzeba przyznać, że w ciężkich chwilach odwrotu na froncie północnym wyżsi dowódcy utracili inicjatywę i nie wiedzieli, co mają robić. Stąd rozkazy ich tchnęły nieprzystosowaniem do rzeczywistych warunków, zadania

stawiane oddziałom, były niewykonalne i w większości wypadków zupełnie niezrozumiałe dla podwładnych.

W każdym niemal ustępie dziełka p. Pietrzykowskiego odnajdujemy pytania: dlaczego?

Z biegiem czasu to wieczne „dlaczego", na które nikt nie dawał odpowiedzi, wprowadzało uczucie beznadziejności położenia, podrywało zaufanie do przełożonych, będąc zaczątkiem klęski.

Czytając książkę p. Pietrzykowskiego, studjujemy cały rozwój choroby, która strawiła silny organizm 67-go pułku.

Naprzód beznadziejność i niewiara, potem zmęczenie fizyczne do kresu wytrzymałości człowieka, a wraz z niem również upadek sił duchowych.

Skłonność do paniki wzrasta z dnia na dzień. Żołnierz, który nie tak dawno z brawurą bił nieprzyjaciela, teraz pierzcha na odgłos kilku strzałów.

Zamiast rozwagi wszechwładnie panuje instynkt samozachowawczy. A jednak, mimo wszystko, żołnierz zawsze zbiera się dokoła dowódców, którzy jeszcze pozostali przy życiu, i nie wypuszcza z rąk karabina.

Jeszcze jest jedna rzecz charakterystyczna. W marzeniach z tych czasów figuruje zawsze okop, o który rozbiłaby się nawała nieprzyjacielska, a wraz z okopem—odwody, które pozwolą cofającym się oddziałom wypocząć.

A gdy pułk znalazł się już pod Modlinem i ujrzał przygotowane okopy, srogi zawód go spotkał, gdyż okopy nie stały na wysokości wymogów wojny.

Dziś zupełnie zrozumiała jest dla nas ta tęsknota za okopem, jako objaw psychozy wojny światowej, która najtęższe umysły zaprzęgała do pracy nad dziełem .. okopu. Ta psychoza znajduje też swój wybitny wyraz w dziełku p. Pietrzykowskiego. Silnie występuje też przełom duchowy, który nastąpił po zakończeniu odwrotu.

Polskie otoczenie, wypoczynek w odwodzie, pewne emocjonalne momenty, jak msza polowa przy akompanjamencie dział i karabinów maszynowych, kazanie kapelana polowego — wszystko to wytwarza nastrój podniosły; trzeba tylko iskry zapału, a gotowy cud.

15 go sierpnia pułk rusza do przeciwnatarcia. Cała 17-a dywizja naciera z powodzeniem z północnych fortów Modlina w kierunku Nasielska, wychodząc na tyły oddziałów sowieckich, zaangażowanych nad Wkrą

Z tą chwilą inny duch wstępuje w oddziały. Dawno tłumiona chęć odwetu wzbiera w piersiach żołnierza, tego samego, który niedawno uciekał na odgłos strzału, a który dziś walczy, jak bohater.

Wszystko to czyta się w książce p. Pietrzykowskiego, przeżywając wraz z nim dnie zwątpienia, rozpaczy i radości.

Autorowi udało się „wywołać wizję strasznych dni odwrotu" — ku przestrodze.

Być może spadną nań jeszcze zarzuty, że dał wyznanie zbyt jaskrawe, zbyt szczere. Myślę, że p. Pietrzykowski w niczem nie uchybił chwale swego pułku, tem mniej żołnierza i oficera, których gloryfikuje, a przez ogłoszenie swego pamiętnika wskazał może nową drogę tym kolegom po piórze, którzyby mieli zamiar wstąpić w jego ślady.

Mjr. S. G. Rutkowski.

Abadie M. E t u d e s u r l e s o p e r a t i o n s d e g u e r r e e n m o n t a g n e. Paris, 1925. Str. 361.

Mortureux A. C o n s i d e r a t i o n s s u r l'a r t i l l e r i e d e m o n t a g n e. Paris, 1922. Str. 102.

Oberhauser R. D e r G e b i r g s k r i e g. Berlin, 1924. Str. 212, z mapami.

Osipow K. D i e j s t w i a w g o r a c h. Moskwa, 1920.

Przed wojną światową niewszystkie państwa zajmowały się walką w górach i literatura, poświęcona temu zagadnieniu, nie była bardzo obszerna. Zasady walk górskich stosunkowo najszerzej rozwinięte były w podręcznikach i w regulaminach włoskich i austrjackich.

Dopiero warunki wojny światowej zmusiły różne państwa wojujące do zorganizowania oddziałów górskich i do wydania odpowiednich regulaminów, czy podręczników. W b. wojsku austrjacko węgierskiem wydano w 1917—8 r. zbiór instrukcyj, ujmujących zasady taktyki walk górskich, organizację oddziałów górskich, zasady szkolenia, niebezpieczeństwa alpejskie i t. d. (Wydawnictwo urzędowe, p. t. Der Gebirgskrieg, kilkanaście zeszytów, z których zeszyt 2 części pierwszej poświęcony jest taktyce).

Po wojnie światowej literatura, poświęcona zagadnieniom walki w górach, przedstawia się wcale bogato Poza zasadniczemi podręcznikami, wymienionemi w nagłówku, można znaleźć w czasopismach wojskowych różnych państw, a zwłaszcza w czasopismach włoskich, szereg artykułów, omawiających szczegóły walki w górach. Prócz tego istnieją specjalne podręczniki, jak np. kurs taktyki walk górskich, przeznaczony dla francuskiej szkoły wojskowej w Grenoble.

Z wymienionych w nagłówku prac książka K. Osipowa — podobnie jak polska książka J. Załuski: Wojna górska. Poznań, 1920 —tylko przez rok wydania należy do literatury powojennej. Autor w zupełności opiera się na podręcznikach przedwojennych, nie uwzględnia doświadczeń ani przykładów z wojny światowej Bardziej interesująca pod tym względem, jakkolwiek ciaśniejsza w swoim zakresie, jest inna kiążka sowiecka, a mianowicie: A. Todorskij. Krasnaja armja w gorach. (Moskwa, 1925. Str. 187.), w której autor opisuje walki wojska sowieckiego z powstańcami góralami. Wskutek tego charakteru książka Todorskiego staje się interesującą zwłaszcza w porównaniu z przedwojenną pracą generała austrjackiego Lutgendorffa, p.t. „Okkupation und Pazifizierung von insurgierten Gebirgsländern“ (Wien, 1904.).

Nie ulega jednak wątpliwości, że z nowej literatury o walce górskiej najbardziej wyczerpujące i zasadnicze są książki podpułkownika francuskiego Abadie i dymisjonowanego majora austrjackiego Oberhausera. Zapoznanie się z temi dwoma dziełami daje wystarczającą podstawę do gruntownych studjów nad wojną górską, a zarazem umożliwia porównanie dwóch doktryn — francuskiej i niemieckiej — w odniesieniu do tego rodzaju wojny.

Obie książki różnią się sposobem ujęcia przedmiotu. Plk. Abadie ujmuje przedmiot znacznie szerzej; podaje on charakterystykę terenu górskiego, omawia sprawy rekrutowania oddziałów górskich, ich organizację, wyposażenie i oporządzenie, poddaje analizie sprawy transportów i komunikacyj w górach. W drugiej części autor omawia użycie poszczególnych rodzajów wojska w gó-

rach, opierając się przy tem na doświadczeniach wojny światowej, następnie przechodzi do kwestji zaopatrzenia i ewakuacji w terenie górzystym, wreszcie zajmuje się działaniami podczas zimy. Jako załączniki dodano projekty organizacyjne (etaty), oraz kilka przykładów historycznych użycia wojska w górach (walki w kolonjach, kawalerja francuska w Macedonji i i.). Całość ujęta jest w formę bardzo jasnego i wyczerpującego wykładu, oparta na doświadczeniach wojny światowej i uwzględnia najnowsze regulaminy francuskie. Warto podkreślić, że, jakkolwiek autor oczywiście uwzględnia warunki, w jakich Francja będzie toczyła wojnę górską, to jednak korzysta z doświadczeń niemieckich i zna ich literaturę.

Znakomitem uzupełnieniem powyższej książki jest broszura kapitana francuskiego Mortureux o artylerji górskiej, drukowana najpierw w Revue d'Artillerie, a później wydana w odbitce. Autor omawia szczegółowo organizację i użycie artylerji górskiej oraz poświęca wiele miejsca sprawie nowoczesnego sprzętu tej artylerji. Dla artylerzystów może być bardzo ciekawe porównanie tej pracy z artykułami oficera niemieckiego Butza o artylerji górskiej w czasie wojny światowej, ogłoszonemi w czasopiśmie Artilleristische Rundschau (Monachjum, 1925).

Książka majora Oberhausera ma inny charakter. Autor na kilkunastu stronach zwięźle przedstawia taktykę walk górskich oraz organizację oddziałów górskich w obecnem wojsku niemieckiem, a resztę książki poświęca rozpatrzeniu czterdziestu zadań. Należy zaznaczyć, że zasady użycia wojska w górach są prawie dosłownem powtórzeniem zasad wspomnianej austrjackiej instrukcji z czasów wojny światowej, co jednak nie jest wadą książki, gdyż zasady te zostały prawie w całości przyjęte przez powojenny regulamin niemiecki (Dowodzenie i walka broni połączonych, 1921 r.) Zadania wraz z rozwiązaniami odnoszą się do oddziałów od plutonu i patrolu aż do brygady górskiej i są zaczerpnięte z wojny ruchowej i pozycyjnej. Najdokładniej omówiono zadania piechoty, nie brak jednak również przykładów użycia innych rodzajów wojska w różnych warunkach walki. Zadania są opracowane bardzo starannie, omówione jasno i w sposób pobudzający do myślenia. Mapy— okolic Innsbrucka i szkice, a nawet odbitki zdjęć fotograficznych, ułatwiają studjowanie książki.

Omówione trzy książki stanowią znakomity materjał do studjów dla oficerów, zajmujących się zagadnieniami wojny w górach. Mają one dla nas nawet większe znaczenie, gdyż jako materjał pomocniczy mogą się przydać każdemu oficerowi, studjującemu wojnę na terenach bagnistych i lesistych. Walka w górach i na obszarach bagnistych ma wiele podobieństwa. Ponieważ w literaturze wojskowej brak podręczników, omawiających walkę w terenie bagnistym, wobec tego dobre książki o wojnie górskiej są wielką pomocą przy studjowaniu tego — tak ważnego dla nas — zagadnienia.

J. G.

Prof. dr. inż. August v. Perseval—„Graf Zeppelin und die Deutsche Luftfahrt". Berlin—Grunewald, str. 147, rys. 120, wyd. Hermann Klemm A.—G. 1926.

Prof. Perseval, b. major i dowódca bataljonu balonowego cesarskiej gwardji niemieckiej, znany wynalazca i konstruktor podłużnych obserwacyj-

nych balonów na uwięzi (tak. zw. potocznie „Drachen".) oraz luźnych sterowców, nazwanych jego imieniem—daje życiorys gen. hr. Ferdynanda v. Zeppelina, słynnego wynalazcy wielkich sterowców sztywnych.

Krótko wyłożono tu orginalne koleje życia Zeppelina, niepospolitego człowieka, wybitnego oficera kawalerji (w kampanji r. 1870), dyplomaty i męża stanu swej ojczyzny (królestwa Wirtembergji), a wreszcie, w końcu już długiej drogi życia, jednego z najwybitniejszych w całym świecie pioniera żeglugi powietrznej.

W związku z dziełem Zeppelina, autor—jego mniej szczęśliwy współzawodnik na temże polu—omawia w swej książce kolejno: stan żeglugi powietrznej przed wynalazkiem Zeppelina, pierwsze jego projekty i próby (w r. 1900), współczesne sterowce francuskie (półsztywne inż. Julliot); szereg typów statków Zeppelina, ich ewolucję i losy, założenie wielkiej wytwórni podobnych sterowców w Friedrichshafen (nad jeziorem Bodeńskiem), rozwój ch aż do wojny światowej, zapoczątkowanie zapomocą nich komunikacji powietrznej w Niemczech w r. 1910 („Delag").

Następnie Perseval pisze o swych własnych pracach: wynalezieniu (wspólnie z Siegsfeldem) udoskonalonego balonu na uwięzi (najlepszy typ aż do r. 1916); projektach, próbach i szeregu czynnych luźnych sterowców typu „Perseval" oraz ich losach (od r. 1906 do r. 1917).

Dalej są opisane: próby budowy sterowców—liliputów, sterowiec wytwórni elektrycznej „*Siemens—Schuckert*" (15.000 m^3), pruskie półsztywne wojskowe sterowce typu „*M*" (Gross—Basenach); wielkie sztywne, podobne do Zeppelinów, lecz o drewnianym szkielecie, sterowce typu „*Schütte Lanz*".

Szczególnie starannie opracowano rozdział o użyciu taktycznem i rozwoju technicznym sterowców (przedewszystkiem niemieckich) w toku wojny światowej, podkreślając tu najciekawsze momenty i dając materjał opisowy (np. „Napad Zeppelina na froncie zachodnim", str. 107—113; podróż sterowca L. 59 do Afryki Wschodniej, jego wyprawa do Neapolu i katastrofa nad Adrjatykiem, opisana przez świadka, komendanta niemieckiej łodzi podwodnej U. 53.).

W dalszym ciągu poruszono: śmierć hr. Zeppelina 8. III. 1917 r., działalność bojową sterowców koalicji podczas wojny światowej; powojenne komunikacyjne sterowce niemieckie („*Bodensee*" i „*Nordstern*"), ograniczenia budowy sterowców w Niemczech przez traktat wersalski (do 30.000 m^3): działalność na tem polu poza Niemcami: loty „*Dixmude*" (b. niemiecki L. Z. 72) we Francji, budowę w Stanach Zjednoczonych Am. Pnc.—przez niemieckich specjalistów—sterowca „*Shenandoah*", budowę w Niemczech dla Ameryki, na rachunek odszkodowań wojennych, sterowca Z R. III. (L. Z. 126) i przelot jego w końcu r. 1924 do Ameryki.

Dzieło prof. Persevala kończy się uwagami o doświadczeniach technicznych z wojny europejskiej (mała wojskowa wartość sterowców, napełnionych palnym wodorem), zagadnieniu niepalnego gazu nośnego dla balonów *helu He*), porównawczą oceną współczesnego sterowca i płatowca, oceną sterowców z gospodarczego punktu widzenia i omówieniem najświeższych projektów światowych linij komunikacji powietrznej na sterowcach.

Książka jest bardzo udatnie i starannie ilustrowana.

Bruno Pochhammer—Z. R. III.: Das deutsch—amerikanische Verkehrsluftschiff—sein Entstehen und seine Zukunft", str. 111, rys. 46,1 tabl. wykresów konstrukcyjnych i 4 djagramy. Freiburg, 1924.

Autor, pilot wielkich sterowców sztywnych typu Zeppelina i jeden z pracowników głównej ich wytwórni we Friedrishshafen nad jeziorem Bodeńskiem, podaje kolejno—w popularnej, ale poważnej i naukowej formie: rzut oka na historję sterowców, dokładny opis sterowca Z. R. III (L Z. 126), będącego ostatnim słowem techniki i wiedzy w tej dziedzinie żeglugi powietrznej (opis samego sterowca i jego urządzeń specjalnych: napędu silnikowego, radjotelegraficznych i wogóle elektrycznych i t. d.); gospodarczą (komunikacyjną) wydajność podobnych statków powietrznych; niebezpieczne strony tego rodzaju komunikacji i sposoby zabezpieczenia się przeciwko wypadkom; projekt organizacji linji komunikacji powietrznej zapomocą wielkich sterowców i widoki na rentowność takich przedsiębiorstw; komfort, wygodę i przyjemność lotu na wielkie przestrzenie na pasażerskich sterowcach—olbrzymach. Najciekawszą bodaj, po dokładnym opisie urządzenia sterowca, jest ta część książki, w której opisuje fachowo i jednocześnie w formie noweli literackiej podróż wielkiego sterowca pasażersko — pocztowego przez Pacyfik z Kalifornji do wysp Hawai. Na zakończenie autor ubolewa nad ograniczeniami w rozbudowie lotnictwa, nałożonemi przez traktat wersalski na Niemcy [1]), i przytacza słowa „starego" hr. Zeppelina, że jego „wynalazek jest przeznaczony do zbliżenia wzajemnie pomiędzy sobą w przestrzeni narodów kuli ziemskiej".

Książka jest najlepszą dotąd wydaną pracą popularną o wielkich sterowcach w literaturze światowej i każdy, interesujący się żeglugą powietrzną powinien zaznajomić się z nią, bo na to w zupełności praca ta zasługuje.

Mjr. S. G. A. Śteblowski

[1]) Obecnie, na mocy układu paryskiego w maju r. b., większość tych ograniczeń jest faktycznie, na korzyść Niemiec, już uchylona.

Redaktor: *PŁK. DR. WACŁAW TOKARZ.*

Sekretarz redakcji: *KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.*

Adres redakcji: Warszawa, Plac Saski 5, Wojsk. Inst. Naukowo-Wydawniczy. (Tel. 160-28).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19).

Druk. J B. Kondeckiego. Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 268 08.

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Tel. 268-08.
OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM